Na stronach 5, 6, 7 i 8 zamieszczamy ankietę: Co sądzisz o „Życiu Gospodarczym"

Rok XX

Cena 2 zł

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

10 stycznia 1965 r. Nr 2 (695)

PRACA i trudności kolei

PIOTR LEWIŃSKI

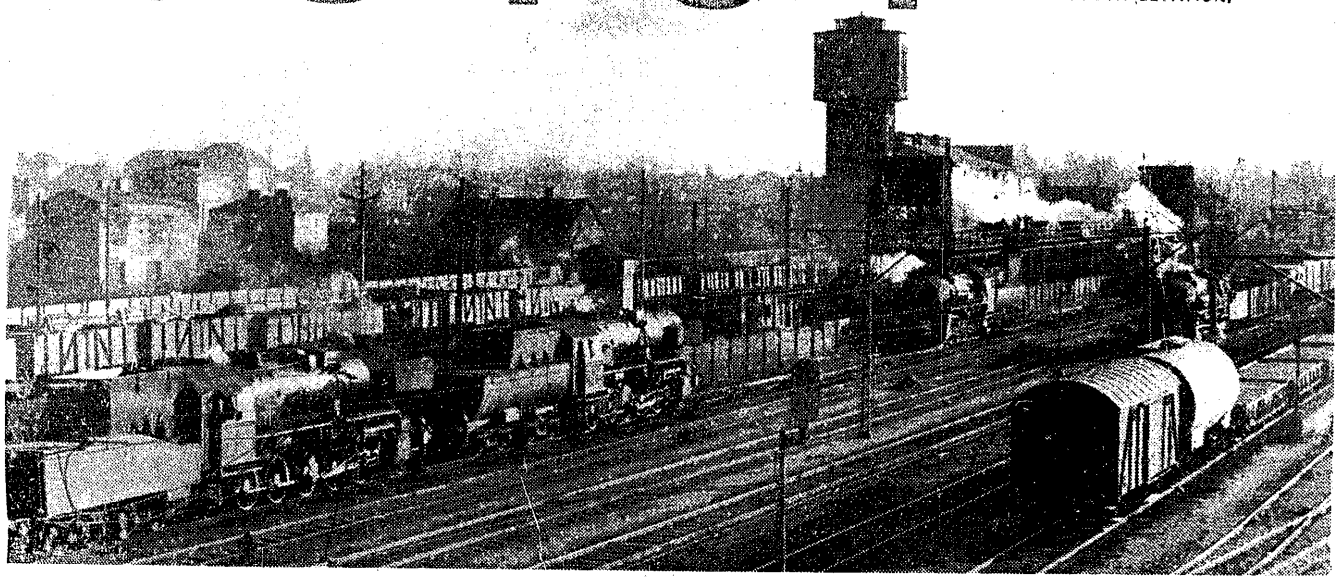

W NIEWIELU dziedzinach gospodarki Polska zajmuje wśród państw Europy miejsce tak bliskie czołówki, jak w przewozach kolejowych. W I półroczu 1964 r. więcej pasażerów przewiozły jedynie koleje ZSRR, NRF i Anglii, a więcej towarów ZSRR. Jednak fakt ten nie stwarza podstaw do samego tylko zadowolenia. Wiąże się on z niedostatecznym jeszcze rozwojem innych rodzajów transportu; z pewnością też część ładunków rozprowadzamy po kraju nieracjonalnie.

W każdym razie nasze koleje wożą bardzo dużo. W dodatku ich zadania, zwłaszcza w ruchu towarowym, wzrastają w tempie coraz szybszym. Charakterystycznym przykładem może być rok 1964.

Według NPG, koleje miały przewieźć w roku 1964 310,5 mln ton ładunków — o 10 mln ton więcej, niż w roku poprzednim. W pierwszych trzech kwartałach PKP wykonały plan z nadwyżką 5,3 mln ton, zaspokajając potrzeby gospodarki, a nawet umożliwiając przedsiębiorstwom i zakładom pracy zgromadzenie zapasów rudy, węgla, koksu i innych towarów. Stworzyło to dobrą podstawę wyjściową do realizacji zadań w okresie jesiennym, rokującą nadzieję rytmicznej i spokojnej pracy.

Jednakże wzrost produkcji przemysłowej, lepsze od przewidywanych zbiory okopowych i zwiększenie przewozów eksportowych drogą lądową oraz importowych drogą morską spowodowały operatywne podwyższenie planu na IV kwartał z 81 do prawie 84 mln ton. Oznaczało to w praktyce konieczność dodatkowego uruchomienia w ostatnich trzech miesiącach roku ponad 3000 pociągów i załadowania blisko 150 tys. wagonów przy niezmienionym potencjale przewozowym w taborze i urządzeniach.

W październiku PKP wykonały miesięczne zadania z niedoborem ponad 100 tys. ton, a w listopadzie i grudniu — z nadwyżką około miliona ton. **W całym 1964 r. koleje przewiozły ponad 319 milionów ton towarów, przekraczając plan roczny o 8,5 mln ton i wykonanie z roku ubiegłego o przeszło 18 mln ton.** Jakie czynniki odegrały tu decydującą rolę?

Potencjał przewozowy zwiększyły zakupy nowego taboru, rozbudowa urządzeń zabezpieczenia ruchu pociągów, modernizacja łączności itp. Duży postęp został osiągnięty w elektryfikacji linii. Z wielomiesięcznym wyprzedzeniem pierwotnie ustalonych terminów przekazano do eksploatacji trzy zelektryfikowane odcinki: Rzeszów—Medyka, Czechowice—Zebrzydowice i Konin—Poznań, znakomicie usprawniając ruch pociągów na ważnych magistralach.

Jednak przyrost taboru i urządzeń nie nadążał za wzrostem przewozów. Powstałe dysproporcje wyrównywał duży wysiłek kolejarzy.

W ostatnich czterech latach obrót wagonu towarowego, najbardziej syntetyczny wskaźnik wydajności i jakości pracy kolejarzy, został przyśpieszony o przeszło 7 godzin. Gdyby utrzymywał się on na niezmienionym poziomie, to do wykonania tegorocznych zadań PKP musiałyby mieć co najmniej 10 tysięcy wagonów więcej. W stosunku do roku 1960 wzrósł załadunek wagonu towarowego o 900 kg (przy minimalnym zwiększeniu ilości wagonów 4-osiowych), efektywniej były wykorzystywane parowozy i lokomotywy elektryczne.

Dodajmy też, że przez cały rok sprzyjały warunki atmosferyczne. Ubiegła zima była stosunkowo łagodna: śnieżyce i ostre mrozy nie atakowały jednocześnie całej sieci PKP.

ŚLĄSKIE USPRAWNIENIA

Uzyskana poprawa wskaźników eksploatacyjnych byłaby, rzecz jasna, nie do pomyślenia bez licznych usprawnień w organizacji pracy. Odegrały one ogromną rolę w złagodzeniu trudności przewozowych na całej sieci PKP, szczególnie jednak w okręgu katowickim, gdzie

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

Piotr Lewiński — PRACA I TRUDNOŚCI KOLEI str. 1

W niewielu dziedzinach gospodarki Polska zajmuje tak wysoką pozycję w czołówce państw europejskich, jak w przewozach kolejowych. W 1964 roku kolejnictwo przewiozło 319 mln ton towarów, przekraczając roczny plan o 8,5 mln ton. A jednak pod adresem PKP padły zarzuty o niezaspokajaniu potrzeb przewozowych. Pojawiły się bowiem zaległości w wewnętrznych przewozach m. in. zboża i cementu. Dlaczego? Co warunkuje rytmiczną pracę kolei i dalszą jej poprawę?

Bronisław Fick — NOWY SYSTEM KONTROLI FUNDUSZU PŁAC — CO WYKAZAŁA PRAKTYKA — str. 1

Mija dokładnie rok od wprowadzenia w przemyśle nowych zasad kontroli funduszu płac. Czas, jaki upłynął od wprowadzenia w życie nowego systemu, pozwala już dokonać jego oceny. Co więcej — możliwe jest porównanie jego efektów z działającym równolegle w pozostałych przedsiębiorstwach systemem automatycznej korekty funduszu płac.

Wiesław Rydygier — EFEKTYWNOŚĆ W HANDLU ZAGRANICZNYM str. 5

Artykuł stanowi głos w dyskusji dotyczącej metod stosowanych przy badaniu efektywności handlu zagranicznego.

Paweł Bożyk — PRÓBA UJĘCIA CEN „STOP" str. 6

Problematyka cen w obrotach handlowych między krajami socjalistycznymi jest od pewnego czasu przedmiotem dyskusji teoretycznych. O ile bowiem ceny handlu zagranicznego w obrotach między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi musimy wiązać z tzw. cenami światowymi — to ceny rynku socjalistycznego ustalać należy wprawdzie nie w oderwaniu od cen światowych, ale tak aby eliminować z tych cen wahania koniunkturalne, mające niekorzystny wpływ na podział pracy między krajami socjalistycznymi.

Grzegorz Pisarski — REFORMY W GASTRONOMII str. 7

Bolączki naszej gastronomii znane są powszechnie. A podejmowane w ostatnich lata próby naprawy — mimo pewnych pozytywnych rezultatów — okazały się niewystarczające. Od pierwszych dni stycznia przystąpiono do realizacji programu dalszego usprawnienia działalności uspołecznionej gastronomii.

Nastąpi poważny, ponadplanowy wzrost nakładów inwestycyjnych, mający przynieść dość istotny — choć jeszcze niewystarczający — wzrost sieci zakładów. Wprowadzony zostanie 10 proc. dodatek za usługę w zakładach kat. S I I, co wraz z pewnymi nieznacznymi podwyżkami cen pozwoli na istotne podniesienie płac. Czy jednak te zmiany pozwolą na radykalną poprawę?

Aktualności

Nadwyżki i niedobory asortymentowe

Nie dysponujemy jeszcze pełnymi danymi w zakresie wykonania NPG w ub. roku w przekroju asortymentowym. Jednakże dane statystyczne za okres 11 m-cy ub. roku wskazują nie tylko na wysokie przekroczenie planu globalnej produkcji przemysłowej (o ok. 2,5 proc.), ale i na znaczną poprawę w realizacji asortymentowego planu produkcji w porównaniu z analogicznym okresem 1963 r.

W szczególności warto wspomnieć o dynamice produkcji artykułów ważnych dla rozwoju gospodarki narodowej.

Dynamika produkcji energii elektrycznej w omawianym okresie legitymowała się wskaźnikiem 110,2 proc. (w tym w listopadzie ub. r. 113,8 proc.), co oznacza korzystne dla gospodarki narodowej zjawisko wyprzedzania produkcji globalnej przemysłu (108,9 proc.). Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w okresie 11 m-cy ub. roku 25 proc. ogólnej produkcji energii elektrycznej (która wyniosła 36,7 mld KWh) pochodziło z elektrowni pracujących w oparciu o węgiel brunatny.

Również w dziedzinie produkcji paliw sytuacja ukształtowała się pomyślnie. Produkcja węgla kamiennego wzrosła o 3,6 proc., węgla brunatnego — o 27 proc., ropy naftowej — o 32,5 proc. i gazu ziemnego — o 24 proc. Należy przy tym podkreślić, że produkcja węgla kamiennego w decydującej mierze zwiększyła się, dzięki wysokiemu wzrostowi wydajności pracy (o 3,1 proc.). Odnotowując zaś wysoki wzrost produkcji ropy naftowej, trzeba jednak stwierdzić, iż nie wykonano w pełni planu przerobu ropy wskutek opóźnienia uruchomienia produkcji w Płocku.

Plan produkcji hutnictwa w okresie 11 m-cy ub. r. został zrealizowany we wszystkich podstawowych asortymentach pomyślnie, chociaż w ostatnich miesiącach nastąpiło pewne osłabienie tempa wzrostu produkcji. I tak produkcja stali w omawianym okresie wzrosła o 7,5 proc., wyrobów walcowanych — o 5,3 proc. a surówki — o 4,3 proc. Nie można jednak uznać za pomyślne opóźnienia tempa wzrostu produkcji wyrobów walcowanych w stosunku do produkcji stali, gdyż świadczy to o pogorszeniu się wskaźnika „uzysku" jednostki wyrobów walcowanych z jednostki stali.

W przemyśle maszynowym wysoką dynamiką odznaczała się produkcja maszyn elektrycznych (ok. 29 proc. wzrostu), lokomotyw elektrycznych (ok. 51 proc.), traktorów (ok. 13 proc.), samochodów osobowych (12 proc.), maszyn i narzędzi rolniczych (13 proc.), łożysk tocznych (19 proc.), lodówek (58 proc.). W stosunku do założeń planu rocznego zaznaczyły się jednak niedobory w zakresie produkcji turbin parowych, obrabiarek do metali, samochodów ciężarowych, wagonów osobowych i statków pełnomorskich.

Przemysł chemiczny był — jak wiadomo — tym przemysłem, który cechowała najwyższa dynamika globalnej produkcji (ponad 14 proc.). W ramach tej produkcji najszybciej wzrosła produkcja tworzyw sztucznych i siarki (ok. 24 proc.), proszków do prania (22 proc.), kwasu siarkowego oraz nawozów azotowych i fosforowych (ponad 12 proc.). Pomimo tej wysokiej dynamiki produkcji w okresie 11 m-cy ub. r. zarysowały się niewielkie niedobory w stosunku do wskaźników planu. Dotyczyło to siarki (2,5 proc. mniej. niż zakładał plan), nawozów azotowych (0,3 proc.), włókien syntetycznych (0,2 proc.).

Sygnalizowaliśmy już uprzednio („Ż.G." 1'65) o pewnym pogorszeniu, w końcowych miesiącach roku, realizacji planu produkcji artykułów budowlanych. Niemniej należy przypuszczać, że dzięki wysokiej dynamice tej produkcji w pierwszych 3 kwartałach ub. r. roczny plan będzie przekroczony. Nie udało się jednak w pełni zrealizować w omawianym okresie planowanej produkcji dachówek (niedobór do planu — 4,3 proc.), sączków (— 5,1 proc.), szkła okiennego (— 3,7 proc.). W przypadku szeregu innych materiałów budowlanych zwłaszcza ściennych, o czym piszemy osobno, odczuwany był deficyt — mimo przekroczenia planu.

Informowaliśmy już wielokrotnie o realizacji planu produkcji artykułów rynkowych. Generalnie biorąc w przemyśle centralnym plan ten będzie w pełni wykonany, chociaż w wielu przypadkach nie oznaczało to pełnego pokrycia potrzeb rynkowych (w przemyśle lekkim — tkaniny, w przemyśle spożywczym — mięso). Odrębnie piszemy na temat realizacji planu produkcji rynkowej przez przemysł drobny. (m. w.)

Czy wyczerpane możliwości eksploatacji najtańszych paliw

Rok ubiegły cechował stosunkowo znaczny wzrost wydobycia węgla brunatnego i ropy naftowej (w gran. 30 proc.) oraz gazu ziemnego (o ok. 24 proc.). Stosunkowo skromniej, bo w granicach 3,6 proc. wzrosło wydobycie węgla kamiennego. Mamy więc do czynienia z pewnym przesunięciem w kierunku wydobycia tanszych paliw. Ze względu jednak na dominującą pozycję węgla kamiennego wzrost jego wydobycia o 3,5 proc. w cyfrach bezwzględnych jest zbliżony do ponad 30 proc. wzrostu wydobycia węgla brunatnego.

Głębsze zmiany w strukturze produkcji paliw są jak wiadomo utrudnione przez ograniczone możliwości transportu węgla brunatnego, brak odpowiednio dużych, odkrytych pół roponośnych i ograniczone aktualnie możliwości zużycia gazu ziemnego. Godne odnotowania jest zwłaszcza obserwowane pod koniec r. ub. niewykonywanie planów wydobycia (tego ostatniego ze względu na nieodbieranie zaplanowanych ilości gazu przez hutnictwo i chemię.

Istnieją więc przesłanki, wskazujące na potrzebę rozważenia czy ograniczone nakłady na wykorzystanie gazu ziemnego nie zwiększają niepotrzebnie zapotrzebowania na węgiel kamienny. Podczas, gdy wiadomo, że zaliczany jest on do paliw drogich, wymagających szczególnie wysokich nakładów inwestycyjnych.

(pis)

Ucieczka od produkcji rynkowej

Przeprowadzone w końcu r. ub. analizy wykazały, że przemysł terenowy wzmocnił tendencje do ograniczania produkcji rynkowej na rzecz produkcji zaopatrzeniowej.

Przykładowo można podać, że udział dostaw na potrzeby rynku w całości sprzedaży spadł w Państwowym Przemyśle Drobnym z 68,1 proc. w okresie 9 miesięcy 1963 r. do 67,5 proc. w okresie 9 miesięcy 1964 r., w CZSP odpowiednio z 68,6 do 68,1 proc., w CRS — z 92,9 do 92,5 proc., w ZSS — z 89,8 do 89,4 proc. i w CSO — z 61,8 do 56,7 proc. Specjalnie należy przy tym zaznaczyć, że tendencja ta utrzymywała się zarówno w I i II jak i w III kwartale r. ub. Oznacza to, że podjęta w czerwcu r. ub. Uchwała KERM w sprawie zwiększenia produkcji artykułów rynkowych w przemyśle terenowym w III kwartale nie przyniosła jeszcze pożądanych wyników.

Jeżeli również dane za IV kwartał r. ub. nie przyniosą zahamowania tendencji do ograniczania produkcji

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Dnia 2 stycznia br. zmarł nasz Kolega i długoletni towarzysz pracy

Dr Hubert Sukiennicki

zastępca redaktora naczelnego „Życia Gospodarczego"

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

REDAKCJA

NOWY SYSTEM KONTROLI FUNDUSZU PŁAC

Co wykazała praktyka

BRONISŁAW FICK

W GRUDNIU mija dokładnie rok od wprowadzenia w przemyśle nowych zasad kontroli funduszu płac, nazwanych umownie systemem rezerw. Nowymi zasadami objęto *1600 przedsiębiorstw, które* wytwarzają łącznie około połowy *produkcji przemysłu uspołecznionego*, a ich fundusz płac również sięga połowy funduszu płac całego przemysłu. Pozostałe przedsiębiorstwa przemysłowe stosują dawne zasady automatycznej korekty funduszu płac. W ten sposób w przemyśle działają równolegle dwa odmienne systemy kontroli funduszu płac, oparte na zupełnie różnych zasadach.

Na czym polegają istotne różnice między tymi systemami? System korekty polega na automatycznym stawianiu przez banki do dyspozycji przedsiębiorstw ponadplanowego funduszu płac, proporcjonalnie do przekroczenia planu produkcji, przy zastosowaniu tzw. współczynnika korygującego. Wynosi on średnio *0,5 co oznacza, że za każdy procent* przekroczenia planu produkcji *przedsiębiorstwo może* przekroczyć plan funduszu płac o 0,5 proc. Miernikiem produkcji w zakładach stosujących ten system jest zwykle wartość produkcji globalnej lub towarowej.

Wprowadzony rok temu nowy system kontroli zerwał z automatyzmem korekty bankowej i przesunął odpowiedzialność za gospodarkę płacami do przedsiębiorstw i zjednoczeń. Oparł się on na konstrukcji rezerw funduszu płac, tworzonych w zjednoczeniach i ministerstwach, a przeznaczonych na pokrywanie potrzeb przedsiębiorstw w zakresie funduszu płac w przypadkach podejmowania przez nie produkcji ponadplanowej, eksportowej lub bardziej pracochłonnej. Rezerwę przeznaczoną na cele eksportu wydzielono w odrębną część.

Uruchamianie rezerw powinno następować na ściśle określone cele produkcyjne. Mają one więc stanowić narzędzie oddziaływania na kierunki produkcji. Wprowadzono zasadę, że uruchomienie rezerwy może mieć miejsce zarówno z inicjatywy przedsiębiorstwa, gdy zamierza się ono zaangażować w ponadplanową produkcję określonych asortymentów, jak i z inicjatywy zjednoczenia, gdy poleca ono podjęcie ponadplanowej produkcji. System zakłada, że o wielkości uruchamianej rezerwy nie może decydować subiektywna i dowolna ocena, ale ścisła kalkulacja potrzeb, będąca w

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

W grudniu ub. r. bawił w Polsce znany ekonomista austriacki — prof. J. Steindl. Jest on autorem wielu prac znanych zarówno na Zachodzie, jak i w naszym kraju. Szczególny rozgłos przyniosła mu praca „Maturity and Stagnation in the U. S.", gdzie porusza on fundamentalne problemy rozwoju systemu kapitalistycznego, jego sił napędowych i przyczyn stagnacji tego sposobu gospodarowania. Korzystając z pobytu w naszym kraju, zwróciliśmy się do prof. J. Steindla o wypowiedź.

REDAKCJA: Na samym wstępie naszego wywiadu pytanie o charakterze raczej konwencjonalnym. Czy bawi Pan w Polsce po raz pierwszy i jaki jest główny cel wizyty w naszym kraju?

PROF. J. STEINDL: W Polsce jestem, niestety, po raz pierwszy. Do Polski zostałem zaproszony przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki dla wygłoszenia kilku odczytów. Celem mojej wizyty są także bezpośrednie kontakty z polskimi ekonomistami. Wielu z nich znam osobiście od dawna.

Macie wielkie osiągnięcia

(Rozmawiamy z prof. Józefem Steindlem)

REDAKCJA: Jest Pan współpracownikiem Austriackiego Instytutu Badań Ekonomicznych. Jakie są główne kierunki badań tego Instytutu?

PROF. J. STEINDL: Instytut ten — podobnie jak inne — poza nielicznymi wyjątkami nie zajmuje się problemami czystej teorii, ma usługowy charakter. Opracowuje on konkretne zagadnienia ekonomiczne, jak np. kwestię prognoz gospodarczych na najbliższy okres. Większość problemów ekonomicznych, znajdujących się na warsztacie badawczym, ogranicza się głównie do analizy krótkookresowych prognoz.

Niestety, nie ma w Austrii instytutu, który by się zajmował teorią ekonomii. Wprawdzie naukowcy z poszczególnych ośrodków publikują swoje rozprawy teoretyczne, ale są to ich indywidualne prace; występują oni wyłącznie we własnym imieniu. Jeśli chodzi o Instytut Studiów Zaawansowanych (Institut of Advanced Studies), którego gościem był niedawno prof. K. Laski, to zajmuje się on głównie szkoleniem studentów, pragnących odbyć studia II stopnia.

REDAKCJA: Miło nam zauważyć, że Pańska książka o dojrzałości i stagnacji gospodarki w USA, którą PWN ma zamiar przetłumaczyć na język polski — jest pracą dobrze znaną wśród ekonomistów teoretyków w naszym kraju. Daje ona całościowy model rozwoju współczesnej gospodarki kapitalistycznej w warunkach monopolu: W jakim stopniu koncepcje w niej zawarte są zbliżone , a w jakim — różne od koncepcji prof. M. Kaleckiego? Czy można stwierdzić, że poglądy polskiego uczonego inspirowały Pańskie koncepcje teoretyczne? O ile się nie mylę, współpracował Pan z prof. Kaleckim w latach wojennych podczas wspólnego pobytu w Anglii.

PROF. J. STEINDL: Jeśli chodzi o problemy efektywnego popytu, wpływu tego popytu na zatrudnienie, na wielkość dochodu narodowego, to moje koncepcje niczym się nie różnią od koncepcji prof. Kaleckiego. W swoim czasie moje podejście do problemów innowacji i ich znaczenia dla długofalowego wzrostu gospodarki kapitalistycznej różniły się nieco od poglądów prof. Kaleckiego. Obecnie podzielam całkowicie jego pogląd, że szerokie stosowanie postępu technicznego jest niezbędnym elementem długofalowego wzrostu gospodarki kapitalistycznej. Bez ciągłego strumienia innowacji, gospodarka ta nie jest w stanie wejść na drogę sekularnego wzrostu.

Jeśli chodzi o inspiracje intelektualne moich koncepcji, to wiele mam do zawdzięczenia prof. Kaleckiemu. Jego koncepcje, znane mi z prac, wywarły poważny wpływ na mój sposób myślenia, nim poznałem go osobiście. Jednakże dopiero osobista znajomość i współpraca z prof. Kaleckim w Oxfordzie była silnym bodźcem dla rozwoju moich koncepcji, zawartych m. in. w pracy „Maturity and Stagnation in the U. S.".

Jego sposób myślenia wywarł zresztą wpływ nie tylko na teoretyków-ekonomistów w Anglii, ale także na angielską administrację gospodarczą, która wprawdzie wiele kwestii kierowania gospodarką w latach wojennych przeprowadziła nie po jego myśli. Jednakże projekty prof. Kaleckiego w zakresie racjonowania zaopatrzenia w Anglii owego czasu wywarły niemały wpływ na kierowniczą kadrę administracji gospodarczej.

REDAKCJA: We wspomnianej pracy o dojrzałości i stagnacji gospodarki amerykańskiej poświęca Pan ostatni, podsumowujący rozdział marksowskiej teorii akumulacji. Czy jest to rzeczą przypadku?

PROF. J. STEINDL: Nie jest to oczywiście przypadek. Starałem się w tym rozdziale wydobyć te elementy teorii akumulacji kapitału Marksa, które mają szczególnie znaczenie i aktualność dla zrozumienia współczesnych elementów rozwoju kapitalizmu. Starałem się nawiązać i wykorzystać w swoich rozważaniach takie elementy koncepcji Marksa, jak rozróżnienie między wartością dodatkową, wytworzoną a zrealizowaną i niektóre wypowiedzi Marksa o monopolistycznym charakterze kapitału. Do najbardziej cennych i oryginalnych wątków teorii akumulacji Marksa zaliczam jego koncepcję postępu technicznego i wpływu tego czynnika na zatrudnienie, na ograniczenie wzrostu płac.

REDAKCJA: Jakie nowe elementy w rozwoju nauk ekonomicznych dostrzega Pan zarówno w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych w ciągu ostatnich 10—15 lat? Czy można mówić o zbliżeniu stanowisk między marksistowską a burżuazyjną ekonomią i jaka jest płaszczyzna tego zbliżenia?

PROF. J. STEINDL: Na wstępie chciałem podkreślić, że burżuazyjna ekonomia nie jest czymś homogenicznym. Są w niej różne kierunki. Zwolennicy Keynesa — jak wiadomo — ulegli rozbiciu na dwa skrzydła: lewe i prawe. To pierwsze skrzydło wykazuje żywe zainteresowanie marksowską ekonomią, jej sposobem myślenia. Dobrym przykładem może tu być prof. Joan Robinson, która utrzymuje liczne kontakty z marksistowskimi ekonomistami. Kontakty te ożywiły się szczególnie w ostatnich latach.

Należy jednakże podkreślić, że przed wojną poza nielicznymi wyjątkami, burżuazyjna ekonomia ignorowała marksowską myśl ekonomiczną. Niemałą zasługą dla rozpowszechnienia na zachodzie marksowskich koncepcji ekonomicznych ma prof. Kalecki. Wykorzystując w sposób twórczy takie marksowskie narzędzia analizy, jak schematy reprodukcji, niektóre elementy cyklu i jego teorię zysku — prof. Kalecki unaocznił burżuazyjnym ekonomistom poznawcze znaczenie marksowskiej ekonomii dla zrozumienia długofalowych procesów dynamicznych. Zresztą nawet i ci burżuazyjni ekonomiści, którzy wytrwale ignorowali marksistowską problematykę rozwoju społecznego musieli wcześniej czy później w obliczu palących potrzeb czasu zająć się problemami dynamicznymi, a więc takimi problemami, które tradycyjnie były domeną marksistowskiej ekonomii.

Jeśli chodzi o centralną problematykę ekonomiczną zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych, to nadal jest nią teoria wzrostu gospodarczego. Problematyka ta ma żywotne znaczenie gospodarcze nie tylko dla krajów zacofanych, ale i dla krajów stosunkowo bogatych. W krajach tych po wojnie społeczeństwo przyzwyczaiło się w pewnym sensie do wzrostu gospodarki. W odczuciu większości społeczeństwa na Zachodzie pewien stały wzrost zatrudnienia i dochodu stał się czymś normalnym i nie podlegającym dyskusji. W tym stanie rzeczy utrzymanie pewnej stopy wzrostu jest niezwykle palącą sprawą dla funkcjonowania organizmów gospodarczych rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

REDAKCJA: Miał Pan możność spotkać się w naszym kraju z wieloma ekonomistami zarówno młodej, jak i starej generacji. Jak ocenia Pan poziom polskiej nauki ekonomicznej?

PROF. J. STEINDL: Zbyt krótki pobyt w Waszym kraju niestety nie pozwolił mi zapoznać się z Waszą młodzieżą, stąd niewiele potrafię powiedzieć o jej poziomie. Nie ulega dla mnie kwestii, że poziom polskiej nauki ekonomicznej jest jednym z najwyższych na Europejskim Kontynencie. Macie szczególnie wielkie osiągnięcia w dziedzinie teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej, w kwestiach wyboru wariantów inwestycyjnych itp. Duże osiągnięcia nauki ekonomicznej po wojnie, jej czołowe miejsce w Europie wiążą się niewątpliwie z socjalizmem. Pewne znaczenie ma tu również fakt, że dziedzicząc stosunkowo słaby bagaż teoretyczny z przedwojennej myśli ekonomicznej polscy ekonomiści są mniej od innych obciążeni starą techniką badawczą, starym sposobem myślenia, co niewątpliwie sprzyja twórczemu rozwojowi nauki ekonomicznej.

Rozmawiał H. F.

HUBERT SUKIENNICKI

Nasz nieodżałowany Kolega i przyjaciel Hubert Sukiennicki, jeden z najstarszych spośród aktywnie działających dziennikarzy, zastępca redaktora naczelnego „Życia Gospodarczego", zmarł w dniu 2 stycznia 1965 r. W czasie krótkiej, ciężkiej choroby martwił się właściwie jednym: aby nie znaleźć się w sytuacji, w której będzie — jak nam mówił — ciężarem dla społeczeństwa, nie biorąc aktywnego udziału w jego pracy. Przez całe swoje życie służył jednak społeczeństwu ze wszystkich sił w walce o wolność kraju i w pracy nad jego rozwojem.

Hubert Sukiennicki, syn warszawskiego kolejarza, pracę dziennikarską rozpoczął już w latach dwudziestych, jako student, a potem absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie, po uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie w Paryżu pracował w prasie wychodźczej, piórem i czynem walcząc o lepsze warunki życia dla polskiej emigracji zarobkowej we Francji. Po powrocie do kraju poświęcił się pracy nad rozwojem skromnego wówczas systemu ubezpieczeń społecznych, w oparciu o zebrane we Francji doświadczenia.

Ranny w czasie kampanii wrześniowej uciekł ze szpitala jenieckiego w Radomiu i powrócił do Warszawy, by wziąć aktywny udział w organizowaniu ruchu oporu i redagowaniu prasy konspiracyjnej. Wyrazem uznania za zasługi w walce z okupantem był przyznany Mu Krzyż Partyzancki i Medal za Warszawę 1939—1944.

Po wojnie pierwsze swoje kroki skierował na Ziemie Zachodnie, by wziąć udział w szczególnie ważnym wówczas zadaniu politycznym i gospodarczym, tj. pracy nad zagospodarowaniem tych ziem, jako pracownik Biura Ziem Zachodnich przy Radzie Ministrów, a następnie jako pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Katowicach. Opublikował wówczas kilka wysoko ocenionych prac naukowych.

W szczególności pasjonowała Go jednak publicystyka gospodarcza, a zwłaszcza te jej działy, z którymi bliżej zetknął się na swojej bogatej, barwnej drodze życia, a więc sprawy ubezpieczeń oraz finansowania i planowania gospodarczego. Już więc od 1949 roku podjął pracę w redakcji „Życia Gospodarczego", którą kontynuował do ostatnich swoich dni. Poznaliśmy Go tu jako dziennikarza „z krwi i kości", który zawód swój — bez przesady można powiedzieć — kochał. Był świetnym znawcą spraw budżetowych i jednym z nielicznych chyba spośród dziennikarzy, tak wnikliwie znających plany gospodarcze, roczne i wieloletnie. Studiował je, analitycznie przedstawiając wyniki w licznych własnych publikacjach i dostarczając pomysłów do pisania innym, jakże często wraz z gotowym niemal materiałem wyjściowym.

Nasz nieodżałowany Kolega Hubert Sukiennicki, pełniąc od lat kierownicze funkcje i świadom własnego doświadczenia ze szczególną troskliwością odnosił się do młodszych kolegów: zwłaszcza tych, którzy dopiero pierwsze kroki stawiali w dziennikarskim zawodzie. Poświęcał im czas, kosztem nieraz własnych publikacji, pełen wiary w możliwości i przyszłe sukcesy młodego pokolenia.

Był najstarszym stażem i wiekiem pracownikiem redakcji „Życia Gospodarczego" i w to pismo wkładał całą swoją pasję życiową. Był z sukcesów naszego pisma dumny i po ojcowsku krytyczny. Jak mawiał — nie mógłby nam postawić noty lepszej, niż trójki z plusem. Jako Człowiek prawy i racjonalny zbyt dobrze widział bowiem rozpiętość między potrzebami i możliwościami, a naszą rzeczywistością dziennikarską i nie chciał ani siebie, ani innych usprawiedliwiać sloganem obiektywnych trudności. Pracował niemal do ostatniej chwili życia, będąc wzorem i przykładem dla innych.

W uznaniu zasług w pracy dla naszego kraju został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Dziesięciolecia.

Cześć jego pamięci!

PRZYJACIELE I KOLEDZY

z działalności PTE

HANDEL WIEJSKI W PRZYSZŁYM PIĘCIOLECIU

PREZES CRS „Samopomoc Chłopska" — Tadeusz Janczyk — przedstawił na ostatnim zebraniu Sekcji Spółdzielczości Oddziału Warszawskiego PTE węzłowe problemy handlu wiejskiego w przyszłym pięcioleciu.

Zadania spółdzielni zaopatrzenia i zbytu „Samopomoc Chłopska" zostały w ostatnich latach bardzo rozszerzone i nadal są rozszerzane, tak że jej nazwa nie odpowiada już rzeczywistemu zakresowi działania. W nowym pięcioleciu, obok tradycyjnych form działania, tj. zaopatrzenia ludności wiejskiej i skupu produktów rolnych rozszerzone mają być szczególnie szybko usługi produkcyjne dla rolnictwa.

Przewidywany na lata 1966—1970 dynamiczny rozwój spółdzielni CRS, którego wyrazem jest wzrost jej obrotów z planowanych na 1965 r. ok. 207 mld zł do 303 mld zł w 1970 r., nie gwarantuje jednak jeszcze pełnego zaspokojenia szybko rosnących potrzeb wsi. Dlatego też prezes T. Janczyk sporo uwagi poświęcił tym odcinkom działalności spółdzielni, na których — według obecnych przewidywań — wystąpić mogą trudności.

Wśród przewidywanych trudności sporo uwagi poświęcono projektom rozwoju piekarnictwa. Według aktualnych ocen planowane na lata 1966—1970 uruchomienie 500 piekarń zwiększy zaspokojenie potrzeb wsi na pieczywo z obecnych 38 proc. do 45—48 proc. Nadal więc proces denaturalizacji spożycia pieczywa hamowany być może przez brak zdolności przetwórczych w piekarniach wiejskich.

Ponadto istnieją obliczenia wskazujące, że projektowany na lata 1966—1970 wzrost dostaw samochodów ciężarowych zaspokoi w 1970 roku potrzeby transportowe rolnictwa jedynie w 30 proc. Może to się stać źródłem wielu trudności, odbijając się niekorzystnie na sprawności obsługi rolnictwa i na pogłowiu koni.

Kolejny palący problem, to przewidywane możliwości utrzymania się braków zaopatrzenia na niektóre materiały budowlane, zwłaszcza wyroby hutnicze, drobne narzędzia i cegłę. Przewidywany poważny wzrost ich dostaw w świetle obecnych ocen może się okazać niewystarczający.

W związku z przewidywanymi trudnościami zaopatrzenia w materiały budowlane w dyskusji zwrócono m. in. uwagę na doświadczenia województwa olsztyńskiego. Przeprowadzono tam staranną inwentaryzację stanu budynków wiejskich i ustalono w ten sposób, którym z nich w pierwszej kolejności należy przydzielić materiały na remonty, a które mogą jeszcze „poczekać".

Ponadto wiele uwagi poświęcono przygotowaniu kadr kierowniczych dla szybko rozwijających się spółdzielni zaopatrzenia i zbytu oraz usprawnieniu organizacji pracy. W przezwyciężeniu wielu trudności oraz bardziej precyzyjnemu wytyczeniu kierunków i form działania pomagać ma, jak stwierdził prezes T. Janczyk, powołana niedawno Rada Naukowa przy Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". (pis)

HANDEL WE FRANCJI

NA jednym z ostatnich posiedzeń Sekcji Handlu Oddziału Warszawskiego PTE dyrektor generalny Ministerstwa Handlu Wewnętrznego W. Jampel przedstawił swoje obserwacje, dotyczące funkcjonowania handlu we Francji.

Z obserwacji tych warto przede wszystkim zwrócić uwagę na parę istotnych warunków dobrego zaopatrzenia rynku. Wiąże się to w znacznej mierze z nagromadzeniem wysokich — u nas niespotykanych — zapasów. Nawet w dużych domach towarowych, mających w sprzedaży 30—50 tys. różnych wyrobów, wskaźnik rotacji przekracza 90 dni. Natomiast w wyspecjalizowanych, branżowych domach towarowych, np. z meblami, rotacja dochodzi do 160 dni. Dla uzupełnienia relacji dyr. Jampla warto podać, że w Polsce rok 1964 zamknęliśmy wskaźnikiem rotacji dla całego handlu ok. 89 dni, a w domach towarowych jest on jeszcze niższy.

Obok wysokich zapasów istotnym czynnikiem dobrego zaopatrzenia jest bardzo rozwinięta sieć handlu detalicznego, w którym dominują jednak tradycyjne formy sprzedaży. Ponad 13 proc. czynnych zawodowo pracuje w handlu (w Polsce ok. 10 proc.). Ten wysoki stan zatrudnienia w handlu jest utrzymywany, pomimo że przemysł odczuwa duże braki siły roboczej. Jest to możliwe m. in. dzięki temu, że poziom płac pracowników najemnych zatrudnionych w handlu nie ustępuje poziomowi płac robotników zatrudnionych w przemyśle. Równocześnie w większych przedsiębiorstwach dopuszczalne są ubytki z tytułu ryzyka handlowego w granicach 1 proc. obrotu. Oszczędności na ubytkach przeznaczone są zazwyczaj na premie dla pracowników.

Ponadto odnotować warto zdecydowane tendencje do zaniku hurtu, jako odrębnego, samodzielnego ogniwa handlu. Utrzymuje się on jeszcze w obrocie artykułami żywnościowymi i niekiedy w obrocie tekstyliami. Duże domy handlowe zamawiają towary bezpośrednio w przemyśle. Często są to towary specjalnie oznakowane, nie spotykane w innych sklepach. Drobni detaliści organizują wspólne zakupy towarów w przemyśle, a dawne hurtownie rozwijają własną sprzedaż detaliczną. Znaczny odsetek artykułów nieżywnościowych trafia do detalu za pośrednictwem specjalnych przedstawicieli przemysłu, odwiedzających sklepy i dostarczających towar z fabrycznych składów terenowych lub z magazynów fabrycznych.

Przejęcie wysokiego odsetka obrotów handlu detalicznego przez duże organizacje handlu sprawiło, że ma on znaczną przewagę nad przemysłem, pracującym na potrzeby rynku. Istnienie wielu wytwórni jest ściśle uzależnione od zamówień handlu, a ich zyski brutto są stosunkowo niskie w porównaniu z marżami realizowanymi przez przedsiębiorstwa handlowe. Marże te w handlu artykułami żywnościowymi wynoszą przeciętnie ok. 18—20 proc. Dużo wyższe są marże w handlu artykułami nieżywnościowymi np. w handlu tkaninami bawełnianymi 13 w hurcie, ok. 27 proc. w detalu, a w handlu konfekcją odpowiednio 15 i ok. 30 proc. (w Polsce przeciętna dla całego handlu uspołecznionego łączna marża hurtowa i detaliczna wynosi ok. 12 proc. obrotu). Brak odpowiednio zorganizowanej kontroli cen sprawia, że w okresach o szczególnym nasileniu zakupów handel francuski realizuje o wiele wyższe, niż normalnie marże. Np. przed świętami obserwowane są powszechnie zwyżki cen, dochodzące niekiedy do 100 proc.

Znaczny odsetek realizowanej marży pochłaniają we Francji koszty reklamy. Dochodzą one do 8 proc. wartości obrotów detalicznych. Pomimo to wysokie marże i duża konkurencja sprawiają, że handel francuski cechuje bardzo wysoki poziom usługi handlowej. Gdybyśmy w naszym handlu chcieli zbliżyć się wydatniej do osiągniętego we Francji poziomu usług, trzeba by przeznaczyć na handel o wiele więcej środków finansowych.

(pis)

Trybuna CZYTELNIKÓW

Czy los małych miasteczek jest przesądzony?

W „POLITYCE" (nr 49/405 z dn. 5.XII.1964 r.) ukazał się artykuł pt. „Maluchy", pióra Krystyny Zielińskiej poruszający sytuację małych miasteczek. Że zagadnienie to jest istotnie ważne, świadczy choćby zasygnalizowanie tego artykułu przez popularny „Przekrój".

Wydaje się jednak, że postawienie sprawy, iż tyle to a tyle miasteczek skazanych jest na zagładę można uznać za politycznie i ekonomicznie szkodliwe. Wywołać może ono załamanie się aktywności społecznej, zahamowanie lokalizacji drobnych nawet zakładów wytwórczych w tych miasteczkach i zmarnotrawienie tych wszystkich obiektów jakie w tych miasteczkach istnieją i nie są gospodarczo wykorzystywane.

Ogólnie znane jest zagadnienie czynów społecznych, mobilizujących ludność miast i wsi a przynoszących częstokroć poważne efekty ekonomiczne. Ta aktywność społeczna toruje drogę do awansu małym nawet wioskom do pozycji osad i miast.

Z lektury rocznika statystycznego niedwuznacznie wynika, że w Polsce Ludowej miasta i osady nie giną. Z każdym rokiem jest ich więcej. Stały jest ruch i coraz to więcej miast staje się liczniejszymi, poważniejszymi ośrodkami miejskimi. Jeśli nawet przyjąć, że podawana przez Autorkę ilość miast czy osad uległa dezurbanizacji (83) to szereg innych miejscowości, które nie były osadami ani miastami do tej kategorii awansowały. I to awansowało więcej niż uległo dezurbanizacji.

A źródła tego awansu to niewątpliwie aktywność społeczna. Jedni rosną a inni niezdolni do życia ustępują. Wiele jest czynników wpływających na lokalizację miast oraz zakładów wytwórczych. Ramy tego artykułu nie pozwalają jednak szerzej tego tematu rozwinąć.

Autorce „Maluchów" posłużył Żelechów jako pretekst do szerszego omówienia sytuacji małych miasteczek. Pozostaniemy więc przy tym Żelechowie jako dość charakterystycznym dla tej grupy małych miasteczek rzekomo skazanych na zagładę. Czy rzeczywiście w małych miasteczkach nic się nie dzieje? Prawidłowa odpowiedź brzmi, wszędzie gdzie są ludzie aktywni jest widoczny postęp i awans, a gdzie martwota i czekanie na zmiłowanie — zastój i degradacja.

Żelechów — a należy przypuszczać, że i wiele innych miast małych — nie należy do miast martwych.

Kilka ostatnich lat świadczy o stałym i systematycznym rozwoju tego miasta, którego dokument lokalizacyjny datuje się z początku XV wieku a przywilej targowy uzyskało od Kazimierza Jagiellończyka w 1447 roku.

Żelechów jest miastem dość czystym, kulturalnym, posiadającym poza bibliotekami szkolnymi również bibliotekę miejską. Poza świetlicami szkolnymi i przyzakładowymi również świetlicę miejską. Wszystkie dobrze wyposażone (sprzęt świetlicowy, telewizory, prasa). Było w Żelechowie koło LZS, które ostatnio awansowało i przekształciło się w Klub LZS z uwagi na szeroki zakres prac i swą żywotność. Żelechowskie zespoły artystyczne mają już wieloletni dorobek co było już przedmiotem wzmianek w prasie i TV. Głównie czynem społecznym kilka lat temu wybudowano 12 km linii wysokiego napięcia dla doprowadzenia energii elektrycznej. Czynem społecznym urządzono park miejski. Dzięki inicjatywie społecznej uzyskano piękny budynek szkolny z dobrze wyposażonymi pracowniami, by dzieci szewców żelechowskich i chłopów mogły wyrastać na światłych obywateli Polski Ludowej. Czynem społecznym zadrzewiono ulice i ukwiecono je by miasto było i przyjemniejsze i zdrowsze. Wybudowano ośrodek zdrowia z porodówką, uruchomiono garbarnię, adoptowano w zabytkowym ratuszu lokale na świetlicę, posterunek MO, rozdzielnię robót chałupniczych. Wybudowano lecznicę weterynaryjną, nowy budynek dla spółdzielni szewskiej i inne.

Rzecz jasna, że nie wszystko jest idealnie. Spotyka się młodych ludzi, którzy nie wiedzą co z sobą począć. Z domu wyruszyć w kraj jakoś ciężko, a tu nie wiedzą co robić. Żyją więc, obniżając standard życiowy swych rodzin — ale są razem. Żyją w swym nieróbstwie bez przymusu pracy nie istnieje. A nieróbstwo to może powodować szkody społeczne — jest bowiem zarodkiem alkoholizmu i przestępczości. Ale to znów inny obszerny temat. W Żelechowie stoją pustkami pomieszczenia, które przy niewielkich nakładach inwestycyjnych można by wykorzystać na zakłady wytwórcze. Są to dwa trzykondygnacjowe skrzydła miejscowego młyna, budynek po dawnej elektrowni oraz pomieszczenia w starym ratuszu. Żelechów, podobnie jak i inne małe miasteczka, posiada znaczne rezerwy pracowników o różnych specjalnościach, jak też wielu takich, którzy niedostępniając dojeżdżają do pracy w innych miejscowościach lub zajmując wieszania w przeludnionych miastach pracują w rodzące z rodzinami i niewątpliwie chętnie powróciliby do swych miasteczek, gdyby tylko była tam dla nich stosowna praca. Ponadto miejscowa szkoła daje każdego roku kadry gotowe do pracy, rekrutujące się z młodzieży przeważnie pochodzącej jeśli nie z samego miasteczka, to najbliższej okolicy. Zatrudnienie tych ludzi w miejscowym zakładzie pracy dałoby w efekcie produktywizację aktualnie istniejących rezerw roboczych, zwiększenie realnych zarobków ludzi pracujących obecnie poza Żelechowem z związanych z nim rodzinami. Zwiększenie zatrudnienia na miejscu jako efekt wtórny dałoby możność aktywizacji kobiet, szczególnie w sferze obrotu towarowego i usług. Dalsze efekty to oszczędzenie taboru przewozu osobowego, który w dniach przed i poświątecznych nie zawsze może podołać swym zadaniom.

I co jest szczególnie istotne — zatrudnienie tych wszystkich osób nie wymagałoby nakładów na inwestycje towarzyszące, na budownictwo mieszkaniowe czy socjalne.

Z punktu widzenia gospodarki narodowej istotne jest, aby produkcja wykonywana była stosownie do obowiązujących norm jakościowych i była społecznie opłacalna. Aby więc była dobra i mieściła się w zaplanowanych kosztach. Jeśli warunki te spełniają już istniejące w Żelechowie zakłady wytwórcze, to nie można z góry zakładać, że dalsze uruchamianie tu zakłady, i to przy stosunkowo niskich nakładach inwestycyjnych, mają się okazać nierentowne. Niewątpliwie ostateczna decyzja poprzedzona byłaby wnikliwą analizą ekonomiczną. Do tej pory nikt takiej analizy nie przeprowadzał i siłą rzeczy nie wolno przesądzać w sensie negatywnym wykorzystania stojących do dyspozycji pomieszczeń i wolnej siły roboczej. Nie wolno również zapowinać, że okoliczne wsie już obecnie posiadają nadwyżki sił roboczych, które niewątpliwie wzrosną przy dalszej mechanizacji rolnictwa. Żelechów od większych sąsiednich miast leży w znacznej odległości (od Garwolina około 30 km, od Łukowa około 40 km). W tej sytuacji oddziaływanie polityczne tych miast na Żelechów jest niewystarczające (co również odnosi się i do okolicznych wsi). Uruchomienie na terenie Żelechowa zakładu wytwórczego miałoby wpływ na przeobrażenie świadomości politycznej i społecznej tego obszaru.

Małe miasta chciałyby wiedzieć czy rzeczywiście zostały skazane na zagładę? Nie jest żadną rewelacją stwierdzenie, że nikt nie chce umierać. Mieszkańcy małych miasteczek mają wiele wdzięczności dla tych, którzy ich odwiedzają, pocieszają i w miarę możliwości pomagają ich miasteczkom. Mają uznanie dla ich taktu i są wdzięczni za pomoc.

I jeszcze jedna sprawa dość charakterystyczna dla Żelechowa. Otóż to co się tak propaguje, o co się tak walczy — w Żelechowie przychodzi samo z własnej woli mieszkańców. Ludzie, którzy się w tym mieście urodzili, wychowali, po studiach wracają do swego miasteczka i pracują w jedności z całym miejscowym społeczeństwem. I choćby to miasteczko rzeczywiście miało tylko rynek i dwie furmanki to jednak to miasteczko jest ich, jest im drogie. Robili i będą robili wszystko, by w tym miasteczku żyło się lepiej. Bo nie jest sztuką iść tam gdzie już teraz można lepiej żyć, ale jest sztuką tworzyć lepsze warunki do życia tam, gdzie się jest.

JOTA

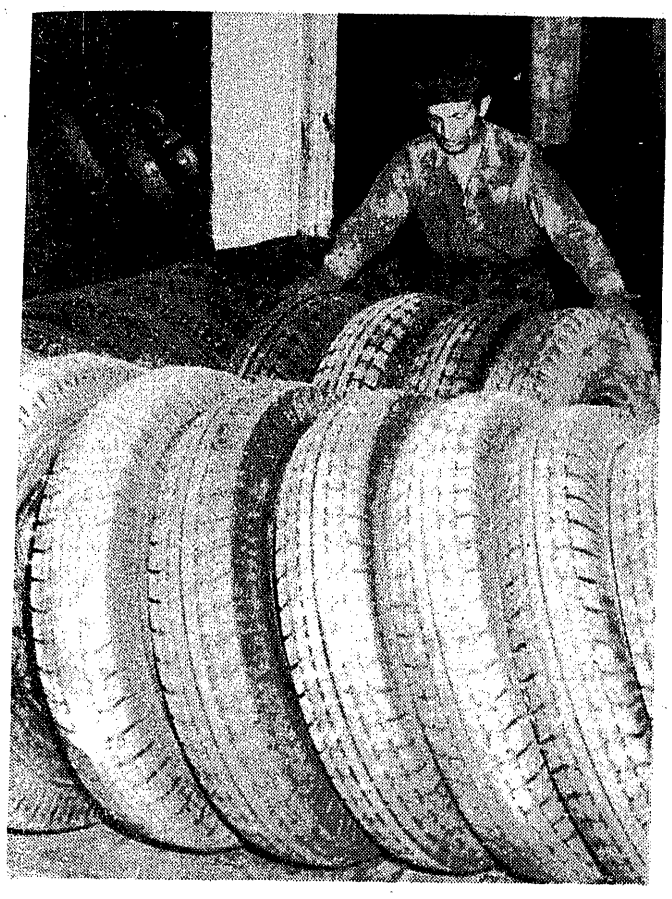

Niska jakość opon jest prawdziwym utrapieniem użytkowników.

LEPIEJ MNIEJ LECZ LEPIEJ

HENRYK WEBER

Czym więcej kauczuku syntetycznego w mieszance (w roku bieżącym — 55 proc.), tym więcej trzeba niezbędnych regeneratorów nadających jej odpowiednią plastyczność i ułatwiających przerób. Zdaniem fachowców z Instytutu Przemysłu Gumowego, polskie regeneratory są o 20 proc. gorsze od niemieckich, a ich jakość psuje się z roku na rok. Sytuację pogarsza ograniczona ilość odpowiednich rodzajów sadzy i innych środków pomocniczych. Również w tym przypadku przemysł gumowy może wybrać tylko między dwoma gatunkami. Ponadto — w ogóle nie produkujemy antyozonantów, a importujemy ich — za mało. W efekcie daje to minimalny stopień zabezpieczenia krajowych opon przed starzeniem.

Poruszone sprawy wskazują na wyraźną dysproporcję między rozwojem poszczególnych gałęzi chemii, wytwarzających surowce i półprodukty dla przemysłu gumowego.

W tym łańcuchu tkwi inne jeszcze ogniwo dające się tłumaczyć obiektywnymi — poniekąd — trudnościami: kauczuk naturalny. „Zbieramy" go na różnych plantacjach świata, w zależności od aktualnego stanu naszych stosunków handlowych z państwem dysponującym tym surowcem oraz aktualnego stanu naszej dewizowej kiesy. Dostarczany surowiec jest więc niejednorodny. Gdyby chociaż były zapasy, ale zapasy są minimalne. W ten sposób niejednorodność kauczuku syntetycznego spotęgowana jest niejednorodnością kauczuku naturalnego. Co to w praktyce oznacza? W „Dębicy" na 37 produkowanych w ubiegłym roku mieszanek stosowano 242 recepty, zaś w „Stomilu" — ta recepturowa akrobacja wyraża się liczbą ponad 300. Inaczej mówiąc: codziennie nowe menu, nowe obliczenia, nowa kalkulacja i w istocie rzeczy nowa produkcja. Jakość przestaje się liczyć. Całą tach własnych produkcji opon wynosi 87 proc. Z wielkości tej bez trudu można wywnioskować co najłatwiej można poddać reżimowi oszczędzania...

Nakazy ze Zjednoczenia poprzez wydział planowania przedsiębiorstwa idą w formie już przetransponowanej, w postaci zarządzeń, do poszczególnych działów, m. in. do technologa. „Inżynierze, w tym roku chcę od Was mieć tyle to milionów złotych oszczędności" — brzmi polecenie. Inżynier targuje się, wreszcie zgadza na polubownie ustaloną sumę i zabiera się do roboty, czyli przystosowania technologii do nakazu oszczędzania. Musi przestrzegać: a) wskaźnika zawartości kauczuku ogółem w oponach, w tym ściśle określonego odsetka kauczuku syntetycznego w stosunku do naturalnego; b) wskaźnika zawartości sadzy ogółem, w tym ściśle określonego odsetka sadzy aktywnej do półaktywnej; c) wskaźnika regeneratorów i d) limitów finansowych na surowce, które mają wystarczyć na zakup ustalonych poprzednimi zaleceniami materiałów.

Pretensji byłoby na pewno mniej, gdyby wymieniony spis obowiązków został odpowiednio zgrany z planem asortymentowym zakładów, a ostatnia pozycja w tym spisie — z pierwszymi. Niestety. Bywa, iż recepturowe nakazy przewidują większy odsetek kauczuku syntetycznego, aniżeli w ubiegłym roku, zaś plan asortymentowy zakłada większy — w stosunku do minionego roku — udział opon osobowych, a mniejszy — rolniczych. Fachowcy wiedzą, co to oznacza: te dwa zadania wykluczają się nawzajem, bowiem opony osobowe wymagają więcej kauczuku naturalnego od rolniczych. Z kolei w roku ubiegłym, w limicie przyznanych środków finansowych na surowce zabrakło ZPG „Dębicy" aż 11 mln zł dla pokrycia wskaźnikowych zaleceń dotyczących udziału poszczególnych materiałów w mieszance.

Takie są ograniczenia, stąd też i możliwości. Ich suma pozwala wnioskować, iż technolog zobowiązany jest manewrować recepturą tak, by

opon. Wszelkie „zło" i wszelkie „dobro" tu się rozpoczyna.

Zgodnie z planem walcownia ZPG „Dębica" ma dać 156 ton mieszanek na dobę. Dysponuje ona 8 mikserami. Czynnych jest siedem. Rezerwa w postaci jednego miksera jest niezbędna. Z obliczeń działu normowania zakładu, w październiku br. nominalna ilość maszynominut dla siedmiu mikserów (pracujących całą dobę) wynosi 259 560. Potrzeby produkcyjne wynikające z planu kształtują się na poziomie 254 266 maszynominut. Nadwyżka równa 5 294 minut. Wynik ten nie uwzględnia jednak człowieka, a miksery — jak wiadomo — bez obsługi nie pracują. Należy zatem wprowadzić korektę wielkości 15 proc. czasu nominalnego, czyli ok. 33 893 minuty. Tyle w październiku robotnicy walcowni przeznaczą na śniadanie, odpoczynek (który im się należy poza śniadaniem, jeśli uwzględnimy, że w ciągu 8 godzin każdy z nich przerzuca z miejsca na miejsce ok. 10 ton różnych materiałów i surowców) i na potrzeby fizjologiczne. Inaczej mówiąc — nadwyżka znika, a na jej miejsce zjawia się niedobór 28 590 minut. Stąd wniosek, że jeśli plan ilościowy ma być zrealizowany (a musi być zrealizowany, bo inaczej staną inne działy), w mikserach mieszanka powinna przebywać o 8,8 proc. krócej, niż to przewiduje proces technologiczny, czyli nie 8 minut, lecz 7,3 minuty.

Tyle mówią obliczenia teoretyczne. Fotografia dnia ujawnia sytuację gorszą. Okazuje się, iż mikser faktycznie pracuje 345 minut na zmianę. Jeśli dodamy, iż zgodnie z planem w tym czasie ma on przepuścić 53 mieszanki po 120—140 kg każda, i, że na mieszankę przeznacza się — jak już wspomniałem — 8 minut, uzyskana wówczas suma (53 x 8) wyniesie 424 minuty. Lecz również i tym razem konfrontacja teoretycznych obliczeń z faktycznym stanem rzeczy wyraźnie wskazuje na różnicę in minus. Wynik jest tu jednak o wiele gorszy: mieszanka przebywa w mikserach tylko 6,5 minut.

Tak więc już na samym początku procesu wytwarzania, w walcowni, powstaje zarodek klęski. Ten stan rzeczy trwać będzie dopóty, dopóki nie zwiększony zostanie w tym dziale — odpowiednio do wymogów planu — park maszynowy i nie polepszy się dyscypliny pracy. Jest bowiem absurdem ustalenie rozmiarów produkcji bez uwzględnienia mocy wytwarzania.

Zgodnie z realnie opracowaną dokumentacją zdolność produkcyjną zakładów (w dniu 31 grudnia 1964) wyraża liczba 52 900 ton wyrobów. Załoga chce dać w roku przyszłym 52 700 ton produktów, czyli przyjmuje, iż moc produkcyjna przedsiębiorstwa będzie wykorzystana w 99,6 proc. Kontrpropozycja Zjednoczenia zamyka się liczbą 55 tys. ton. Inaczej mówiąc — zakłada konieczność łamania ustalonych reżimów technologicznych, co musi rzecz jasna ujawnić się w pogorszeniu jakości opon. W dodatku stan urządzeń nie jest najlepszy i wymaga mniej więcej o 50 proc. więcej czasu na remonty, konserwację i naprawę różnych defektów, niż to wynika z planu. Maszyny i urządzenia zakupione zostały w różnych państwach i ta różnorodność jest źródłem trudności z częściami zamiennymi. Sytuacje pogarsza jeszcze kiepskie i „kuse" zaplecze remontowe. Przedsiębiorstwo szybko się rozwijało i rozwija, warsztaty mechaniczne zaś nie. Ta dysproporcja daje dokuczliwie znać o sobie. Jeśli więc na remonty traci się więcej czasu niż przewiduje plan, różnicę tę trzeba wygospodarować, a czyni się to ponownie kosztem przestrzegania reżimów technologicznych.

JAKIE ZNACZENIE MA KONTROLA TECHNICZNA

Z badań CLO wynika, że pomimo kontroli technicznej poważna część opon wycofywanych przed osiągnięciem normy przebiegu, to opony pierwszego gatunku. Za faktem tym nie kryją się żadne „siuchty", ani też niedostateczne kwalifikacje kontrolerów. Oni po prostu nie są w stanie wychwycić błędów produkcyjnych, gdyż o jakości decydują na podstawie oględzin i pomiarów zewnętrznie dostępnych cech opon. Tymczasem kiepska praca mikserów, pras czy konfekcjonerów daje o sobie znać dopiero w użyciu opon.

Przed laty zarządzeniem władz o kompresji etatów w działach nieprodukcyjnych w istocie rzeczy zlikwidowano w „Dębicy" kontrolę międzyoperacyjną. Pozostawiono szczątki, czyli zespół 23 osób, starszych wiekiem (tuż przed emeryturą), podporządkowanych kierownikom wydziałów produkcyjnych, a otrzymujących wynagrodzenie w zależności od ilościowego wykonania planu. Wzmocnienie stanowiskowego systemu kontroli wydaje się niezbędne.

Ale żadna kontrola nie zdoła wypełnić swego zadania skoro wszystkie ogniwa produkcyjne (i plan) nastawiane są na ilość: od pierwszego — walcowni, do ostatniego — konfekcjonowanie.

Konfekcjonowanie, to tyle co sklejanie opon z różnych części. Obowiązujące tu normy nie zmieniają się od lat; są to normy zarobkowe, wynoszące ponad 200 proc. W 1961 r. norma obowiązująca w dziale konfekcji ZPG „Dębica" wynosiła dwie opony; wykonanie kształtowało się wówczas na poziomie 4,2. W roku bieżącym — norma pozostała ta sama, wykonanie zaś zwiększyło się o pół opony. Różnica poważna, osiągnięta głównie kosztem jakości. Konfekcjoner nie jest zainteresowany jakościowo dobrą produkcją. Płacę otrzymuje raczej za ilość. Może pracować niedbale, aby szybko. Kontrola techniczna nie jest w stanie stwierdzić czy każda spośród kilkudziesięciu zaleconych przez technologów czynności, została dobrze wykonana. I tak wady odkryją dopiero użytkownicy.

*

Wydaje się, że gospodarka zainteresowana jest przede wszystkim w produkcji o wysokiej jakości. W każdym razie najwyższy chyba czas odpowiedzieć na pytanie, co się naszej ekonomice lepiej opłaca i wdrożyć właściwe i zdecydowane kroki w kierunku wytyczonym analizą ekonomiczną.

---

[1]) Z odpowiedzi na ankiety rozesłane przez Zjednoczenie Przemysłu Gumowego ich użytkownikom.

[2]) Wszystkie dane za rok 1962.

[3]) Gatunki kauczuku naturalnego.

W MELDUNKACH milicyjnych można wyczytać, że przyczyną dużej ilości wypadków samochodowych jest zła jakość opon; nie zapewniają one bezpiecznej jazdy. Jest i inny aspekt tej sprawy — ekonomiczny. Rachunek jest tu prosty, jak działanie arytmetyczne trzecioklasisty. Zamiast produkować 3 mln sztuk opon rocznie o średnim przebiegu 50 tys. km każda, wystarczy milion osiemset tysięcy sztuk, na których samochody przejadą po 80 tys. km. Oto — w uproszczeniu — znaczenie gospodarcze poprawy jakości ogumienia. Jaki to ma wpływ na politykę inwestycyjną — łatwo się domyślić.

Że niska jakość opon jest prawdziwym utrapieniem użytkowników, zwraca także uwagę St. Leśnikowski z Gliwic w swym liście do redakcji („Głos w sprawie Dębicy" — ŻG nr 35/64), który powołując się na własne przykre doświadczenia z oponami rowerowymi (z pewnością nie on jeden) pisze m. in., że: „Nie po to chyba „Dębica" została tak wspaniale rozbudowana i wyposażona w najnowsze środki produkcji ... aby zajmowała się produkowaniem nie nadających się do użytku wyrobów". Nawiasem mówiąc, autor miał mi za złe mój entuzjazm dla tej fabryki wyrażony w artykule pt. „Dębica — czyli rytm naszych dni".

Faktem jest, że zakłady dębickie wspaniale się po wojnie rozwinęły. Ale rację ma także korespondent, pisząc o „smutnej konfrontacji wysiłków całej naszej gospodarki, włożonych już i wkładanych nadal w rozwój zakładów, z jakością ich produkcji".

SKALA NIEDOSKONAŁOŚCI

Z opracowań Centralnego Laboratorium Oponiarskiego wynika, że standard rodzimej produkcji nie odbiega wiele od standardu produkcji krajów socjalistycznych. Na przykład, wartość użytkowa wyrażona w średnich przebiegach dla opon 8.25—20 10 w, pochodzących z zakładów w Dębicy, wynosi 53 tys. km, z zakładów czeskich — 57 tys. km, a z przedsiębiorstw Związku Radzieckiego — 59 tys. km. A zatem — nic strasznego? Być może. Ale fakt ten bynajmniej nie zmienia istoty rzeczy: opony nasze nie są dobre, wskutek czego gospodarka ponosi straty, których można by uniknąć.

Potwierdza to dokument opracowany przez kierownictwo ZPG „Dębica", z którego dowiadujemy się, iż „zwiększenie przebiegu opon o 10 proc. w przeliczeniu na roczną wartość produkcji wyrażoną w cenach zbytu — może gospodarce narodowej przysporzyć 192 mln zł oszczędności". Tyle może zarobić „Dębica", a są przecież jeszcze w Polsce „Stomil" i „Degum"...

Przejdźmy więc do konfrontacji — obietnice producentów a rzeczywistość. Zacytujmy wypowiedzi użytkowników [1]):

● Opony zużywają się szybciej niż przewidują to normy przebiegu.

● Pęknięcie obrzeża jest najczęściej powodem przedwczesnego wycofywania opon. Od lat to samo. Po przebiegu od 5 do 20 tys. km 60 proc. opon wycofujemy na skutek pęknięcia obrzeży.

● Bieżniki na złączach rozklejają się po 4 tys. km. Bywa jednak, iż opony (średnio 20 proc.) służą dłużej, niż zakładają normy gwarancyjne.

Jak nietrudno dostrzec — przy różnorodności doświadczeń użytkowników — jest w nich kilka cech wspólnych, potwierdzonych zresztą badaniami Instytutu Przemysłu Gumowego oraz Centralnego Laboratorium Oponiarskiego.

● Z danych IPG: „w 60 przypadkach na 100 niszczenie opon krajowych tłumaczy ścieranie bieżnika, a w 20 przypadkach — rozwarstwianie".

● Z danych CLO, które w kwietniu br. skontrolowało 2 780 opon 8.25—20/10 w produkcji dębickich zakładów: po osiągnięciu 15 tys. km wycofano z eksploatacji 101 sztuk, po osiągnięciu 25 tys. km — 255 sztuk, po 35 tys. km — wycofano 503 sztuki, a po osiągnięciu 50 tys. km — 1 490 sztuk. Ogółem — zdaniem pracowników Laboratorium — prawie 30 proc. opon osobowych, a 20 — ciężarowych nie uzyskuje przebiegu 25 tys. km.

Taka jest skala niedoskonałości, różnie kształtująca się w poszczególnych asortymentach. Średnia przebiegu opon krajowych jest niższa od uzyskiwanych przez opony produkowane w krajach zachodnich o 20, a nieraz o 50 proc. Nasze opony szybciej się męczą (nagrzewają) i szybciej starzeją (powstaje gęsta siatka pęknięć). Renomowane zachodnioeuropejskie zaś są lżejsze, wytrzymują znaczne obciążenie i zapewniają bezpieczeństwo przy dużej szybkości pojazdu. Co prawda, krajowe normy jakościowe nie narzucają na razie producentom wymogów równych wysokiemu standardowi wyrobów znanych wytwórni. Rzecz jednak w tym, że nawet z góry założonemu niskiemu „pułapowi" nasz rodzimy przemysł nie jest w stanie w pełni podołać. Nie jest w stanie, to znaczy — nie chce, czy nie może?

GDY CHEMIA NIE NADĄŻA

Niekiedy fachowcy twierdzą, że łatwiej było imć panu Twardowskiemu ukręcić bicz z piasku, aniżeli jego wnukom wyprodukować dobre opony z surowców, którymi dysponują. Wiadomo: mądra gospodyni, gdy ma pełno w skrzyni. Zajrzyjmy więc do skrzyni.

Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc w świecie pod względem produkcji i zużycia kauczuku syntetycznego. Jest to na pewno powód do dumy, pod jednym jednakże warunkiem... W rodzimej mieszance kauczukowej przeznaczonej do wytwarzania opon, surowiec syntetyczny stanowi 53 proc., naturalny — 47 proc. W Związku Radzieckim odsetek kauczuku syntetycznego w mieszance wynosi 55 proc., w USA — 71,5 proc., w NRF — prawie 52 proc., a w Anglii 51 proc. Ale Stany Zjednoczone produkują 230 typów kauczuku syntetycznego, ZSRR — 47, NRF — 36. Wielka Brytania — 19, a Polska — zaledwie 3[2]). Wydźwięk tych liczb jest jednoznaczny: wskazuje na możliwości wyboru surowca najbardziej przydatnego producentom opon: nasze — jak widać — są wybitnie ograniczone.

Niepoślednią rolę odgrywa tu jeszcze przestarzała technologia otrzymywania kauczuku syntetycznego. Wytwórca (Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu) twierdzi, że jego produkt odpowiada normom resortowym, co — trzeba przyznać — zgodne jest z prawdą. Ale owe normy nie liczą się z potrzebami przemysłu oponiarskiego. W efekcie KER (bo tym symbolem określa się polski kauczuk syntetyczny) odznacza się słabą odpornością na zmęczenie, słabą kleistością i wymaga — jak każdy kauczuk nekalowy — wstępnej obróbki termicznej czyli depolimeryzacji. Dzieje się to w tym okresie, gdy świat zasadniczo rezygnuje z surowca syntetycznego w takim wydaniu, zastępując go kauczukami kalafoniowymi (u nas dopiero w próbach), które cechuje większa kleistość i jednorodność. Ten fakt także ustala granice możliwości.

A teraz słów kilka o czynniku trzecim.

troskę i uwagę kierownictwo zakładów skupia wokół poczynań mających podtrzymać rytm produkcji.

GDY GŁOS MAJĄ NAKAZY...

Zakłady Przemysłu Gumowego „Dębica" miały według planu na rok 1961 dać 21 mln zł oszczędności. Wobec tego, że wskaźnik ten nie został wykonany, odpowiednia pozycja w zaleceniach na rok następny opiewała już na sumę 13,5 mln zł. Tym razem nakaz zrealizowano i z tego powodu obniżka kosztów w roku ubiegłym miała, zgodnie z życzeniami Zjednoczenia, zamknąć się sumą 20 mln zł. Identyczną kwotę plan przewiduje w roku bieżącym. Takie są życzenia „góry" opracowane według znanej metody: pozycja wyjściowa, czyli wykonanie wskaźników w roku minionym, plus ileś tam procent „mobilizacji".

Co się dzieje w fabryce? Wartość surowców i półproduktów w koszpomóc dyrekcji wykonać plan oszczędności kosztów własnych, asortyment produkcji oraz zachować limit nakładów na surowce. W praktyce oznacza to, iż w produkcji korzysta się nie z pierwszego, lecz z drugiego gatunku kauczuku syntetycznego, że zamiast przedniego „Smoked Sheets" zakupuje się o wiele gorszą „szarą krepę"[3]), oszczędza się na imporcie sadzy aktywnej typu HAF i ISAF, skąpi — antyozonantów. W sprawozdaniu wszystkie te poczynania brzmią: „Zakłady Przemysłu Gumowego „Dębica" zaoszczędziły gospodarce narodowej 20 mln zł". W rzeczywistości gospodarka narodowa traci z tego powodu o wiele więcej na szosach państwowych i komunalnych.

DO CZEGO SKŁANIAJĄ WARUNKI PRODUKCJI

Walcownia jest pierwszym ogniwem w łańcuchu produkcyjnym

Alternatywne projekty planu pięcioletniego

TRYB I ZASADY OPRACOWANIA

ZGODNIE z uchwałami II Plenum KC PZPR zostały, jak wiadomo, podjęte szerokie prace, mające na celu pełniejsze ujawnienie rezerw produkcyjnych. Efekty tej akcji powinny znaleźć swój ostateczny wyraz w alternatywnych (wariantowych) projektach planu 5-letniego zakładów oraz alternatywnych terenowych przekrojach planów 5-letnich. Podjęte prace są pewnego rodzaju nowością w dotychczasowym trybie planowania. Równocześnie w województwach, zjednoczeniach i resortach trwają jeszcze prace nad sporządzeniem projektu planu 5-letniego na lata 1966—1970 w oparciu o tryb ustalony w Uchwale nr 201/63 Rady Ministrów z 1 czerwca 1963 r. **Niezbędne okazało się więc formalne uregulowanie problemów, związanych z równoległością prac nad planem 5-letnim i jego alternatywami.**

W tym celu zostało wydane specjalne pismo Prezesa Rady Ministrów, informujące o trybie i sposobie prac nad alternatywnymi projektami planu 5-letniego. Pismo to na wstępie podkreśla, że **akcja sporządzania alternatywnych projektów planów nie może opóźniać opracowania podstawowego projektu planu 5-letniego.** Termin złożenia tego ostatniego do Komisji Planowania upływa, zgodnie z Uchwałą nr 201/63, w dniu 31 stycznia 1965 r.

Równocześnie, zgodnie z uchwałą II Plenum KC PZPR, prowadzone są — przez samorząd robotniczy i dyrekcje zakładów pod kierownictwem organizacji partyjnych — prace nad alternatywnymi projektami planów rozwoju zakładów (przedsiębiorstw) na lata 1966—1970. **Przez alternatywne projekty planu zakładów rozumie się opracowanie konkretnych wniosków, dotyczących możliwości podwyższenia zadań planowych lub ich zmian w stosunku do projektów planów 5-letnich, sporządzonych w trybie wspomnianej Uchwały Rady Ministrów nr 201/63.** Materiały te zostaną następnie rozpatrzone przez prezydia wojewódzkich rad narodowych, a zwłaszcza przez wojewódzkie komisje planowania gospodarczego oraz przez branżowe i problemowe komisje, powołane przez Komitety Wojewódzkie PZPR. W ten sposób **w oparciu o wnioski zakładów mają powstać alternatywne, wojewódzkie przekroje planu 5-letniego, sporządzone przez prezydia wojewódzkich rad narodowych.**

Pismo Prezesa Rady Ministrów podkreśla, że **odpowiedzialność za sporządzenie alternatywnych, wojewódzkich przekrojów planu 5-letniego obciąża w szczególności Wojewódzkie Komisje Planowania.**

Alternatywne, terenowe wycinki planów 5-letnich mają precyzować konkretne wnioski zmierzające do poprawy założeń przyjętych w istniejących projektach planów. Oznacza to, że alternatywne, terenowe przekroje projektów planów, sporządzone w województwach, powinny zawierać między innymi wyszczególnienie proponowanych zmian zadań ustalonych w opracowanych już projektach planów. Dotyczy to zwłaszcza ilości i wartości produkcji z ewentualnym wymienieniem ilości i wartości tej produkcji przeznaczonej na eksport lub na rynek wewnętrzny oraz omówienia zmian w projektach planów, wynikających z poprawy jakości i asortymentu produkcji. Równocześnie w alternatywnych planach powinno być określone, jakie środki są niezbędne do zrealizowania proponowanych zadań. Pamiętać jednak należy, że **żądania w sprawie dodatkowego zwiększenia inwestycji oraz zwiększenia zatrudnienia mogą być wysuwane tylko w wyjątkowych przypadkach.** Ich uzasadnieniem może być w zasadzie tylko bardzo wysoka opłacalność projektowanych zmian dla gospodarki narodowej (zwiększenie produkcji eksportowej itp.).

W alternatywnych, terenowych przekrojach planu 5-letniego powinny być ponadto odrębnie wykazane i uzasadnione przedsięwzięcia w zakresie:

— projektowanych inwestycji wspólnych,

— propozycji dotyczących prowadzenia działalności skojarzonej przez zakłady położone na tym samym terenie,

— wykorzystania rezerw produkcyjnych i usługowych dla zaspokojenia lokalnych potrzeb jednostek uspołecznionych i ludności,

— kształcenia kadr ze średnim wykształceniem.

Alternatywne, terenowe przekroje planów wojewódzkich powinny być przekazane w terminie do końca I kwartału 1965 r. do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i — w odpowiednich wycinkach — do właściwych ministerstw i innych urzędów centralnych. **Ministerstwa zostały zobowiązane do dokonania w terminie do 30 kwietnia 1965 r. analizy materiałów otrzymanych z prezydiów wojewódzkich rad narodowych i rozpatrzenia tych materiałów na tle ogólnokrajowych bilansów gospodarczych.**

Na tej podstawie resorty mają opracować opinie i sprecyzować wnioski, proponujące dokonanie konkretnych zmian w dotychczas opracowanych projektach planów na lata 1966—1970. Opinie i wnioski resortów zostaną przekazane do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i zainteresowanych Komitetów Wojewódzkich PZPR. Następnie Komisja Planowania przy Radzie Ministrów uwzględni wnioski, wynikające z alternatywnych, terenowych przekrojów planu 5-letniego w pracach nad projektem 5-letniego Planu Rozwoju Gospodarki Narodowej na lata 1966—1970.

W ten sposób ostateczny projekt planu 5-letniego na lata 1966—1970 ma być oparty na możliwie najpełniejszym wykorzystaniu istniejących w gospodarce narodowej rezerw i możliwości, ujawnionych w toku opracowywania alternatywnych planów przedsiębiorstw i terenowych przekrojów planu 5-letniego.

M. S.

Konkurs na temat organizacji

INTERESUJĄCY miesięcznik „Przegląd Organizacji" (organ Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa) ogłosił konkurs na temat: „Nowoczesne metody organizacji i zarządzania w praktyce". Konkurs ma na celu popularyzację osiągnięć w dziedzinie organizacji i zarządzania w okresie 20-lecia Polski Ludowej oraz wymianę doświadczeń organizatorskich.

Temat bardzo aktualny i ważny. W konkursie powinni zatem wziąć udział pracownicy przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów przemysłu, handlu, rolnictwa, transportu, a także innych działów gospodarki narodowej, administracji państwowej, rad narodowych, instytucji społecznych, wyższych uczelni, instytutów naukowo-badawczych. Zachęcamy!

Prace mają opisywać praktyczne zastosowanie metod naukowej organizacji oraz osiągnięcia charakteryzujące efekty postępu organizacyjnego, działalność poszczególnych organizatorów itp. Nadsyłane prace powinny odpowiadać następującym warunkom:

— objętość pracy do 10 stron maszynopisu z podwójną interlinią i marginesem nie mniejszym, niż 3 cm (31 wierszy na 1 stronie),

— rodzaj pracy dowolny,

— zdjęcia, tabele i rysunki ilustrujące treść — pożądane,

— maszynopis prac z podaniem imienia, nazwiska oraz adresu autora należy nadsyłać w 2 egzemplarzach (oryginał i kopia) pod adresem: „Przegląd Organizacji" — Redakcja, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, pokój nr 426 z zaznaczeniem „Konkurs",

— w konkursie wezmą udział prace nadesłane do dnia 28 lutego 1965 roku.

Nagrody będą następujące: I nagroda — 6.000 zł., II nagroda — 4.000 zł., 2 równorzędne III nagrody po 2.000 zł., 3 równorzędne IV nagrody — roczna, bezpłatna prenumerata „Przegląd Organizacji".

Wśród pozostałych uczestników zostaną rozlosowane nagrody w formie wydawnictw TNOiK i kalendarzy TE-NO. Nadesłane prace, które zostaną opublikowane w „Przeglądzie Organizacji" lub innych wydawnictwach TNOiK, będą honorowane według obowiązujących stawek. (wd)

ŻYCIE GOSPODARCZE 3

Nr 2 (695) — 10.I.1965 r.

Kosztowne marnotrawstwo

TADEUSZ ZALSKI

Tempo rozwoju budownictwa, zarówno powszechnego jak i przemysłowego, limitowane jest od lat przez dwa czynniki: przez zdolności przerobowe przedsiębiorstw budowlanych i zaopatrzenie materiałowe. O ile rysują się perspektywy pokonania bariery przerobowej (uprzemysłowione metody budownictwa, nadchodzący „wyż demograficzny", który może rozwiązać problem niedoboru siły roboczej w budownictwie), o tyle problem: jak zaopatrzyć budownictwo w dostateczne ilości materiałów budowlanych — pozostaje nadal otwarty. A kłopoty zostają pogłębione przez niewłaściwą, nieoszczędną gospodarkę materiałami budowlanymi w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach budowlanych.

O roli i znaczeniu materiałów budowlanych świadczy, że koszty materiałowe stanowią największą pozycję kosztów w budownictwie. W przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych wynoszą one w 1962 r. od 45,0 proc. do 52 proc., zaś w przedsiębiorstwach specjalistycznych od 32,2 proc. do 70,9 proc. Tu więc przez złe formy gospodarowania można najwięcej stracić, przez poprawne — najwięcej zyskać.

Warto więc przyjrzeć się nieco bliżej zasadom gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwie budowlanym i w zjednoczeniu. Wykorzystajmy do tego wyniki kontroli przeprowadzonej przez NIK, a poświęconej właśnie tej sprawie.

ZAPASY Z ZAPASAMI

Zapasy, gospodarka zapasami, wielkości normatywów, ich przekraczanie w ciągu roku — były tematem niejednej już publikacji, były przedmiotem uchwał Rady Ministrów, Ministerstwa Budownictwa i CRZZ, a na łamach naszego tygodnika doczekały się i akcji publicystycznej.

Mimo pewnej poprawy na tym odcinku gospodarowania — wartość zapasów materiałowych w przedsiębiorstwach budowlanych wzrasta, a wzrost ten z reguły jest szybszy od tempa wzrostu produkcji. I tak w latach 1961—1963 w budownictwie ogółem przy wzroście wartości produkcji o 14,3 proc. — wartość zapasów wzrosła o 33,8 proc.

Zwraca uwagę fakt, że wzrosły nie tylko zapasy ponadnormatywne w stosunku do lat ubiegłych, że nie tylko wzrost ich był szybszy aniżeli wzrost wartości wykonanej produkcji budowlano - montażowej ale ponadto obserwowano w ubiegłym okresie stały wzrost normatywu zapasów. O ile bowiem udział normatywu w wartości wykonanej produkcji wynosił w 1961 r. — 0,181, to w r. 1962 wyniósł on 0,185, zaś w 1963 r już 0,202. W przedsiębiorstwach budowlano-montażowych podległych MB i PMB, po uwzględnieniu wzrostu produkcji normatyw zapasów materiałów dodatkowo został zwiększony o 2,2 proc. zaś w przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych o ok. 7 proc.

Normatywy zapasów ustalane przez przedsiębiorstwa budowlane były z reguły wyższe od wniosków oddziału Banku Inwestycyjnego zgłaszanych w trybie opinii do samych planów techniczno-ekonomicznych. Przykłady? Proszę bardzo. W każdym z ostatnich trzech lat normatywy ustalane przez przedsiębiorstwa były wyższe od postulatów BI o: 43,5 proc. (1962), o 12,3 proc. (1963) i o 17,4 proc. (1964). W wielkościach absolutnych te różnice procentowe przekształcały się w setki milionów zł. Od 433 mln zł w 1962 r. do 450 mln zł w 1964 r. Warto dodać, że w skali resortu w 1963 r. wystąpiło również pogorszenie normatywu zapasów materiałów w dniach. I tak jeśli wskaźnik normatywu w dniach wynosił 111 dni, to wskaźnik faktyczny wyniósł 137 dni, a więc przekroczył normatyw o 23,4 proc.

Rezultaty tak prowadzonej gospodarki zapasami — to wzrost zbędnych materiałów na budowach, w wielkościach przekraczających niejednokrotnie 200 proc. faktycznych potrzeb. Rezultat ostateczny — to zamrożenie środków w skali krajowej na miliony złotych, magazynowanie deficytowego nieraz surowca, konieczność znacznych przerzutów materiałów.

W jednym tylko Rybnickim Przesiębiorstwie Budownictwa Terenowego na przestrzeni 1961—1963 pomiędzy 30 budowami dokonano 1 042 przerzutów podstawowych materiałów budowlanych. Angażowanie środków transportu, koszty transportu i transportowe straty surowca — to dalsze następstwa tak prowadzonej gospodarki zapasami.

Gdzie tkwią przyczyny takiego stanu rzeczy?

NIEPLANOWE PLANOWANIE

W nieprecyzyjnym i niedostatecznie zsynchronizowanym z potrzebami produkcyjnymi planowaniu zaopatrzenia materiałowego i w planowaniu i gospodarowaniu zapasami — tkwi pierwsze ogniwo niedomogów gospodarki materiałowej. Pomimo uchwał Rady Ministrów, pomimo zarządzeń Ministra Budownictwa wyniki działalności jednostek budowlanych w tym zakresie były i są nadal mało efektywne. Dlaczego tak się dzieje?

Potrzeby materiałowe w budownictwie były określane w zależności od wartości planowanej produkcji budowlano - montażowej. Zjednoczenia zaś przydzielały przedsiębiorstwom materiały budowlane na podstawie przewidywanej wielkości produkcji, na podstawie osiągniętych w ubiegłych okresach wskaźników zużycia na 1 mln przerobu, lub udziału materiału w 1 m sześc. kubatury. Planuje się dostawy i dostarcza się materiał na okres całego roku. Jeśli zaś, jak to miało miejsce w lipcu 1963 r. nastąpi obniżenie rocznego planu zadań budownictwa (następstwo niewykonania zadań planowych I kw.) lub zmniejszy się zużycie materiałów na 1 m sześc. kubatury — powoduje to rozbieżność pomiedzy obniżonymi potrzebami materiałowymi a wysokością zaopatrzeń i dostaw realizowanych w oparciu o pierwotną wysokość zadań planowych. Nie ma bowiem przypadku, aby przedsiębiorstwo zrezygnowało z formalnie przysługujących mu dostaw, a centrale zaopatrzenia zbyt mało to obchodzi. Wykonuje własny plan na podstawie wielkości zamówionych w ubiegłym roku produkcyjnym.

Np. w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w Radzionkowie plan zaopatrzenia na rok 1963 ustalono w oparciu o wartość zleceń na roboty budowlano - montażowe, w których wartość robót nowo rozpoczynanych wyniesć miała 17.571 tys. zł. Podczas gdy faktyczna wartość robót włączonych do realizacji wyniosła (wg stanu z XII 1963) tylko 12.014 tys. zł. Zaopatrzenie w materiały na roboty o wartości ponad 5,5 mln zł okazało się zbędne.

Obok niekorygowania wielkości zaopatrzenia przy zmianach planów produkcyjnych — tendencję zawyżania potrzeb materiałowych w wielu przedsiębiorstwach budowlano - montażowych pogłębia fakt, że ustala się kwartalne a nieraz i roczne potrzeby materiałowe w oparciu o indywidualne zapotrzebowanie kierowników budów, obiektów lub odcinków budowlanych.

Np. w Woj. Przedsiębiorstwie Produkcji Pomocniczej w Zemborzycach k. Lublina w planie produkcji na r. 1963 przewidziano w stosunku do r. 1962 wzrost produkcji i prefabrykatów betonowych o 38,8 proc., zaś w planie zaopatrzenia na podstawowe surowce do ich produkcji — zwiększono zaopatrzenie żwiru i pospółki o 45,6 proc., cementu o 100 proc. a stali o 117 proc. W tym samym przedsiębiorstwie przewidziano wzrost produkcji stolarki budowlanej o 1,1 proc., podczas gdy zaopatrzenie w tarcice zaplanowano zwiększyć o 29,3 proc., zaś płyt pilśniowych o 154 proc.

A jeśli dodamy do tego, że kwartalne plany zaopatrzenia są opracowywane w tej sytuacji najczęściej bez dostatecznego uwzględnienia obowiązujących norm zużycia materiałów, to staje się zrozumiałe, dlaczego w kontrolowanych przez NIK 13 jednostkach planu centralnego przekroczenia normatywu zapasów sięgały od 21,5 proc. do 102 proc., a w wyrazie wartościowym od 4,5 mln zł do 20,6 mln zł.

JESZCZE POCZEKAJMY...

Słowa tej piosenki pasują jak ulał do metod stosowanych na budowach jak i w zakładach produkcji pomocniczej przy rozliczaniu z materiałów zużytych do robót budowlano - montażowych. Pomimo zarządzenia Ministra Budownictwa o terminie 6 tygodni, w którym należy rozliczyć zużyte materiały po przekazaniu obiektu do użytku — zwraca uwagę fakt wprost nagminnej nieterminowości tych rozliczeń.

I tak np. w 1962 r. w 37 przedsiębiorstwach budowlano - montażowych objętych kontrolą — oddano do użytku 1 081 obiektów, w terminie zaś rozliczono zaledwie 13, a więc ok. 1,2 proc.. I nawet do końca roku 1963 nie rozliczono jeszcze ponad 20 proc. spośród ogólnej ilości obiektów przekazanych przez te przedsiebiorstwa do użytku w roku 1962. W okresie 3 kw. 1963 r. rozliczono w terminie tylko 0,8 proc. obiektów. Poszczególne rozliczenia materiałowe składane były przez kierowników z opóźnieniem dochodzącym niekiedy do 15 miesięcy.

A w rozliczeniach już dokonanych niejednokrotnie nie ujmowano wszystkich zużytych materiałów, w niektórych przypadkach zużycie normatywne ustalano na podstawie nieaktualnych już norm, wyższych od obowiązujących. Częstokroć w rozliczeniach jako oszczędności wykazywano materiały pochodzące z odzysku, które jednak nie były wprowadzane do stanu magazynowego, jak również rozchodowywane do produkcji.

Niejeden można by podać konkretny przykład na każdy z tych konkretnych zarzutów. Ale nie chodzi przecież o przykłady „same w sobie". Tendencja ogólna rysuje się bowiem i bez nich dość wyraźnie.

Oczywiście takie zaniedbania nie byłyby możliwe, gdyby zjednoczenia nadzorujące przedsiębiorstwa przywiązywały jeszcze większą wagę do roli i znaczenia bieżącego nadzoru i kontroli nad całokształtem zagadnień związanych z gospodarką materiałową, a zwłaszcza nad kontrolą rozliczeń.

Oprócz terminowości szwankowała jeszcze metoda rozliczeń. W celu jej ulepszenia w maju 1963 r. zarządzeniem Ministra Budownictwa zostały wprowadzone eksperymentalnie nowe zasady rozliczeń zarówno w przedsiębiorstwach planu centralnego jak i w budownictwie terenowym. A w okresie drugiego półrocza 1963 r. miała być dokonana ocena ich przydatności celem upowszechnienia ich stosowania. Jednak nie wszystkie przedsiębiorstwa wprowadzały nowe zasady rozliczeń, tak więc podstawa oceny systemu została ograniczona.

A ocena tych przedsiębiorstw, które ją wprowadziły do praktyki gospodarczej nie stanowi wielkiej zachęty dla pozostałych. Opinia bowiem szeregu przedsiębiorstw wskazuje na skomplikowany i pracochłonny charakter nowych rozliczeń, zwłaszcza w odniesieniu do rozliczeń kwartalnych. Zdaniem wielu kierowników budów „dołożono" sprawozdawczości, która przyniesie niewielką poprawę lub nie przyniesie żadnej. Rozliczenia te, ze względu na orientacyjny charakter kwartalnych inwentaryzacji robót, utrudniają ustalenie faktycznego zużycia materiałów. A szeregu konkretnych, merytorycznych uwag przedsiębiorstw nie uwzględniono przy budowie nowych zasad rozliczeń.

Tak więc — obok planowania zapotrzebowania — również dziedzina rozliczeń materiałów zużytych do budowy wymaga jeszcze usprawnienia.

OSTATNIE OGNIWO

O magazynach można różnie. Ogólnie, że jest ich mało, te zaś, które mamy są nienajlepsze.

W rezultacie w wielu przedsiębiorstwach budowlanych pojęcia gospodarki magazynowej nie rozumiane jest właściwie. W jednym tylko Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego na 27 kontrolowanych magazynów — 50 proc. tych pomieszczeń nie nadawało się do składowania i magazynowania materiałów. W drugim przedsiębiorstwie budowlanym (Radzyń) z 7 posiadanych magazynów tylko 2 nadawały się do użytkowania. W PBT - Kraśnik 2 magazyny nie były zamykane, a jeden nie posiadał... drzwi. Podobny stan stwierdzono w magazynach należących do przedsiębiorstw podległych Zjednoczeniu Budownictwa Rolniczego w Gdańsku i Olsztynie, Zarządowi Przedsiębiorstw Budownictwa Terenowego w Katowicach i in. Jeśli dodamy do tego obrazu niewłaściwy niekiedy transport przy częstych przerzutach materiałów, brak odbiorów jakościowych — zdziwienia nie wywoła fakt, że np. w Rybnickim Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w r. 1962 i w okresie III pierwszych kwartałów 1963 r. uległy zniszczeniu materiały o wartości 108,5 tys. zł.

Niedomogi fizyczne — jeśli tak można je nazwać — gospodarki magazynowej (niewystarczające ilości magazynów, ich zła jakość) zostają jeszcze pogłębione przez nieprzestrzeganie przez przedsiębiorstwa przepisów w zakresie zasad i trybu przyjmowania i wydawania materiałów z magazynów, dokumentowania obrotów materiałowych oraz przez niedokładne prowadzenie kartotekowej ewidencji materiałów. Zresztą jak przestrzegać te i podobne przepisy, skoro niektórzy magazynierzy niewiele nawet o nich słyszeli.

Chętnych na stanowisko magazyniera budowlanego trzeba ze świecą szukać, a jeśli się znajdzie takowego — to kwalifikacje nienajwyższe (jeśli w ogóle są jakiekolwiek). Gdzie bowiem szukać chętnych, którzy własnym majątkiem (tysiączłotowym) odpowiadać mają za majątek państwowy (nieraz milionowy).

Kierownik budowy jest częstokroć w sytuacji, w której kandydat do pracy w magazynie oczekiwany jest jak zbawienie. Częstokroć staje przed alternatywą: albo zatrudnić — bez względu na wykształcenie kandydata, albo samemu zostać i magazynierem i kierownikiem budowy. A gdy dodamy do tego wspomniany stan większości magazynów, które nie zabezpieczają składowanych materiałów przed wpływami atmosferycznymi i przed kradzieżą — to nietrudno wyobrazić sobie konsekwencje tego stanu rzeczy. Straty materiałów z tego tytułu sięgają setek tysięcy złotych.

KONTROLA ZJEDNOCZEŃ

Okazja stwarza nadużycia. A o okazje nietrudno, skoro nadzór zjednoczeń nad działalnością podległych przedsiębiorstw w zakresie gospodarki materiałowej nie jest w pełni skuteczny. Kontrole na ogół przeprowadzane są rzadko, przypadkowo, powierzchownie. Ograniczają się niekiedy do formalnego zgoła sprawdzenia niektórych tylko, wąskich wycinków działalności gospodarka materiałową w przedsiębiorstwie.

Zresztą nawet od tych przeprowadzanych kontroli do egzekwowania zaleceń pokontrolnych — droga daleka. Bo np. Wydział Zaopatrzenia Wojew. Zarządu Przeds. Bud. Terenowego w Katowicach kontrolował w 1963 r. gospodarkę materiałową w 7 przedsiębiorstwach spośród 11 mu podległych. Zużywając na kontrole zaledwie 33 dni — z tym, że w niektórych przedsiębiorstwach trwała ona zaledwie 1 dzień. Zaleceń pokontrolnych nie wydano. Podobnie działo się w Olsztynie, zaś w Lublinie Wojew. Przeds. Bud. Terenowego zalecenia pokontrolne wprawdzie wydał, ale ze znacznym opóźnieniem, a potem nie interesował się wcale ich realizacją.

Trudno się więc dziwić istniejącej dyscyplinie w zakresie gospodarki materiałowej, trudno się więc dziwić powstającym tu stratom i nadużyciom.

*

Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać trzeba — rzecz jasna — nie tylko wewnątrz samych przedsiębiorstw czy nawet zjednoczeń. Na pewno duży wpływ mają tu również, od dawna już krytykowane, bodźce obowiązujące w naszym budownictwie, a zachęcające do maksymalizacji zużycia materiałów (co ma największy wpływ na przerób) bez względu na celowość tego zużycia i możliwości oszczędzania.

W rezultacie mamy do czynienia z sytuacją na pozór paradoksalną. Bowiem z jednej strony budownictwo państwowe, spółdzielcze i indywidualne odczuwa niedobór materiałów budowlanych, z drugiej zaś — gospodarzymy tymi deficytowymi w skali krajowej środkami tak, jakbyśmy mieli pod dostatkiem. Więcej, tak jakbyśmy mieli ich nadmiar.

Z jednej strony propagujemy oszczędne metody budownictwa, projektujemy rozwiązania konstrukcyjne, które na m. sześc. kubatury i m. kw. powierzchni mieszkalnej wymagają mniej niż dotychczas surowców i materiałów — i tu potrafimy odnosić sukcesy. Z drugiej zaś strony nie zapobiegamy należycie marnotrawstwu, którego ograniczenie dałoby chyba większe korzyści.

Wrocławskie zapasy z zapasami

UPŁYNNIANIE zbędnych zapasów materiałowych od szeregu lat absorbuje zaopatrzeniowców (i nie tylko), zwłaszcza budownictwa. Mimo to zapasy rosną nadal. Upłynniać — trzeba, ale mnie się wydaje, że trzeba raczej podwoić i potroić wysiłek w kierunku zapobiegania zbędnym zapasom. Analizując przyczyny ich powstawania i narastania, nie można nie dojść do wniosku, że sprawne współdziałanie komórki zaopatrzenia z komórką planowania i komórką techniczno-produkcyjną przedsiębiorstwa oraz szeroki udział aktywu społecznego załogi w realizacji tych zamierzeń przyczyni się niewątpliwie do rozwiązania sprawy.

Do takiego wniosku doszedł swego czasu aktyw społeczno-gospodarczy Bolesławieckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Bolesławcu i przystąpił energicznie do działania, osiągając wcale niezłe wyniki. Na naradzie służby gospodarki materiałowej i zaopatrzenia przedsiębiorstw budowlano-montażowych zgrupowanych we Wrocławskim Zjednoczeniu Budownictwa dyrektor BPB, mgr inż. Franciszek Zazula zapoznał zebranych z układem organizacyjnym BPB oraz z systemem pracy, który, jak wykazują wyniki kilku lat, gwarantuje przedsiębiorstwu prawidłową gospodarkę zapasami materiałowymi. Przedsiębiorstwo od kilku lat utrzymuje zapasy materiałowe w granicach normatywu i nie posiada zbędnych zapasów.

Wyniki te Bolesławieckie P. B. osiągnęło dzięki nadaniu gospodarce materiałowej właściwej rangi, dzięki rygorystycznemu przestrzeganiu zasady limitowania materiałów oraz bieżącej operatywnej współpracy służby technicznej i ekonomicznej, zwłaszcza komórki przygotowania produkcji i komórki zaopatrzenia. W tym układzie organizacyjnym rola komórki przygotowania produkcji nie ogranicza się jedynie do opracowywania limitów i przekazywania ich służbie zaopatrzenia. Komórka ta, będąc w stałym kontakcie z inwestorami, przeprowadza wszystkie konieczne zmiany w technologii i harmonogramach robót, dokonuje zmian wynikających z sytuacji zaopatrzeniowej lub z aktualnej potrzeby zagospodarowania materiałów, które na skutek zmian produkcyjnych stały się zbędne w przedsiębiorstwie. W ten sposób Bolesławieckie PB realizuje najbardziej efektywną formę upłynniania zbędnych zapasów — przez ich wbudowanie.

Służba zaopatrzenia Bolesławieckiego PB zna doskonale nie tylko aktualną sytuację zaopatrzeniową i własny stan zapasów materiałowych, ale także bieżący stan robót na każdej budowie i obiekcie. Jest to warunek absolutnie konieczny do utrzymania właściwej dyscypliny zakupów materiałowych.

Nowe formy organizacyjne gospodarki materiałowej i zaopatrzenia BPB ujęte zostały w wewnętrzny regulamin organizacyjny i są rygorystycznie egzekwowane przez aktyw społeczno-gospodarczy przedsiębiorstwa. Organizację całokształtu zaopatrzenia i gospodarki materiałowej Bolesławieckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, sprawdzoną kilkuletnim doświadczeniem, uznano jako wzorcową i zalecono wprowadzić we wszystkich przedsiębiorstwach budowlano-montażowych Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa.

PAWEŁ BERGMAN

Pracą i trudności kolei

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szlaki i stacje wykorzystywane są do granic zdolności przelotowej i przepustowej.

Niezmiernie ważny problem stanowi zmniejszenie najbardziej uciążliwej pracy rozrządowej na węzłach wewnątrz okręgu katowickiego i na stacjach wylotowych — w Tarnowskich Górach, Łazach, Szczakowej i innych. Skutecznym środkiem jest marszrutyzacja przewozów, rozwijająca się z najlepszymi wynikami w okręgu katowickim, a której szybki rozwój umożliwiło pełne wzajemnego zrozumienia współdziałanie kolejarzy i górników. Ponad 55 proc. ładowanego na Śląsku węgla biegnie już w zwartych pociągach ze stacji kopalnianych bezpośrednio do odbiorców bez rozrządzania na stacjach wylotowych i w dalszej drodze.

Marszrutyzacją nie można jednak objąć wszystkich towarów masowych. Zaczęto więc wprowadzać metodę tzw. kierunkowo-grupowego ładowania i zdawania kolei wagonów na bocznicach klientów. Dzięki temu wykorzystanie taboru było efektywniejsze.

Istotne znaczenie miały wysiłki podejmowane dla eliminowania nieracjonalnych przewozów. Ograniczono np. krzyżujące się przewozy węgla wsadowego i energetycznego. Zostały zorganizowane specjalne pociągi do transportu kruszywa, kursujące jak wahadła pomiędzy miejscami załadunku i wyładunku. O ile przy niezorganizowanych przewozach obrót wagonu z kruszywem wynosił przeciętnie 3,5 doby, to obecnie w pociągach wahadłowych wynosi niewiele więcej niż 2 doby.

Radykalnie rozwiązano istotny problem zaopatrywania parowozowni okręgu katowickiego w węgiel trakcyjny. Do niedawna na potrzeby PKP pracowało 40 kopalń, obecnie zaś przeważającą część ok. 2 mln ton paliwa rocznie dostarcza parowozowniom 5 wytypowanych kopalń.

W efekcie przedstawionych i innych jeszcze usprawnień organizacyjnych kolejarze okręgu katowickiego znacznie lepiej niż w poprzednich latach zaspokajali potrzeby swoich klientów. **Przewieźli oni ok. 6 mln ton ładunków więcej niż w 1963 r., pracując prawie tą samą ilością wagonów. Ze względu na dominujący charakter okręgu katowickiego w przewozach ogólnokrajowych, miało to istotny wpływ na wyniki pracy całej sieci PKP i wykonanie zadań 1964 r.**

NIE WYSTARCZY WYKONAĆ PLAN

Ale samo wykonanie planu, choćby nawet z dużym przekroczeniem jak w minionym roku, nie wystarcza.

Jeżeli pracownicy innych resortów wykonają plan produkcji — nikt do nich nie ma pretensji za to, że jednak zapotrzebowanie na takie czy inne towary lub wytwory nie zostało w pełni zaspokojone. Zupełnie odmiennie przeciętny obywatel i działacz gospodarczy traktuje transport. Domaga się całkowitego zaspokojenia potrzeb przewozowych. Kiedy nie otrzymuje zamówionej ilości wagonów, zrzuca na kolej odpowiedzialność — niejednokrotnie kryjąc własne niedomagania — za trudności produkcyjne i braki w zaopatrzeniu rynku.

Tak właśnie było w okresie ubiegłej jesieni. **Mimo przewiezienia z górą 3,5 mln ton towarów ponad plan kwartalny, PKP nie mogły podstawiać pod załadunek żądanej ilości wagonów krytych, których duża część musiała być zaangażowana w przewozach eksportowych, importowych i tranzytowych.** Toteż pojawiały się krytyczne uwagi o zaległościach w wewnętrznych przewozach zboża, cementu, nawozów sztucznych, warzyw i innych artykułów.

Trzeba przyznać, że nie tylko realizacja planu, nawet z nadwyżką, lecz rytmiczne i pełne zaspokajanie potrzeb przewozowych gospodarki narodowej (priorytetowych i we wszystkich rodzajach towarów) może być właściwą miarą wypełniania obowiązków przez transport. Jednak w tym celu transport musi mieć wystarczający potencjał przewozowy, a zwłaszcza odpowiednie rezerwy w taborze wagonowym i trakcyjnym. Właśnie po to, aby mógł sprostać zadaniom, które zwiększa wzrost produkcji przemysłowej, pomyślniejszy zbiór ziemiopłodów, ożywienie wymiany handlowej z zagranicą i inne okoliczności, nie zawsze możliwe do uwzględnienia w planie.

Rezerwy są również niezbędne w przypadkach szczególnie niesprzyjających warunków atmosferycznych, kiedy spada wydajność pracy, kiedy mniejsze jest wykorzystanie taboru i urządzeń.

Rezerw wymaga wreszcie obsługa stacji granicznych i portów. Dobrze wiadomo, jak często wskutek sztormów opóźnia się dojście statków do nabrzeży i jak raptownie wzmaga się praca przeładunkowa, kiedy wpływają one w dużej liczbie. W pierwszym przypadku tysiące wagonów czekają dniami na rozładunek, w drugim — trzeba je „wyrywać" innym klientom wewnątrz kraju i kierować do portów przeważnie w stanie próżnym.

KILKA PORÓWNAŃ

Można by postawić pytanie: czy tak niezbędnych rezerw nie należy szukać głównie w możliwościach jeszcze efektywniejszego, niż dotychczas wykorzystywania posiadanych przez kolej środków i urządzeń.

Porównajmy osiągane na PKP wskaźniki eksploatacyjne z analogicznymi, uzyskiwanymi na bardziej technicznie zaawansowanych kolejach innych krajów, np. Francji i NRF.

Nominalna, przeciętna ładowność wagonu towarowego wynosi w Polsce nieco ponad 23 tony, we Francji — około 23,5 i w NRF — blisko 25, podczas gdy w wagonie przewozi się u nas rocznie ponad 500 ton przesyłek więcej, niż w NRF i blisko dwa razy więcej, niż we Francji. Te liczby wskazują, że jest on w Polsce efektywniej wykorzystywany, niż w porównywanych krajach.

A jak gospodarujemy środkami trakcyjnymi? Na 1 KM mocy pojazdów trakcyjnych przypada rocznie: w Polsce — 19.5 tys. wykonanych brutto-tono-km, we Francji — około 16.5 i w NRF — około 13.5. Lokomotywa elektryczna wykonuje w stosunku rocznym: w Polsce — 156 mln brutto-tono-km, we Francji — niespełna 85 i w NRF — około 65.

Również natężenie ruchu pociągów jest na sieci PKP większe, niż w porównywanych kolejach obcych, z czym wiążą się trudności z jego prowadzeniem. W roku 1964 na 1 km eksploatowanych linii przypadało: w Polsce — 8.2 mln ton brutto (w dyrekcji katowickiej nawet 13.8), w NRF — niespełna 8 i we Francji — około 6.5.

Dodajmy wreszcie, że dwa nowoczesne rodzaje trakcji — elektryczna i spalinowa, pracujące nieporównanie wydajniej i sprawniej od trakcji parowej, wykonują: u nas 23.4 proc. ogólnych przebiegów pociągów, w NRF — około 60 proc. i we Francji — około 75 proc.

POTRZEBNE REZERWY

Wystarczy przykładów na dowód, że w naszym kolejnictwie zostały osiągnięte wysokie wskaźniki eksploatacyjne, co zresztą nie oznacza, że doszliśmy już do granicy, której przekroczyć nie można. Kolejarze będą kontynuowali wysiłki w celu dalszej poprawy sytuacji w przyszłym roku i w następnej pięciolatce, stosując jednocześnie wypróbowane już w praktyce i wprowadzając nowe usprawnienia organizacyjne.

Jednak płynące z tych źródeł rezerwy maleją, natomiast praca kolei wzrasta w tempie znacznie wyprzedzającym przyrost taboru. W 1964 roku PKP przewiozły o 16,5% ładunków więcej, niż przed czterema laty, a liczba wagonów towarowych (w przeliczeniu na dwuosiowe) zwiększyła się o 7 proc. Kolej znalazła się w sytuacji, która wymaga wydatnego wzmocnienia jej potencjału przewozowego.

Przed siedmiu laty wstrzymano zakupy parowozów. Na ich miejsce napływał tabor spalinowy do pracy manewrowej, natomiast zostały opóźnione dostawy lokomotyw do pracy pociągowej. Pozostawiliśmy więc w ruchu wiele przestarzałych i nieekonomicznych parowozów, odsuwając coraz dalej terminy ich skreśleń z inwentarza. Wymagają one obecnie częstych i pracochłonnych napraw, są największymi „pożeraczami" węgla.

Pierwsze 30 ciężkich lokomotyw spalinowych mocy 2100 KM zakupimy w 1965 roku. Przyśpieszenie dalszych dostaw lokomotyw spalinowych, przeznaczonych szczególnie do ciężkiej pracy pociagowej, jest podstawowym problemem technicznym i ekonomicznym kolei.

Nie cierpiącym zwłoki zadaniem będzie rozwiniecie i zwiększenie produkcji wagonów 4-osiowych — krytych i węglarek. Od tego zależy nie tylko wzrost zdolności załadowczej kolei, ale też możność poprawy stanu technicznego eksploatowanego już taboru.

I jeszcze sprawa utrzymania torów. Poprawa ich stanu technicznego, zależna od zwiększenia dostaw szyn i innych materiałów, umożliwiałaby podwyższenie szybkości i ciężaru pociągów, zwiększenie zdolności przelotowej linii i pełniejsze wykorzystanie zalet nowoczesnych rodzajów trakcji.

Nader istotną sprawą jest wzmożenie wysiłków w zakresie przejmowania przez transport samochodowy przewozów na krótkich odległościach. Osiągnięty postęp w tej dziedzinie nie może być uznany za zadowalający, tym bardziej, że kolej obsługuje jeszcze setki kilometrów linii normalno- i wąskotorowych, których eksploatacja jest dla niej wysoce nieopłacalna. Zwykła gospodarność nakazuje ich stopniowe zamykanie i przekazywanie zadań przewozowych transportowi samochodowemu wszędzie tam, gdzie sieć drogowa i jej stan techniczny na to pozwalają.

Oczywiście, problemów technicznych i eksploatacyjnych, na których powinna się koncentrować uwaga nie tylko resortu komunikacji, jest więcej. Ich rozwiązaniem zainteresowane są wszystkie resorty gospodarcze, korzystające z usług PKP — dzisiaj i przez długie jeszcze lata podstawowego środka transportu. Stworzenie uzasadnionej ekonomicznie rezerwy wagonowej i trakcyjnej, wzmocnienie zaplecza technicznego itp. zapewni kolei warunki wydajnej i rytmicznej pracy, pozwalając pełniej i sprawniej zaspokajać potrzeby przewozowe kraju.

PIOTR LEWIŃSKI

EFEKTYWNOŚĆ W HANDLU ZAGRANICZNYM

(Artykuł dyskusyjny)

WIESŁAW RYDYGIER

NA łamach kilku ostatnich numerów „Życia Gospodarczego" ukazały się polemiczne uwagi dwóch autorów w sprawie nowej metodologii badania efektywności handlu zagranicznego[1]). Punktem wyjścia dla wspomnianej wyżej wymiany poglądów stał się artykuł J. Głowackiego i B. Wojciechowskiego omawiający metodologię badania efektywności handlu zagranicznego w planie wieloletnim[2]). Stwierdzenie to jest jednak słuszne tylko z formalnego punktu widzenia, a więc...

CO JEST PRZEDMIOTEM SPORU?

Wypowiedziane dotychczas uwagi polemiczne odnoszą się w równym stopniu do zastosowania nowej metody dla celów analizy wieloletniej, co analizy bieżącej. Jeśli uwzględnić ponadto, że wspomniana wyżej metoda powstała właśnie dla celów analizy bieżącej, a jej zastosowanie do planu wieloletniego jest tylko przypadkiem szczególnym, dojść trzeba do pierwszego wniosku — **przedmiotem dyskusji jest sama metodologia, nie zaś konkretny przypadek jej zastosowania**[3]).

Metodologia ta zrodziła się na tle dyskusji, która poddała krytyce stosowane wówczas wskaźniki efektywności (kurs wynikowy finansowy; kurs wynikowy brutto, kurs wynikowy netto, wskaźnik materiałochłonności)[4]). Stawiała sobie ona za cel przezwyciężenie braków metody wskaźnikowej. Warto więc może przypomnieć je w skrócie:

— Wskaźniki nie stanowiły spoistego systemu analizy, co znajdowało wyraz szczególnie w braku wytycznych postępowania w przypadku, gdy poszczególne wskaźniki wykazywały rozbieżne wyniki.

— Operowanie wskaźnikiem jednej fazy przerobu przy zróżnicowanej stopie akumulacji w poprzednich fazach produkcji uzależnionej od zakresu kooperacji, nie dawało prawidłowej odpowiedzi na pytanie, czy eksport danego towaru jest opłacalny, czy nie.

— Realność rachunku dewizowego KWN była wątpliwa. Wyrażało się to z jednej strony w uznaniu całego wsadu materiałowego za dewizowy (a więc nadający się do wyeksportowania), z drugiej na nieuwzględnieniu szeregu rzeczywistych ograniczeń (podaż surowców krajowych, moce przerobowe, podaże i popyty zagraniczne itp.).

— Wskaźniki nie stwarzały narzędzia analizy efektywności importu, eliminując z pola widzenia tę ważną problematykę.

Jest rzeczą bezsporną, że nowa metoda jest spoistym systemem analizy, który pod względem ładunku myślowego i atrakcyjności rozwiązań merytorycznych, stanowi milowy krok naprzód w dziedzinie badania efektywności handlu zagranicznego.

Podstawowymi kryteriami rachunku efektywności są w nowej metodzie: kurs graniczny w eksporcie „M" oraz zespół granicznych kursów kierunkowych (geograficznych) „Mr". Podstawą dla obliczenia tych kryteriów jest zadana wielkość importu. Dąży się do pokrycia zadanego importu eksportem towarów najbardziej opłacalnych. Następuje to przez kolejne wyczerpywanie możliwości eksportu towarów, od najbardziej opłacalnych do wykazujących coraz gorszą opłacalność. Średnia efektywność ostatniej partii towarów, które trzeba wyeksportować dla pokrycia zadanego importu stanowi kurs graniczny w eksporcie oraz zespół granicznych kursów kierunkowych w eksporcie do poszczególnych krajów. Tak wyliczony kurs graniczny M (i zespół kursów Mr) uznaje się za rzeczywisty koszt nabycia jednostki dewizowej. Stanowi on podstawę do ustalenia cen kalkulacyjnych towarów importowanych. W oparciu o kurs graniczny i ceny kalkulacyjne formułuje się dwa narzędzia analizy efektywności eksportu:

1. Wskaźnik efektywności WE (dla analizy bieżącej i wieloletniej), który uznaje się za miernik stopy zysku (kalkulacyjnego) uzyskiwanej z eksportu poszczególnych towarów.

2. Masę zysku (kalkulacyjnego) obliczoną wg wzoru MD—k > O, gdzie M jest kursem granicznym, D — ceną zagraniczną wyrażoną w dewizach a k — kosztami krajowymi wyrażonymi w złotych obiegowych.

Czy można powiedzieć, że nowa metoda, zarysowana wyżej w sposób schematyczny, przezwyciężyła w równym stopniu pozostałe braki stosowanych przed nią wskaźników?

Jakby nie patrzeć na sprawę, obaj autorzy uwag polemicznych kwestionują poszczególne elementy tej metody, a więc i stopień w jakim przezwyciężyła ona braki stosowanych uprzednio wskaźników. J. Wierzbołowski uczynił to na płaszczyźnie metodologicznej, a więc w formie bardziej „hermetycznej" dla nie wprowadzonego czytelnika, przez co na pewno znacznie bardziej oględnej. Wskazał on na brak powiązania między rachunkiem prowadzonym w oparciu o ceny kalkulacyjne i rozrachunkiem gospodarczym, poddał w wątpliwość wartość poznawczą wskaźników WE, dotknął również charakteru kursu granicznego. M. Rakowski zajął się w istocie rzeczy tym ostatnim problemem, stawiając go jednak na płaszczyźnie polityki gospodarczej, i to z właściwą sobie kontrowersyjnością. Osobiście mam poważne wątpliwości w stosunku do wielu tez Rakowskiego. Uważam jednak, że poruszył on problem o podstawowym znaczeniu, a mianowicie rolę rachunku efektywności handlu zagranicznego z punktu widzenia współzależności między tempem wzrostu obrotów, ich efektywnością oraz wpływem na rozwój gospodarczy kraju.

Przypomnienie dotychczasowych wypowiedzi prowadzi więc do drugiego wniosku charakteryzującego przedmiot sporu. **Dyskusja dotyczy w równym stopniu samej metodologii, co jej przydatności w praktyce oraz konsekwencji zastosowania jako kryterium decyzji w polityce gospodarczej.** Uwagi swoje chciałbym właśnie skoncentrować na tym ostatnim problemie, z uwagi na jego zasadnicze — moim zdaniem — znaczenie.

KURS GRANICZNY — WĄTPLIWE NARZĘDZIE POZNAWCZE

Jak już wspomniano punktem wyjścia do obliczenia kursu granicznego w eksporcie, podstawowego kryterium nowej metody badania efektywności, jest zadany popyt na import. Rozszyfrujmy to może nieco żargonowe słowo „zadany", gdyż ma ono bardzo ważne znaczenie dla dalszych rozważań. Słowo to oznacza, że wielkość importu przyjmuje się do rachunku jako daną z zewnątrz. Nie weryfikuje się zasadności tego importu, ani jego celowości ekonomicznej. Nie rozpatruje się go w powiązaniu z eksportem — przynajmniej w tej fazie analizy. Zadany import jest więc po prostu zadaniem, które ma być zrealizowane możliwie najmniejszym nakładem pracy społecznej. Założenie takie jest może uzasadnione w rozważaniach czysto teoretycznych. Z chwilą kiedy rachunek efektywności służyć ma jako kryterium dla praktycznych decyzji, budzi już ono bardzo poważne wątpliwości. Cóż bowiem oznacza to założenie? Jakie są jego konsekwencje?

Przyjmijmy, że zadany import wynosi 100, i że wielkości tej odpowiada kurs graniczny eksportu w wysokości „x". Jeśli wielkość importu zostanie podwyższona do 200, kurs graniczny ulegnie odpowiedniemu zwiększeniu np. do 2×. Więcej. Trzeba przecież uwzględnić, że:

— w krótkim okresie czasu możliwości zwiększenia produkcji na eksport towarów o korzystnej opłacalności są ograniczone.

— gdyby to nawet było możliwe ograniczenia wystąpią prawdopodobnie w dziedzinie możliwości sprzedaży,

— prowadzi to z reguły do przekraczania barier ilościowych w eksporcie najłatwiej zbywalnych towarów masowych, i co za tym idzie do pogorszenia wyników cenowych (a więc i opłacalności) całego eksportu tych towarów, a nie tylko jego przyrostu.

Wszystko to wskazuje, że wzrost kursu granicznego w eksporcie będzie prawdopodobnie znacznie szybszy, nie zaś proporcjonalny do zwiększenia wielkości importu.

Zwyżka kursu granicznego w eksporcie (a więc wzrost kosztu nabycia jednostki dewizowej) nie daje jednak odpowiedzi na następujące pytania: Czy bardziej opłaca się rozszerzać zakres udziału kraju w międzynarodowym podziale pracy, czy też przyjąć niższe tempo wzrostu obrotów handlu zagranicznego? Jaki kurs stanowi rzeczywiste optimum wzrostu obrotów? Czy dochodzi się dopiero, czy też przekroczyło się już granicę, po której dalszy wzrost obrotów prowadzi do ograniczenia zakresu akumulacji bądź zakresu spożycia, nie zaś do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju?

Można oczywiście powiedzieć, że kurs graniczny — podstawowe kryterium nowej metody nie ma wcale odpowiedzieć na te pytania, a jego zadanie ogranicza się do zrównoważenia zadanego importu eksportem towarów najbardziej opłacalnych, a więc przy stosunkowo najmniejszych kosztach społecznych. Jest to właśnie zasadniczy brak nowej metody. Przy takim założeniu trudno bowiem uznać kurs graniczny za kryterium efektywności handlu zagranicznego. Stanowi on przecież uzasadnienie każdego eksportu, nawet takiego, który zatraci wszelki związek z rzeczywistą relacją krajowych kosztów dóbr będących przedmiotem obrotu międzynarodowego do ich kosztów w handlu zagranicznym. Nawet taki eksport będzie bowiem uznany za opłacalny i będzie wykazywał zysk kalkulacyjny, ponad koszty wytworzenia.

Nie wspominam tu już o takich czynnikach oddziałujących na wysokość kursu granicznego jak uwzględnienie ograniczeń płatniczych, względów polityki traktatowej itp., choć wnoszą one dalsze elementy subiektywne podważając wartość poznawczą kursu granicznego jako kryterium efektywności handlu zagranicznego.

Omówiony wyżej charakter podstawowego kryterium nowej metody byłby oczywiście znacznie mniejszy, gdyby kurs graniczny stanowił element równoważący tylko import niezbędny (surowce nie produkowane z uwagi na brak odpowiednich zasobów naturalnych, płody rolne nie uprawiane z uwagi na posiadane warunki glebowo-klimatyczne itp.). Jeśli jednak jego konstrukcja jest taka, że odnosi się on do całego importu (a więc również do tej jego części, która ma na celu obniżenie ogólnospołecznych kosztów wytwarzania, przez wyzyskanie korzyści z międzynarodowego podziału pracy) niebezpieczeństwo stosowania tak obliczanego kursu granicznego jest niewspółmiernie większe.

Jest to nie tylko ograniczona wartość poznawcza nowej metody, uzewnętrzniająca się z chwilą wyciągnięcia konsekwencji z poczynionych w niej założeń. Jest to przede wszystkim realne niebezpieczeństwo przyjęcia wypracowanych przez nią kryteriów i narzędzi analizy jako elementu decyzji w polityce gospodarczej.

EFEKTYWNOŚĆ IMPORTU — PROBLEM NADAL OTWARTY

Omówionym wyżej zastrzeżeniom, co do wartości poznawczej kursu granicznego i niebezpieczeństwu jakie istnieje przy zastosowaniu go jako elementu decyzji praktycznych, można jednak przeciwstawić następujące rozumowanie:

Wysoki kurs graniczny w eksporcie i zastosowanie go do wyceny importu w cenach kalkulacyjnych podraża koszty przywozu, a więc zwiększa względną opłacalność produkcji krajowej zastępującej import. Innymi słowy: zakładając, że proces dostosowawczy ma rzeczywiście miejsce, w następnych okresach będziemy mieli do czynienia z rozwojem produkcji zastępującej import, co z kolei powinno sprowadzić kurs graniczny do rozsądnych rozmiarów.

Spróbujmy więc zweryfikować to rozumowanie w płaszczyźnie praktycznego zastosowania nowej metody badania efektywności. Oparty na niej rachunek prowadzony w cenach kalkulacyjnych, nie jest — na co słusznie zwrócił uwagę J. Wierzbołowski — powiązany z rozrachunkiem gospodarczym, lecz istnieje obok niego. W tych warunkach wyniki rachunku efektywności nie wpływają ani na rezultaty działalności gospodarczej, ani na ocenę tej działalności w poszczególnych jednostkach przemysłu i handlu zagranicznego.

Zakres zastosowania rachunku efektywności jest jednak znacznie szerszy w eksporcie niż w imporcie. Tylko w eksporcie oblicza się wskaźniki efektywności WE i prowadzi rachunek zysku kalkulacyjnego. W tej tylko dziedzinie dokonuje się wyceny importu po kursie granicznym, a więc oblicza się go w cenach kalkulacyjnych. Wprawdzie rachunek efektywności eksportu nie jest również powiązany z wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstw przemysłowych i central handlu zagranicznego. Ma on jednak praktyczne zastosowanie przy sporządzaniu kalkulacji poszczególnych transakcji, a kurs graniczny stanowi barierę, której nie wolno przekraczać, bez uzyskania specjalnej zgody jednostek zwierzchnich.

W dziedzinie importu rachunek efektywności nie został wprowadzony nawet w tym zakresie. Kurs graniczny nie stanowi tu żadnego kryterium stosowanego w praktyce. Ceny kalkulacyjne, jeśli są w ogóle obliczane, nie mają bezpośredniego związku z cenami po jakich poszczególne jednostki gospodarcze nabywają towary z importu.

Wszystko to wskazuje, że przedstawione wyżej rozumowanie nie ma pokrycia w praktyce zastosowania nowej metody badania efektywności, a procesy dostosowawcze mające oddziałać na obniżenie kursu granicznego, istnieją tylko w sferze rozważań teoretycznych. Na marginesie warto zresztą zauważyć, że nie jest to zwykle niedopatrzenie, lecz realna przeszkoda, trudna do pokonania jakimikolwiek próbami prowadzenia „podwójnej księgowości" (ceny i koszty faktycznie obowiązujące oraz ceny i koszty kalkulacyjne).

W ten oto sposób wróciliśmy znów do sprawy przyjęcia importu jako danej z zewnątrz, nieweryfikowania jego celowości, niepowiązania go z eksportem już w fazie obliczania podstawowych kryteriów rachunku efektywności. Badanie efektywności importu jest więc nadal problemem otwartym. Zaryzykowałbym zresztą twierdzenie, że jest tak bardziej w przekroju analizy bieżącej, niż w pracach nad planem wieloletnim, w których zakres analizy celowości importu, oraz wybór między eksportem a produkcją zastępującą import, są z natury rzeczy znacznie szersze.

*

Celem tych uwag było wskazanie, że — jak dotąd — założenia przyjęte w nowej metodzie uniemożliwiają uznanie stworzonych przez nią narzędzi analizy za obiektywne kryteria badania efektywności handlu zagranicznego. Przemilczenie tej sprawy mogłoby mieć poważne konsekwencje ujemne przy zastosowaniu tych narzędzi analizy jako elementu decyzji w polityce gospodarczej. W istocie rzeczy to właśnie skłoniło mnie do zabrania głosu w dyskusji nad nową metodą.

Przemilczenie tej sprawy byłoby jednak również szkodą dla dalszego rozwoju tej ciekawej przecież metody. Wydaje się, że główną słabością, która musi być przezwyciężona w dalszych pracach nad nową metodą jest usunięcie założenia, że import stanowi wielkość zadaną, parametr przyjęty do analizy z zewnątrz, a więc nie weryfikowany. Jeśli ma to być rzeczywiście rachunek efektywności handlu zagranicznego nie może on pomijać sprawy wyboru między eksportem, a produkcją zastępującą import, już na etapie wyznaczania podstawowego kryterium — kursu granicznego. Bez tego trudno uznać, że jest to rachunek uwzględniający interesy gospodarki narodowej jako całości.

W swej obecnej formie nowa metoda może być wykorzystana w praktyce, tylko przy weryfikacji kursu granicznego w oparciu o inne mierniki, by wspomnieć tylko parytet siły nabywczej dla odpowiednio dobranego koszyka towarów, wskaźnik wpływu na równowagę finansową lub też np. przy zróżnicowaniu kryteriów dla obrotów niezbędnych i efektywnościowych.

Przezwyciężenie omówionych wyżej mankamentów[5]) ma — jak się wydaje — istotne znaczenie dlatego, że nowa metoda rokuje nadzieje na stanie się ważnym narzędziem analizy efektywności handlu zagranicznego i to właśnie na szczeblu centralnym. Osobiście jestem zdania, że ma ona mniejsze znaczenie dla doskonalenia systemu zarządzania w handlu zagranicznym. Jest to już jednak odrębne zagadnienie.

---

[1]) Porównaj J. Wierzbołowski Ż.G. Nr 49/1964, M. Rakowski Ż.G. Nr 50/1964.

[2]) Porównaj „Życie Gospodarcze" Nr 37 i 38/1964.

[3]) Porównaj W. Trzeciakowski „Model optymalizacji handlu zagranicznego" Gospodarka Planowa Nr 8—9 1960 r.

[4]) Porównaj A. Rolow „Rachunek ekonomiczny w handlu zagranicznym" Wyd. PWE Warszawa 1960 r.

[5]) Nie wspominam tu o innych ograniczeniach wykorzystania w praktyce tej metody, a przede wszystkim o charakterze wskaźników WE, które nie stanowią narzędzia analizy dla porównań między fazą produkcji surowców i wyrobów gotowych, a w tym sensie również dla porównań międzygałęziowych. Zostały one omówione w artykule J. Wierzbołowskiego. Uwaga o potrzebie przezwyciężenia mankamentów nowej metody odnosi się w równym stopniu do tych zastrzeżeń.

Wytnij wzdłuż linii

Nadawca:

(Wypełnić czytelnie)

ANKIETA

Opłatę pocztową uiści adresat

„ŻYCIE GOSPODARCZE"

WARSZAWA 1

Hoża 35 p. III

Skrytka 7

Czytelnicy, którzy będą mieli więcej do powiedzenia, niż miejsca na naszym formularzu, są proszeni o dołączenie swych opinii na oddzielnych kartkach. WSZYSTKIE WYPOWIEDZI STANOWIĆ BĘDĄ DLA REDAKCJI CENNY MATERIAŁ. Wśród uczestników ankiety rozlosujemy: 1. maszynę do pisania, 2. aparat fotograficzny, 3. radioodbiornik, 4. dwadzieścia bonów książkowych à 200 zł.

Po wycięciu i wypełnieniu ankiety należy ją złożyć i wrzucić do skrzynki pocztowej bez opakowania lub w niezamkniętej kopercie. Termin nadsyłania ankiety upływa z dniem 15 marca 1965 roku.

CZEKAMY! DZIĘKUJEMY!

FABRYKA SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH

im. B. Bieruta w Lublinie ul. Metalowa 7/9

oferuje do sprzedaży

PRZEDSIĘBIORSTWOM PAŃSTWOWYM I SPÓŁDZIELCZYM W RAMACH UPŁYNNIENIA MATERIAŁY W NASTĘPUJĄCYCH GAŁĘZIACH:

- 03 — Stale walcowane, krążki, pierścienie, odkuwki
- 04 — Metale nieżelazne (po uzyskaniu akceptacji przez Centralę Handlową Metali Nieżelaznych Katowice, ul. Dąbrowskiego 22)
- 08 — Elektrody różnych gatunków i wymiarów oraz armaturę przemysłową w szerokim asortymencie
- 09 — Materiały chemiczne: emalie, farby i odczynniki chemiczne
- 11 — Materiały ogniotrwałe: kliny, prostki i szamoty
- 07 — Części zamienne do samochodu „Żuk" w szerokim asortymencie.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU W DZIALE ZAOPATRZENIA PRZEDSIĘBIORSTWA TEL. 19-80 WEWN. 783.

KD-38-0

Już po kłopotach ze strączkowymi

W CIĄGU ubiegłych kilku lat ukazało się w prasie wiele alarmujących artykułów na temat niekorzystnej sytuacji w zakresie uprawy roślin strączkowych i zaopatrzenia rynku w te produkty. Artykuły podobnej treści drukowano również i na łamach „Życia Gospodarczego" (nr 25 z czerwca 1963 pt. Kłopoty ze strączkowymi). Wydaje się jednak, iż okres poważnych niedoborów tych towarów na rynku już mamy poza sobą. Punktem zwrotnym stała się uchwała nr 77 KERM z dnia 18.II.1961 r., która wprowadziła nowe bodźce materialnego zainteresowania oraz uregulowała takie zagadnienia jak: nasiennictwo, pomoc techniczna dla plantatorów, walka ze szkodnikami upraw strączkowych. Wprowadzono m. in. premie dla PGR za dostawy większych partii grochu, dopłaty dla gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych jako częściowy zwrot nakładów na zakup materiału siewnego oraz podwyższono normy zamienne przy zaliczaniu grochu i fasoli na dostawy obowiązkowe zbóż[1]).

Zastosowane bodźce zaczęły z upływem czasu przynosić zamierzone efekty. O ile w 1960 r. zakłady zbożowe zakontraktowały 7 828 ton grochu to w latach następnych ilość ta szybko wzrasta by osiągnąć w 1964 r. 34 000 ton.

Z zakontraktowanych areałów wpłynęły w poszczególnych latach następujące ilości grochu:

Lata	zakontraktowano:	skupiono:
1961	7,8 tys. ton	3,6 tys. ton
1962	17.0 tys. ton	14,3 tys. ton
1963	29,0 tys. ton	18,1 tys. ton

Z porównania tego wynika, iż znaczna część kontraktów nie jest w pełni realizowana. Istotną przyczyną tego faktu jest zawodność uprawy grochu a także trudności w zwalczaniu szkodników. Sytuacja na tym odcinku ulega jednak z roku na rok poprawie.

Duży wysiłek skierowano również na odbudowę produkcji nasiennej. O ile w latach 1960—1962 plantatorzy grochu zaopatrywani byli w materiał siewny wyselekcjonowany przez rejonowe zakłady zbożowe we własnym zakresie z grochu konsumpcyjnego, co uszczuplało i tak niedostateczne dostawy na zaopatrzenie rynku, to obecnie Zjednoczenie Hodowli Roślin i Nasiennictwa pokrywa w zasadzie w całości zapotrzebowanie na materiał siewny. O ile w 1960 r. Zjednoczenie to dostarczało niewiele ponad 1 tonę grochu siewnego, to w 1963 roku dostarczyło ono 7,8 ton.

Skupywane obecnie ilości grochu konsumpcyjnego pokrywają w pełni zapotrzebowanie bieżące rynku, a nawet umożliwiają wyeksportowanie pewnych ilości tego towaru. Zmniejsza to w pewnym stopniu zapotrzebowanie na mięso, którego groch jest poważnym substytutem.

*

O ile sprawa grochu wygląda na rozwiązaną, to należy przyznać, że na odcinku fasoli nie osiągnięto jeszcze poprawy. Bodźce ekonomiczne wprowadzone wspomnianą wyżej uchwałą KERM okazały się zbyt słabe, aby spowodować wyraźniejszą zmianę w produkcji i skupie fasoli. Fasola bowiem jest właściwie uprawą ogrodową i wymaga dużego nakładu pracy. Stąd rozpowszechnienie jej jest znacznie trudniejsze aniżeli grochu. Ponadto w naszych warunkach klimatycznych uprawa fasoli jest często zawodna.

Dużą przeszkodą w rozwoju tej uprawy jest brak materiału siewnego. Do roku 1962 gospodarka nasionami fasoli była w dyspozycji ZHRiN. Stanowiła tam ona jednak produkcję marginesową i tak też była traktowana przez to Zjednoczenie. Obecnie obrót fasolą siewną przekazany został Centrali Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa. Oczekuje się, że zmiana ta usprawni zaopatrzenie w nasiona fasoli.

Jeśli dodać do tego decyzję PKC podwyższającą ceny skupu fasoli (przeciętnie o ca 50 proc.), a więc stosunkowo wysoko, można oczekiwać korzystnego zwrotu również w produkcji fasoli.

HENRYK KARPOWICZ

Kształcenie pracowników rad na Węgrzech

Niedawno przebywała w naszym kraju delegacja węgierskich rad narodowych, której przewodniczył minister dr F. Dallos. Z tej to okazji redakcja „Gospodarki i Administracji Terenowej" poświęciła cały swój ostatni, tegoroczny numer węgierskim radom narodowym. Zamieszczone w nim materiały, pisane przez węgierskich działaczy, zaznajamiają polskich czytelników z problematyką i działalnością węgierskich rad narodowych, ich osiągnięciami i troskami.

Problemem, który stał się punktem zainteresowania Karolyi Józsefa jest zagadnienie kształcenia przewodniczących prezydiów rad narodowych. Problemowi temu, który u nas nie zawsze znajduje swe odbicie w praktycznej działalności, warto poświęcić trochę miejsca.

Po wyborach do rad narodowych w ubiegłym roku przygotowanie do pracy przewodniczących prezydiów rad narodowych uległo istotnym zmianom. Wyrazem tego są następujące fakty: 66% przewodniczących prezydiów WRN ukończyło uniwersytet lub inną wyższą uczelnię, a 60% ukończyło 1—2-letnią szkołę partyjną. Ponad 66% przewodniczących prezydiów powiatowych rad narodowych ma ukończoną szkołę wyższą i średnią, a 33% — szkołę partyjną.

Rząd węgierski, doceniając wagę tego problemu, uregulował to zagadnienie uchwałą jeszcze z 1960 r. Na jej mocy zaleca się uzyskanie określonego wykształcenia zatrudnionym na wszystkich szczeblach pracownikom aparatu rad. Poza tym nowe nominacje uzależniono także od posiadania określonego wykształcenia.

Na Węgrzech kształcenie (a także i doszkalanie) przewodniczących prezydiów odbywa się zasadniczo w czterech formach:

a) w szkołach partyjnych (średnich i wyższych),

b) w normalnych szkołach państwowych różnych szczebli,

c) w instytutach rad,

d) na kursach i konferencjach.

Wszystkie powyższe formy kształcenia i doszkalania obejmują obecnie 7 tysięcy przewodniczących prezydiów; wśród nich największą grupę (6 200 osób) stanowią przewodniczący gromadzkich rad narodowych. Przypatrzmy się tym liczbom trochę bliżej.

Duży procent — ok. 25% przewodniczących prezydium rad narodowych kształci się na uniwersytetach i w szkołach wyższych; natomiast 17% przewodniczących prezydium uczy się w szkołach średnich. Wśród najczęściej obieranych kierunków studiów wyższych znajdują się: prawo, nauki techniczne, rolnicze i filozoficzne. Jeśli chodzi zaś o kierunki kształcenia w szkołach średnich, to przeważają wśród nich specjalizacje rolnicze.

Ciekawą formą kształcenia są na Węgrzech instytuty rad, nastawione głównie na uczenie przewodniczących gromadzkich rad narodowych. Działacze węgierscy są zdania, że przez taki jednoroczny tryb nauczania winni przejść zarówno przewodniczący, jak i ich zastępcy oraz sekretarze gromadzkich rad narodowych.

W tej chwili czynne są trzy instytuty rad; w każdym roku otrzymuje w nich dyplomy 370 osób. Osoby te otrzymują w czasie trwania nauki podstawowy zasób wiedzy z wiadomości politycznych, gospodarczych, prawnych i administracyjnych. Do roku 1964 przeszkolono w instytutach 21% przewodniczących gromadzkich rad narodowych. Aktualnym celem jest stworzenie takiej sytuacji, by do końca bieżącej kadencji, przynajmniej jeden członek prezydium w każdej gromadzie miał ukończony instytut.

Istnieje tutaj jeszcze jedna forma kształcenia i doszkalania; są nimi kursy i konferencje. Pierwsze trwają od 3 do 14 dni, natomiast konferencje odbywają się raz lub dwa razy w miesiącu. W roku 1963/1964 ukończyło kursy 1 785 osób, a w konferencjach uczestniczyło 2 669 osób. Zasadnicze tematy tej formy kształcenia obejmują zagadnienia związane z kierowaniem spółdzielniami produkcyjnymi, uspołecznieniem administracji państwowej i bieżącej polityki rad narodowych.

Województwa i powiaty przygotowywują roczne plany, w których określają — w zależności od lokalnych potrzeb — ilość uczestników oraz tematy i formy doszkalania. (b)

PRÓBA UJĘCIA CEN „STOP"

PAWEŁ BOŻYK

O D pewnego czasu w prasie ekonomicznej trwa teoretyczna dyskusja na temat cen w obrotach handlowych między krajami socjalistycznymi.

Kraje socjalistyczne charakteryzujące się wysokim tempem wzrostu gospodarczego, są żywotnie zainteresowane w ustaleniu takich cen w handlu zagranicznym, które nie podważając zaplanowanych proporcji wewnętrznych, przynosiłyby jednocześnie korzyści z wymiany międzynarodowej [1]). Ceny handlu zagranicznego w obrotach między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi (pomijając czynniki natury pozaekonomicznej) oscylują wokół tak zwanych cen światowych będących wynikiem istniejącego międzynarodowego podziału pracy.

Ceny światowe ulegają jednak ciągłym wahaniom koniunkturalnym. Część tych wahań jest odzwierciedleniem sił wpływających na koniunkturę w sposób krótkotrwały (wahania popytu i podaży). Część zmian jest natomiast wynikiem działania czynników wywierających trwały wpływ na stan koniunktury (zmiany „międzynarodowych" kosztów produkcji, związane ze zmianami w technice i technologii produkcji).

Zrównanie poziomów cen w obrotach między krajami socjalistycznymi z bieżącymi cenami rynków światowych zapewniałoby dostawcom i odbiorcom z krajów socjalistycznych jednakowe warunki wymiany na różnych kierunkach, stwarzając jednocześnie równe preferencje przy wyborze rynku dla dostawcy i odbiorcy.

Z drugiej jednak strony oparcie cen w obrotach zagranicznych na bieżących cenach światowych byłoby równoznaczne z umożliwieniem przenoszenia się ciągłych wahań koniunkturalnych rynku kapitalistycznego na gospodarkę krajów socjalistycznych.

Cen rynku socjalistycznego nie należy rozpatrywać w oderwaniu od cen światowych rynku kapitalistycznego. Trzeba jednak eliminować z tych cen wpływ wahań koniunkturalnych i spekulacyjnych, a także szereg innych czynników mających niekorzystny wpływ na podział pracy między krajami socjalistycznymi.

Ceny w obrotach między krajami socjalistycznymi mogą być ustalane w ujęciu dwustronnym i wielostronnym.

Z punktu widzenia jednego kraju za najkorzystniejszą transakcję eksportową należy uznać tę, przy której cena handlu zagranicznego najbardziej przekracza nakłady krajowe i vice versa. W przypadku transakcji importowych — najkorzystniejsze będą te transakcje, których ceny w handlu zagranicznym, w porównaniu z kosztami produkcji w kraju, są stosunkowo najniższe.

Bilateralna współpraca w dziedzinie handlu zagranicznego daje szereg korzystnych możliwości.

Sam fakt wymiany dwustronnej przez wiązanie importu z eksportem stwarza bodźce do realizacji ustalonych w umowie kwot, przez co osłabia w pewnym stopniu elementy niepewności w planowaniu handlu zagranicznego. Ustalenie cen stałych w obrotach dwustronnych niepewność tę eliminuje w znacznie większym stopniu. Problem ustalenia poziomów cen z punktu widzenia poszczególnych krajów w ujęciu bilateralnym — w przypadku oparcia się na cenach światowych danego okresu czasu — polega na zbilansowaniu różnic w poszczególnych działach eksportu i importu i w całości dwustronnych obrotów handlowych. Instrumentem badania tych odchyleń jest tak zwany bilans różnic między cenami rzeczywiście płaconymi i uzyskiwanymi na rynkach kapitalistycznych, a cenami stałymi obowiązującymi w danym okresie czasu zarówno w eksporcie jak też w imporcie. Potencjalny wpływ tej różnicy na stopę wzrostu produkcji globalnej jest identyczny ze zmianami salda obrotów towarowych [2]).

Ceny stałe będące średnimi cenami rocznymi rynku światowego eliminują tylko pewne wahania krótkookresowe (na przykład sezonowe). Przechodzenie po roku na nową bazę cen roku następnego, nie likwiduje więc całkowicie wahań koniunkturalnych rynku kapitalistycznego, lecz opóźnia je o jeden rok.

Wpływ krótkookresowych wahań koniunkturalnych na ceny światowe rynku kapitalistycznego usunąć można poprzez liczenie cen średnich w okresie kilkuletnim.

Oparcie obrotów handlowych danego kraju w okresie kilkuletnim na stosunkowo niskich cenach surowców rynku kapitalistycznego nie stwarza bodźców w tym kraju do oszczędzania surowców, rozwijania materiałooszczędnych gałęzi produkcji i rozbudowy własnej bazy surowcowej Jest to więc czynnik hamujący specjalizację w zakresie surowców i materiałów do produkcji.

Czynnik nierównomiernego kształtowania się zmian koniunkturalnych w poszczególnych działach produkcji, a ściśle mówiąc ciągłe, postępujące rozwieranie się nożyc cenowych między produktami pochodzenia przemysłowego a surowcami i artykułami rolno-spożywczymi, jest argumentem znacznie zmniejszającym użyteczność średnich cen światowych okresu kilkuletniego jako cen stop (w formie nieskorygowanej).

W celu wyeliminowania zmian długookresowych konieczna jest korekta cen średnich poprzez ustalenie prognozy kształtowania się koniunktury w okresie przyszłym.

Tak ustalone średnie ceny powinny spełniać następujące warunki:

— korzyści i straty spowodowane wahaniami koniunktury na rynku kapitalistycznym z punktu widzenia importera i eksportera są równe. Zakłada się więc, że potencjalny wskaźnik cen importowych dla badanego przedziału czasowego z punktu widzenia eksportera jest równy potencjalnemu wskaźnikowi cen eksportowych z punktu widzenia importera,

— w przypadku ustalenia cen na wszystkie towary w obrotach dwustronnych — globalny, potencjalny wskaźnik terms of trade w danym momencie czasu jest równy średniemu realnemu wskaźnikowi terms of trade okresu bazowego,

— realne wskaźniki terms of trade z punktu widzenia eksportera i importera są równe.

Przy spełnieniu powyższych trzech warunków obroty handlowe w ujęciu bilateralnym są prowadzone z jednakową korzyścią dla obu stron, na poziomie cen uzyskiwanych na rynku krajów kapitalistycznych z wyeliminowaniem wahań koniunkturalnych i spekulacyjnych. Jest to oczywiście słuszne dla określonego momentu czasu, gdyż w praktyce bardzo rzadko można opracować trafne przewidywania kształtowania się cen na rynku kapitalistycznym. W związku z tym wyżej wymienione proporcje cenowe winny być sprawdzane i korygowane w okresie realizacji.

Z drugiej strony wynikiem wymiany w ujęciu bilateralnym (na dłuższą metę) jest:

— konieczność wzajemnego dostosowania obrotów i ograniczenia ich do poziomu słabszego partnera,

— zmniejszenie swobody kupowania i sprzedawania w krajach, w których jest to najbardziej korzystne, a więc w rezultacie ograniczenie korzyści z międzynarodowego podziału pracy.

W ujęciu bilateralnym łatwiej jest ująć wzajemne korzyści i ustępstwa w zakresie struktury towarowej i cen w obrotach. Dwa kraje kompleksowo rozwiązując problem cen w obrotach między sobą, stwarzają sytuację, w której wpływ ceny konkretnego produktu na ogólne efekty może mieć tylko charakter pośredni. Stąd w wielu wypadkach ceny tych samych dóbr przy imporcie z różnych krajów socjalistycznych mogą być różne. Jeżeli zaś dany kraj sprzedaje swe towary w dłuższym okresie czasu poniżej cen światowych, to pociąga to za sobą długofalowe, ujemne skutki dla rozwoju produkcji danego towaru. Mogą więc pojawiać się tendencje do podejmowania środków zmierzających do rozwoju socjalistycznego podziału pracy w ujęciu nieskoordynowanym.

Częściowe rozwiązanie powyższych problemów stanowią ceny „stop" w ujęciu wielostronnym. Pierwszą zasadą cen stałych ustalanych wielostronnie winna być jednolitość tych cen w zakresie podstawowej masy towarowej. Ceny w tej grupie — nazwijmy ją grupą A — ustalane byłyby na bazie średnich uzyskiwanych na rynku kapitalistycznym okresu kilkuletniego Do grupy drugiej (B) zaliczyć należałoby towary stanowiące główny przedmiot specjalizacji w poszczególnych krajach, a więc między innymi te, na które na rynku kapitalistycznym istnieją tendencje do ograniczania obrotów. Są to więc towary, których produkcję należałoby popierać przy uwzględnieniu interesów krajów socjalistycznych jako całości. Ceny towarów grupy B mogłyby się kształtować na poziomie wyższym lub niższym od poziomu cen na rynku kapitalistycznym, co zależałoby od sytuacji panującej w danym okresie czasu na rynku kapitalistycznym, a także od stanu kosztów, popytu i podaży na rynku socjalistycznym.

Porównanie terms of trade potencjalnego (średnie ceny uzyskiwane w obrotach z krajami kapitalistycznymi w okresie badanym) z terms of trade realnym w ujęciu globalnym — wykaże potencjalne korzyści lub straty, jakie ponosi dany kraj w wyniku ruchu cen na rynku kapitalistycznym w porównaniu z okresem wyjściowym. Ewentualne różnice z punktu widzenia poszczególnych krajów obliczone bilateralnie i w ujęciu wielostronnym, zważone wolumenem obrotów w okresie objętym analizą, wskażą kraje o potencjalnych korzyściach i stratach powstałych w wyniku ruchu cen na rynku światowym. W razie takich zmian kraje powinny uwzględniać zaistniałe zmiany cen uzyskiwanych w obrotach z krajami kapitalistycznymi — korygując ceny „stop" towarów grupy A. Odnośnie towarów grupy B — poszczególne kraje obok bilansowania potencjalnych strat i korzyści powstałych w wyniku różnic między cenami „stop" i cenami uzyskiwanymi w obrotach z krajami kapitalistycznymi powinny także uwzględnić przyszłe efekty specjalizacji itp.

System cen „stop" ustalanych wielostronnie w powiązaniu z systemem rozliczeń wielostronnych polegałby na rozliczaniu się poszczególnych krajów z resztą — jako z całością. Rozliczanie prowadziłby wspólny bank przy pomocy wspólnej jednostki rozrachunkowej. Przerzucenie zakupów na rynek kapitalistyczny hamować powinny trudności płatnicze odczuwane przez kraje socjalistyczne na tym kierunku. Przerzuceniu eksportu atrakcyjnych towarów na rynek kapitalistyczny zapobiegać powinny przede wszystkim możliwie aktualne w stosunku do cen uzyskiwanych na rynku kapitalistycznym — ceny „stop" towarów grupy A, a poza tym zasada wprowadzania częściowego uzupełniania deficytów i nadwyżek we wspólnym banku — złotem lub dewizami wymienialnymi [3]). Zlikwidowałoby to zarazem tendencję do zajmowania pozycji dłużnika.

Powyższe zasady ustalania cen spełniałyby następujące zadania:

— uniezależniałyby gospodarkę krajów socjalistycznych od ciągłych wahań cen na rynku kapitalistycznym;

— pogłębiałyby specjalizację produkcji wśród krajów socjalistycznych. Istniałyby przy tym równe zainteresowania zarówno produkcją maszyn i urządzeń, jak też powiększaniem bazy surowcowo-paliwowej i rolno-spożywczej,

— powiązałyby ceny towarów, dla których istnieje możliwość obrotów handlowych krajów socjalistycznych i kapitalistycznych z cenami rynku kapitalistycznego,

— powiązałyby ceny towarów, na które istnieją ograniczenia w popycie na rynku kapitalistycznym dla krajów socjalistycznych z proporcjami kosztów rynku socjalistycznego.

Oparcie cen „stop" w obrotach handlowych krajów socjalistycznych na cenach średnich rynku światowego w okresie kilkuletnim powiązałoby więc w jakimś stopniu specjalizację krajów socjalistycznych (nie mającej charakteru autarkii) z relacjami cen rynku kapitalistycznego. Rozwój krajów socjalistycznych ze względu na bezpośrednie korzyści wynikające z różnych relacji kosztów w układzie kraje socjalistyczne — kraje kapitalistyczne, a więc ze względu na korzyści wynikające ze specjalizacji produkcji będzie szedł w kierunku współpracy gospodarczej z krajami kapitalistycznymi — zwłaszcza słabo rozwiniętymi.

[1]) P. Bożyk: „Wpływ terms of trade na efektywność handlu zagranicznego i stopę wzrostu produkcji globalnej w otwartej gospodarce socjalistycznej". „Gospodarka Planowa" Nr 11/64.

[2]) W dalszych rozważaniach dla uproszczenia terms of trade obliczony w oparciu o ceny uzyskiwane w obrotach krajów socjalistycznych z krajami kapitalistycznymi nazwiemy terms of trade potencjalnym.

[3]) Por. Z. J. Kamecki: „Zagadnienie rozliczeń dwustronnych i wielostronnych krajów socjalistycznych", „Ekonomista" Nr 2, 1964 r.

Wytnij wzdłuż linii

Co sądzisz o „Życiu Gospodarczym"

Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy! Zwracamy się do Was z prośbą. Chcemy dowiedzieć się od Was, co sądzicie o „Życiu Gospodarczym", co się Wam w naszym piśmie podoba a co nie? Wasze opinie i postulaty pozwolą dokonać krytycznej analizy naszej dotychczasowej pracy, wyciągnąć wnioski na przyszłość. Dlatego prosimy Was: weźcie udział w naszej ankiecie. Z góry dziękujemy.

1. Jaka jest Twoja najogólniejsza opinia o „Życiu Gospodarczym"?

2. Pismo nasze prowadziło w ostatnim okresie szereg akcji publicystycznych — między innymi: „Po przecięciu wstęgi", „Bariera surowcowa", „Ekonomika ekonomistów", „Usługi na plan", „Jak inwestować", „Jak ulepszyć system rewizji i kontroli", „Mięso czy ryby", „Uwięzione moce", „Zapasy z zapasami", „Centralne problemy w regionalnym zwierciadle". Czy takie cykle publicystyczne chętnie czytasz? Czy chciałbyś, aby w tej formie były poruszane jeszcze jakieś inne (jakie) sprawy?

3. Czy, ogólnie rzecz biorąc, „Życie Gospodarcze" pomaga Ci w Twojej pracy zawodowej?
Jeśli nie, to dlaczego?
Jeśli tak, to w jaki sposób i które to były w szczególności artykuły?

4. Czy „Życie Gospodarcze" pomogło Ci głębiej zrozumieć jakieś (jakie) istotne problemy gospodarcze naszego kraju?

5. Czy Twoje opinie o problemach gospodarczych naszego kraju są na ogół zgodne czy też niezgodne z opiniami, wyrażanymi w „Życiu Gospodarczym"?

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY „ARCHIMEDES"

Wrocław, ul. Robotnicza 72

oferują do sprzedaży

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym następujące materiały:

- taśmy oporowe na wysokie temperatury gołe Kantal D,10×1, kg 47 oraz 5×1, kg — 26;
- drut oporowy chromonikelina Ni 60 Cr — 15 Ø 2,8, kg — 60;
- wyłączniki paketowe w obudowie żeliwnej 3×25A 380 V, szt. 90;
- tygle żaroodporne PET 50/60, szt. 2;
- przewód spawalniczy 05 120 mm 2 mb — 200;
- kosze z siatką PEC 105 kpl. — 10;
- śruby 8×75 PN/M — 82109 kg — 1750;
- śruby 20×60 PN/M — 82109 kg — 200.

ZAMÓWIENIA REALIZOWANE BĘDĄ W KOLEJNOŚCI ZGŁOSZEŃ.

INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZAOPATRZENIA PRZEDSIĘBIORSTWA, TEL. 90-44.

KD-3-0

W ubiegłym tygodniu

PLAN ROZWOJU NAUKI I TECHNIKI

Uchwały IV Zjazdu partii — stwierdził przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki, wicepremier E. Szyr w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej — zakładają zasadniczą zmianę struktury produkcji naszego przemysłu i rekonstrukcję techniczną najważniejszych jego gałęzi. 5-letni plan rozwoju nauki i techniki będzie pierwszym etapem realizacji tych zadań — ma on stworzyć korzystną bazę wyjściową do wykonania przyszłej „5-latki jakości i nowoczesności". Wysoki poziom techniczny i wysoka jakość muszą cechować produkcję zwłaszcza przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego, hutniczego oraz chemicznego.

Realizacja zadań nakreślonych przez IV Zjazd partii wymaga skoordynowania podejmowanych prac naukowo-badawczych oraz skoncentrowania sił i środków na kierunkach i problemach, których rozwiązanie ma istotne znaczenie dla kraju. Dlatego też plan ważniejszych prac naukowo-badawczych i konstrukcyjno-doświadczalnych ograniczono do 31 konkretnych podstawowych kierunków badań oraz ok. 200 problemów naukowo-badawczych.

Realizacja planu przyniesie nie tylko wzrost ilościowy, ale i jakościowy produkcji, obniżkę kosztów produkcji, wzrost wydajności oraz stworzy perspektywy pracy dla młodzieży, której szeregi znacznie się zwiększą w okresie „wyżu demograficznego" — dla setek tysięcy nowych absolwentów szkół zawodowych, techników i wyższych uczelni.

SYTUACJA W PGR

Jak wynika z analizy przeprowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa, gospodarstwa państwowe zamknęły rok gospodarczy 1963/64 znacznym wzrostem produkcji towarowej. W roku tym PGR — jak podaje „Trybuna Ludu" — sprzedały blisko milion ton zbóż i innych surowców do produkcji pasz treściwych. Udział PGR w ogólnych dostawach zbóż wzrósł do 35 proc., kwalifikowanych nasion zbóż do 97 proc. i sadzeniaków do 33 proc. Przy tym podniosła się znacznie jakość materiału siewnego i terminowość dostaw.

Przekroczył zadania planowe również przemysł rolny. Ostatnia kampania gorzelnicza była największa ze wszystkich dotychczasowych. Gorzelnie wyprodukowały 136 mln l spirytusu, tj. o 28 mln więcej, niż przewidywał plan. Podobnie zwiększyły produkcję suszarnie zielonek (mimo niewykorzystania pełnej mocy produkcyjnej na skutek suszy) oraz zakłady przemysłu ziemniaczanego.

Stosunkowo znaczne przekroczenie planu uzyskały PGR w produkcji mięsa wołowego i w nieco mniejszym stopniu mięsa wieprzowego. Warto przy tym dodać, że PGR poważnie zwiększyły produkcję bukatów.

Dostawy mleka z PGR osiągnęły nie notowany przedtem poziom — 21,5 proc. całego skupu.

W roku gospodarczym 1963/64 wartość produkcji netto na jednego pracownika PGR wzrosła w porównaniu z poprzednim rokiem o blisko 4 tys. zł i osiągnęła 31.309 zł.

Pomyślnie przedstawiają się także wyniki pierwszego półrocza bieżącego roku gospodarczego. Plony zbóż są o 0,8 proc. wyższe niż w gospodarce chłopskiej, zmniejszyła się wydatnie — duża dawniej różnica — w plonach buraków cukrowych i ziemniaków. Osiągnięto dalszy wzrost pogłowia bydła (o 8,1 proc.) i trzody (o 10,3 proc.). Podobnie dostawy mięsa wołowego i wieprzowego zwiększyły się w stosunku do roku poprzedniego o 5 proc., a mleka o 9 proc.

W oparciu o wyniki pierwszego półrocza Ministerstwo Rolnictwa przewiduje, że plan roczny powinien być wykonany we wszystkich podstawowych wskaźnikach. Nie oznacza to jednak, że PGR osiągnęły już dostatecznie wysoki poziom produkcji. Świadczy o tym duża rozpiętość między województwami. Np. PGR województw: koszalińskiego, szczecińskiego i olsztyńskiego (podobnie zresztą i w gospodarce chłopskiej) zbierają plony daleko odbiegające od średnich krajowych.

Stosunkowo niski jest również udział zbóż w strukturze zasiewów, przy zawyżonym areale roślin pastewnych. Wynika stąd, konieczność dalszego rozszerzenia areału upraw zbóż, a także konieczność daleko lepszego gospodarowania na użytkach zielonych. Słabą stroną gospodarki pegeerowskiej jest także nadmierne zużycie pasz na jednostkę produkcji zwierzęcej.

REFORMY w GASTRONOMII

GRZEGORZ PISARSKI

PODSTAWOWE niedomagania naszej gastronomii są dobrze znane i niejednokrotnie były już obszernie opisywane. Za szczególnie istotne, wymagające zmian uznano — jak wiadomo — następujące sprawy:

■ **Zbyt mała, w stosunku do liczby ludności, jej gustów i dochodów ilość miejsc konsumpcyjnych, która spowodowała ukształtowanie swoistej formy rynku sprzedawcy ze wszystkimi jego niepożądanymi konsekwencjami.**

■ **Zbyt niski, w porównaniu z odpowiedzialnością i uciążliwością pracy, poziom wynagrodzeń utrudniający postawienie wobec pracowników zakładów gastronomicznych wyższych wymagań i ich wyegzekwowanie.**

■ **Zbyt niskie marże na produkcji podstawowej zakładów gastronomicznych, nie pozwalające na zwiększenie jej udziału w ogólnych obrotach gastronomii, podwyższenie płac i kultury obsługi konsumentów oraz utrudniające szybszy rozwój sieci zakładów gastronomicznych.**

Podejmowane w ostatnich latach wysiłki doprowadziły wprawdzie do dość wydatnego wzrostu liczby miejsc konsumpcyjnych w zakładach gastronomicznych, poprawy ich wyposażenia w maszyny i urządzenia oraz do pewnej obniżki kosztów. Okazały się jednak daleko niewystarczające dla likwidacji wymienionych, podstawowych niedomagań gastronomii. W latach 1950—1963 wzrostowi liczby miejsc konsumpcyjnych o ok. 140 proc. towarzyszył wzrost obrotów w c. por. o ok. 300%. Było to możliwe głównie dzięki m. in. rozwojowi sieci barów samoobsługowych i poprawie wyposażenia w takie urządzenia, jak szafy i lady chłodnicze, maszyny uniwersalne, kotły warzelne, urządzenia podgrzewcze, obieraczki do ziemniaków itp. Nie zlikwidowało to jednak głębokiej, dysproporcji pomiędzy podażą usług gastronomicznych, a zapotrzebowaniem na nie. Natomiast środki finansowe, wygospodarowane przez gastronomię w wyniku obniżki kosztów, zostały pochłonięte przez podwyżkę czynszów, opłat za węgiel, energię elektryczną itp.

W przedstawionej sytuacji stało się oczywiste, że **bardziej odczuwalna poprawa pracy zakładów gastronomicznych wymaga daleko idących zmian w warunkach funkcjonowania tego odcinka naszej gospodarki.** Program usprawnienia działalności uspołecznionych zakładów gastronomicznych został już opracowany i od początku 1965 r. przystąpiono do jego realizacji. Pożądane wydaje się więc przedstawienie podstawowych jego założeń oraz zwrócenie uwagi na niektóre istotne warunki powodzenia realizowanych obecnie reform i na słabsze ich ogniwa.

ILOŚĆ...

Według obecnych szacunków na koniec 1964 r. czynnych było ok. 10,4 tys. zakładów gastronomicznych, dysponujących ok. 640 tys. miejsc konsumpcyjnych. Średnio w kraju przypadało więc ok. 198 miejsc na 10 tys. mieszkańców. Wiadomo tymczasem, że na 10 tys. mieszkańców jest miejsc konsumpcyjnych np. w NRD — ok. 2,2 tys.; w CSRS — ok. 1,2 tys. a na Węgrzech — ok. 900.

Szacunkowo można więc uznać, że zaspokojenie naszego aktualnego zapotrzebowania na usługi gastronomiczne wymaga co najmniej trzykrotnego wzrostu liczby miejsc konsumpcyjnych. Projekt planu na lata 1965—1966 przewiduje tymczasem przyrost miejsc konsumpcyjnych o 38 tys., tj. zaledwie o ok. 6 proc. w porównaniu ze stanem na koniec 1964 r.

W celu poprawy sytuacji na tym odcinku postanowiono zwiększyć nakłady na inwestycje w gastronomii ponad projekty planów na lata 1965-1968 w pionie WZPH o 177 mln zł oraz w ZSS i CRS na lata 1965-1966 o ok. 104 mln zł. Jest to wzrost nakładów równy prawie połowie kredytów na inwestycje w gastronomii, przewidzianych w projekcie planu na lata 1966-1970. Ten dodatkowy wzrost nakładów umożliwić ma uruchomienie dodatkowo w latach 1965-1966 ok. 14 tys. miejsc konsumpcyjnych, głównie na terenach turystyczno-wczasowych, gdzie występują największe braki w podaży usług gastronomicznych.

Dzięki temu przewiduje się, że na terenach tych liczba miejsc konsumpcyjnych na 10 tys. mieszkańców wzrośnie do ok. 300. **W porównaniu z sytuacją obecną będzie to postęp bardzo wydatny. W stosunku jednak do przewidywanego zapotrzebowania na usługi gastronomiczne nie będzie to zbyt wiele.** Dla zaspokojenia w 1966 r. podstawowych potrzeb w dziedzinie usług gastronomicznych w tzw. województwach turystyczno-wczasowych potrzeba ok. 600-700 miejsc konsumpcyjnych na 10 tys. mieszkańców.

Przyjęcie śmielszych założeń w dziedzinie rozwoju sieci zakładów gastronomicznych jest w znacznym stopniu ograniczone, pomijając możliwości finansowe, przede wszystkim możliwościami wykonawstwa robót budowlano-montażowych. Przewidywać ponadto można, że w wielu przypadkach i te skromne w porównaniu z potrzebami założenia nie będą zbyt przychylnie przyjęte przez ogniwa naszej gospodarki. Niska rentowność zakładów gastronomicznych sprawia bowiem, że dla rad narodowych rozwijanie usług gastronomicznych jest niekorzystne. Na tym tle niekiedy powstają nawet oceny, że sieć zakładów gastronomicznych jest już dostatecznie rozwinięta. Ocenom takim sprzyja często niski poziom usług gastronomicznych, który bardzo ogranicza liczbę osób, odwiedzających jadłodajnie, bary, gospody i restauracje.

— Jakie wprowadza się obecnie reformy, zmierzające do poprawy poziomu usług gastronomicznych, niezależnie od ilościowego rozwoju sieci zakładów?

... I JAKOŚĆ

Wspomniany na początku niski poziom marż na produkcji własnej zakładów gastronomicznych zdeterminował kierunki zmian. W przedsięwzięciach zmierzających do rozszerzania produkcji kuchennej i poprawy warunków pracy na pierwszym miejscu trzeba było postawić zwiększenie marż gastronomicznych. Tak, aby produkcja posiłków podstawowych przestała być deficytowa, aby również zakłady ograniczające sprzedaż alkoholu na korzyść dań obiadowych i innych posiłków mogły wygospodarować środki własne na remonty, konserwacje i poprawę wynagrodzeń za pracę.

W tym celu postanowiono wykorzystać przede wszystkim wszelkie rezerwy wzrostu marż, nie wymagające zwiększenia cen posiłków. Rezerwą taką okazały się koszty transportu produktów do zakładów gastronomicznych, które obecnie pokrywane są przez zaopatrujące je hurtownie. Pozwala to na obniżenie kosztów w zakładach gastronomicznych w skali rocznej o ok. 100 mln zł bez obniżenia poziomu kultury obsługi ludności. Nie jest to jednak suma dość wysoka, aby w ten sposób wygospodarowane być mogły wszystkie niezbędne środki na poprawę płac w gastronomii.

Niezbędne okazało się również pewne zwiększenie marż gastronomicznych poprzez podwyżkę cen. Zakres tej podwyżki mógł być dość ograniczony dzięki wspomnianym oszczędnościom na kosztach transportu.

W całej sieci zakładów gastronomicznych wprowadzone zostały tzw. uproszczone marże na warzywa i owoce, które w sposób istotny podniosły opłacalność ich obróbki kulinarnej. Powinno to wpłynąć korzystnie na rozszerzenie produkcji tańszych dań jarskich i dodatków do mięsnych dań podstawowych. Fakt zaś, że tę zmianę marż wprowadzono w okresie spadku cen warzyw i owoców sprawił, iż nie odbiła się ona w sposób odczuwalny na dotychczasowym poziomie cen posiłków, dała natomiast wzrost wpływów w skali rocznej o ok. 140 mln zł.

Posunięcia te mają wystarczyć na projektowane regulacje płac pracowników w zakładach II i III kategorii. W zakładach kategorii I i „S" postanowiono wprowadzić ponadto 10 proc. dodatek za obsługę; tak, jak to jest obecnie praktykowane w zakładach „Orbisu" i restauracjach wagonowych „Wars". Uzyskane w ten sposób środki wyniosą w skali rocznej ok. 100 mln zł.

Przedmiotem szczególnie wielu rozważań były decyzje o podwyższeniu marż na posiłki w barach mlecznych. Z jednej strony chodziło bowiem o utrzymanie niskich cen w tych — popularnych u nas — zakładach, z których korzysta wiele skromnie sytuowanych grup ludności: emerytów, uczniów itp. Z drugiej natomiast — wiadomo, że brak opłacalności barów mlecznych jest czynnikiem bardzo hamującym ich rozwój i ograniczającym możliwości podniesienia poziomu usług. Podwyższenie marż w barach mlecznych do poziomu marż w zakładach gastronomicznych III kategorii stworzyć ma korzystniejsze warunki rozwoju barów mlecznych i podniesienia poziomu usług gastronomicznych przez nie świadczonych: przy stosunkowo nieznacznej zmianie cen posiłków (w granicach 40-50 groszy na daniu) i zachowaniu bez zmian cen takich podstawowych napojów, jak mleko, kawa czy kakao.

Przewiduje się, że **wymienione przedsięwzięcia dadzą w skali rocznej około 340 mln zł. Z sumy tej ok. 300 mln zł ma być przeznaczone na podwyżkę płac pracowników zatrudnionych w zakładach gastronomicznych.** Średnio mają one wzrosnąć o ok. 20 proc., tj. z przeciętnej płacy miesięcznej w granicach 1.250 zł do 1.500 zł, czyli o ok. 250 zł. Ponadto wiadomo, że pracownicy gastronomii korzystają z nisko odpłatnego wyżywienia (3 zł odpłatności za posiłki, na które zużycie surowca wynosi ok. 7 zł). Zwiększa to ich dochody o ok. 200 zł miesięcznie.

W ten sposób można uznać, że przeprowadzone reformy płac zbliżą poziom wynagrodzeń w gastronomii do przeciętnej płacy w skali całej gospodarki (bez stosunkowo wyższych płac górników i hutników). Z wprowadzanych obecnie zmian płac w gastronomii w stosunkowo większym stopniu skorzystać mają kierownicy zakładów i szefowie kuchni (podwyżka w granicach 500 zł miesięcznie), a więc personel w największym stopniu decydujący o poziomie usług gastronomicznych.

Wprowadzenie nowych stawek płac ma być zindywidualizowane. Oznacza to, że **o przejściu każdego zakładu na nowe stawki płac decydować będą specjalne komisje; gdy stwierdzą, że w danym zakładzie gastronomicznym nastąpiła odpowiednia poprawa jakości posiłków i odpowiednie usprawnienie obsługi konsumentów.** Równocześnie podjęte zostaną prace nad kolejną weryfikacją personelu zakładów gastronomicznych. Tak, aby w oparciu o nowe stawki płac zatrudniony był w zakładach gastronomicznych wyłącznie odpowiednio wykwalifikowany personel.

U podstaw przeprowadzonych w gastronomii reform znajduje się bowiem założenie, że w zamian za nieco wyższe ceny klienci powinni być lepiej obsłużeni i powinni otrzymać lepsze, niż dotychczas posiłki.

*

Skala i zakres przedstawionych zmian w kształtowaniu rentowności zakładów i płac są oczywiście ograniczone. Dążono do tego, aby zmiany cen w zakładach gastronomicznych były jak najmniejsze. Dzięki temu nieco większe różnice w ukształtowaniu cen dotyczą jedynie zakładów kategorii I i „S". W następstwie stwierdzić należy, że **przewidywany wzrost środków pozostających w dyspozycji zakładów gastronomicznych — do 40 mln zł w skali rocznej — jest dość skromny. Zabezpieczenie przy jego pomocy wszystkich potrzeb w dziedzinie remontów, konserwacji itp. nie będzie łatwe.** Dotyczy to m.in. zakładów dietetycznych, w których koszty produkcji kształtują się o ok. 15 proc. wyżej, niż w innych zakładach gastronomicznych, a które nie pobierają z tego tytułu wyższych cen za posiłki.

Stosunkowo skromne są też w gruncie rzeczy środki przeznaczone na regulacje płac pracowników gastronomii. Nawet bowiem, **jeżeli uznamy, że dzięki nim płace w gastronomii zrównane zostaną z przeciętnym ogólnokrajowym poziomem płac (bez górników i hutników), to trzeba pamiętać, iż w innych krajach płace w gastronomii kształtują się zazwyczaj powyżej średniej krajowej.**

Pomimo to stwierdzić należy, że wprowadzane obecnie reformy są istotnym krokiem naprzód w poprawie warunków pracy zakładów gastronomicznych. Pod warunkiem jednak, że zostaną we właściwy sposób zdyskontowane. **Chodzi tu zwłaszcza o to, aby weryfikacja zakładów przeprowadzana w celu przyznania im nowych stawek nie była aktem jednorazowym, aby potem nie spoczęły one „na laurach".** Jako bodźce, zachęcające do utrzymania na stałe wyższego poziomu obsługi klientów w szerokim zakresie wykorzystane mogą być zwiększone środki na premiowanie personelu kierowniczego zakładów gastronomicznych (w granicach 25 proc. płacy podstawowej) i **możliwości karnego obniżania płac (w granicach 10 proc.).** Ponadto, nowe przepisy dotyczące usprawnienia pracy zakładów gastronomicznych upoważniają resort handlu do obniżania kategorii gorzej pracujących placówek, niezależnie od decyzji rad narodowych, zainteresowanych zakwalifikowaniem zakładów do wyższych kategorii.

Prawidłowe, szerokie wykorzystanie skorygowanych warunków funkcjonowania zakładów gastronomicznych i zabezpieczonych środków oddziaływania na nie sprzyjać powinno niewątpliwie poprawie sytuacji na tym odcinku gospodarki, nawet pomimo słuszności twierdzeń mówiących o tym, że wiele pozostało tu jeszcze do zrobienia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obrane kierunki działania zmierzają do rozwiązania podstawowych trudności, rzutujących na złe wyniki pracy zakładów gastronomicznych.

Wytnij wzdłuż linii

6. Czy chętnie czytasz w naszym piśmie materiały, poświęcone następującym kwestiom:

(właściwą odpowiedź na każde pytanie prosimy zaznaczyć krzyżykiem (x) w odpowiedniej kratce)

	raczej tak	raczej nie	trudno mi powiedzieć
1. Teoretyczne zagadnienia ekonomii politycznej			
2. Planowanie i zarządzanie gospodarką narodową			
3. Rozwój gospodarczy, bieżąca sytuacja gospodarcza			
4. Postęp techniczny i organizacyjny			
5. Przedsiębiorstwo			
6. Zatrudnienie i płace			
7. Zagadnienia socjologiczne			
8. Budownictwo i inwestycje			
9. Finanse, banki, kontrola			
10. Przemysł			
11. Rolnictwo			
12. Transport i łączność			
13. Spożycie, usługi, obrót towarowy			
14. Rejony gospodarcze, samorząd terytorialny			
15. Handel zagraniczny, międzynarodowa współpraca gospodarcza			
16. Sprawy ekonomistów			

7. Które z kwestii, wymienionych w poprzednim pytaniu, poruszane są w naszym piśmie najlepiej i najgorzej?

8. Czy uważasz, że należy utrzymać w naszym piśmie następujące stałe rubryki informacyjne:

(właściwą odpowiedź na każde pytanie prosimy zaznaczyć krzyżykiem (x) w odpowiedniej kratce)

	tak	nie	trudno mi powiedzieć
1. „Aktualności"			
2. „Ze świata nauki i techniki"			
3. „Kartki z przeszłości"			
4. „Orzecznictwo"			
5. „Nowe przepisy i zarządzenia"			
6. „Kronika morska"			
7. „Prasa o problemach gospodarczych"			
8. „Kronika przedsiębiorstw"			
9. „W ubiegłym tygodniu"			
10. „Książki nadesłane"			
11. „Ze świata"			
12. „Z działalności PTE"			

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA

w Szczecinie, ul. Małopolska 44

uplynni przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielniom pracy:

3 SZTUKI PRZETWORNICE

DUŃSKIE (nowe)

TRANSMOTOR ELEKTROMECHANIK WORKS COPENHAGEN

TYP-NR-Y

EOK-22 — 97736-7-8; Volts prim — RPM 110 — 3000; Volts sec — c/s 25/700 — — KVA/HP — AMPS-SEC 4,0/0,57; Lloyds-Test-CPN rok produkcji 1964.

CENA JEDNEJ SZTUKI 10.170 ZŁ

K-7

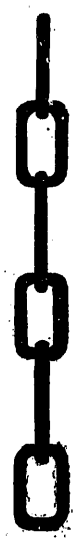

FABRYKA DRUTÓW I WYROBÓW Z DRUTU

Gliwice, ul. Dubois 32

sprzeda z zapasów nadmiernych i zbędnych

- GAŁĄŹ 03 — Haki typu C do łańcuchów technicznych dla górnictwa. Rozjazdy wąskotorowe typ 93 prześwit 785 mm skos 1:6 prawy. Rozjazdy wąskotorowe typ 93 prześwit 785 mm skos 1:6 lewy. Rozjazdy wąskotorowe typ 93 prześwit 785 skos 1:5 prawy.
- GAŁĄŹ 05 — Łożyska różne.
- GAŁĄŹ 07 — Części do ciągnika typ S-320, S-324, Ifa Horch i Steyer.
- GAŁĄŹ 09 — Żyłka stilonowa techniczna 0.20 mm, 0,25 mm, 0,30 mm, 0,40 mm, 0,50 mm.
- GAŁĄŹ 19 — Gońce ze skóry pergaminowej i inne.
- GAŁĄŹ 22 — Ściernice różnego gatunku i wymiaru.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY DO WGLĄDU W DZIALE ZAOPATRZENIA FABRYKI, TELEFON 25-22, KR 6-0

ORZECZNICTWO

UKRYCIE NIEDOBORU I PÓŹNIEJSZE JEGO WYRÓWNANIE W ŚWIETLE PRAWA KARNEGO

Sąd Najwyższy rozpoznawał niedawno ciekawą sprawę odpowiedzialności karnej pracownika handlu uspołecznionego, który ukrywszy spowodowany niedobór następnie pokrył go, aby uniknąć odpowiedzialności karnej.

Stan faktyczny sprawy był następujący:

Irena W., sklepowa straganu ciężkiej konfekcji Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" została oskarżona o to, że działając z chęcią zysku, zabrała w celu przywłaszczenia pieniądze z 2 utargów dziennych i towary. Powstały niedobór Irena W. ukryła w ten sposób, że na czas trwania remanentu wprowadziła nieewidencjonowany towar, który następnie zwróciła kierowniczce sąsiedniego straganu. Sama zaś w pewien czas później pokryła istniejący niedobór tak, że kolejny remanent nie wykazał już żadnych braków.

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy uniewinnił Irenę W.

Sąd Najwyższy, który rozpatrzył sprawę na skutek rewizji Prokuratora Wojewódzkiego, w wyroku z dnia 22 czerwca 1964 r. nr I K 34/64 zajął następujące stanowisko:

Ukrycie niedoboru a następnie pokrycie go i zatarcie śladów przestępstwa nie jest czynem karnie obojętnym.

Jeżeli sprawca w celu ukrycia niedoboru wprowadził na czas trwania remanentu obcy towar, kartoteką nie objęty, to działaniem swym — niezależnie od tego, czy w późniejszym terminie niedobór ten w jakikolwiek sposób wyrównał — wypełnił znamiona przestępstwa z art. 286 kodeksu karnego [1]), które nie może być anulowane przez dalsze czynności sprawcy, jakkolwiek te następne czynności mogą mieć ewentualnie znaczenie przy wymiarze kary.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Stanowisko Sądu, że ukrycie niedoboru a następnie pokrycie go i zatarcie śladów przestępstwa jest „czynem karnie obojętnym" jest błędne.

Jeśli chodzi o stanowisko prawne, to jest bezsporne (wynika to bowiem z wyjaśnień samej oskarżonej), że oskarżona Irena W. ukryła niedobór listopadowy 1958 r. w ten sposób, iż na czas trwania remanentu wprowadziła nie zaewidencjonowany towar, przywieziony w dniu 19 listopada 1958 r. w WPHO z W. Towar z faktury WPHO z dnia 19 listopada 1958 r., po remanencie, oskarżona Irena W. w grudniu 1958 r. częściowo wpisała do kartotek własnego stoiska, częściowo zaś zwróciła świadkowi Władysławie K., kierowniczce sąsiedniego straganu (...).

Następny remanent z początku 1959 r. istotnie nie wykazał — jak to ustalił Sąd Wojewódzki — braków. Nie wynika z tego jednak, że skoro niedobór ten został tymczasem przez oskarżoną Irenę W. pokryty, to tego rodzaju działanie oskarżonej, które polega na zacieraniu śladów przestępstwa, jest czynem karnie obojętnym.

Skoro, jak to wynika z powyższego, oskarżona Irena W. w celu ukrycia niedoboru na czas trwania remanentu wprowadziła obcy towar nie ujęty kartoteką, to w tym stanie rzeczy — niezależnie od tego, czy oskarżona w późniejszym czasie niedobór ten w jakikolwiek sposób wyrównała — działaniem swoim wypełniła ona znamiona przestępstwa z art. 286 k.k., które nie może być anulowane przez dalsze czynności sprawcy, natomiast następne czynności mogą mieć ewentualne znaczenie przy wymiarze kary.

Z punktu widzenia społeczno-ekonomicznego działanie oskarżonej Ireny W. jest ogromnie szkodliwe. Oskarżona bowiem, jak należy wnioskować z akt sprawy, potraktowała siebie jako autonomicznego dysponenta dóbr społecznych, przetworzyła placówkę uspołecznioną we własny interes. Dobitnie świadczy o tym fakt podwyższenia cen na towarach.

Przy ponownym rozpoznaniu sprawy Sąd Wojewódzki powinien również zwrócić uwagę na to, że obok znanych form zagarnięcia mienia społecznego (kradzież, przywłaszczenie i wyłudzenie) wymienionych w pierwszej części art. 1 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228) występują niekiedy inne szczególne formy zagarnięcia mienia społecznego, określone przez ustawodawcę w drugiej części art. 1 § 1 wymienionej ustawy, który używa tu zwrotu: „lub w jakikolwiek inny sposób zagarnia mienie społeczne". (...)

Mając na uwadze powyższe, Sąd Najwyższy, nie przesądzając kwestii prawnej czynu, zaskarżony wyrok uchylił i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania".

[1]) **Art. 286, § 1.** Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

§ 3. Jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega karze aresztu do miesięcy 6.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA ZAGARNIĘCIE MIENIA SPOŁECZNEGO

Art. 2 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności kar-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

nej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228 z późn. zmianami) przewiduje wyższy wymiar kary (w granicach od 2 do 10 lat więzienia i karę grzywny) dla osób, które zagarniają mienie społeczne, nad którym sprawują zarząd albo za którego ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie są odpowiedzialne w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją.

W konkretnej sprawie, Jan M., pełniący obowiązki starszego ekonomisty został skazany na podstawie powyższego przepisu na karę 3 lat więzienia, 5 000 zł grzywny oraz na zapłacenie 20.279 zł na rzecz b. pracodawcy itd., za to, że przywłaszczył sobie różne materiały elektrotechniczne na szkodę swego pracodawcy.

Od wyroku skazującego obrońca oskarżonego wniósł rewizję do Sądu Najwyższego zarzucając m. in. naruszenie przez sąd pierwszej instancji prawa materialnego przez to, że Jan M. został skazany na podstawie art. 2 § 1 ustawy z 18 czerwca 1959 r. zamiast na podstawie art. 1 § 1 tej ustawy, który przewiduje za zagarniecie mienia społecznego karę wiezienia do lat 5 i grzywny, skoro osk. Jan M. sprawował funkcję, z którą nie wiązała się odpowiedzialność materialna, gdyż nie podpisywał żadnego w tym względzie zobowiązania.

Sąd Najwyższy postanowieniem z dnia 7 sierpnia 1964 r. nr Rw 965/64 pozostawił skargę rewizyjną obrońcy bez uwzględnienia udzielając następującego wyjaśnienia:

Odpowiedzialność karna z art. 2 § 1 ustawy z 18 czerwca 1959 r. nie jest uzależniona od pewnych czysto formalnych okoliczności w rodzaju podpisania przez sprawcę zobowiązania się do „materialnej odpowiedzialności", lecz od ustalenia, czy funkcja bądź stanowisko, jakie sprawca zajmuje, zobowiązuje go do sprawowania zarządu mieniem, które jest przedmiotem zamachu z jego strony, bądź do ochraniania, przechowania lub zabezpieczenia tego mienia.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NARODOWY PLAN GOSPODARCZY NA 1965 ROK

W nr 87 Monitora Polskiego ukazała się uchwała Sejmu PRL z dnia 12 grudnia 1964 r. o narodowym planie gospodarczym na 1965 r. (poz. 415).

Obszerna ta uchwała składa się z 18 rozdziałów, które kolejno poświęcone są: 1) omówieniu wyników rozwoju gospodarki narodowej w 1964 r., 2) podstawowym zadaniom planu na 1965 r., 3) rozwojowi przemysłu w 1965 r. (z podziałem na poszczególne jego gałęzie), 4) rolnictwu i skupowi, 5) leśnictwu, 6) transportowi i łączności, 7) inwestycjom i budownictwu, 8) geologii (w zakresie bieżących potrzeb przemysłu oraz badań podstawowych i poszukiwań). 9) rozwojowi techniki (w tym m.in. w poszczególnych rodzajach przemysłu), 10) handlowi wewnętrznemu (wraz z ustaleniem masy dostaw towarów na rynek), 11) rozwojowi handlu zagranicznego, 12) wskaźnikom rozwojowym urządzeń kulturalnych i socjalnych, 13) gospodarce mieszkaniowej i komunalnej, 14) wzrostowi zatrudnienia i płac, 15) zagadnieniu kosztów własnych, 16) założeniom kształtowania się dochodu narodowego, 17) rozwojowi gospodarczemu poszczególnych województw. Rozdział ostatni upoważnia Radę Ministrów do ustalenia zadań szczegółowych jak też do wprowadzenia w planie ewentualnych zmian, uzasadnionych istotnymi koniecznościami i potrzebami.

SANKCJE W RAZIE NIEUZGODNIENIA STANU RACHUNKÓW BANKOWYCH

Uchwała nr 378 Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1964 r. w sprawie stosowania sankcji bankowych za nieuzgodnienie stanu rachunków bankowych (Monitor Polski Nr 88, poz. 418) nakłada na przedsiębiorstwa państwowe, jednostki i zakłady budżetowe, a także na spółdzielnie obowiązek potwierdzania zgodności sald swoich rachunków na koniec ostatniego dnia każdego roku lub zgłaszania niezgodności sald w terminie 14 dni od daty wysłania przez bank pisma zawierającego stan salda, przy czym banki i spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe mogą żądać od posiadaczy rachunków bankowych potwierdzenia zgodności sald rachunków również w innych terminach.

W razie niewykonania przez posiadacza rachunku powyższego obowiązku w dodatkowym, udzielonym przez bank terminie, bank m.in. wstrzymuje posiadaczowi rachunku wypłaty gotówkowe na jego rzecz z wyjątkiem wypłat funduszu płac, do czasu ostatecznego uzgodnienia sald rachunków.

Banki nie ponoszą odpowiedzialności materialnej za straty posiadacza rachunku wywołane wstrzymaniem wypłat.

Dotychczasowa uchwała nr 509 Prezydium Rządu z dnia 2 lipca 1955 r. w sprawie stosowania sankcji bankowych za nieuzgodnienie stanu rachunków bankowych (Monitor Polski Nr 65, poz. 853) utraciła moc.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

„Problem koński" jest do rozwiązania

JAN STELMACH

JEDNYM z problemów, które aktualnie usiłuje rozwiązać nasze rolnictwo, jest sprawa redukcji nadmiernego pogłowia koni, celem poprawy bilansu paszowego, czyli zwolnienia pasz skarmianych końmi dla inwentarza produkcyjnego, a także zwolnienie stanowisk w budynkach inwentarskich dla zwierząt produkcyjnych. Koń bowiem jest u nas praktycznie biorąc zwierzęciem wyłącznie pociągowym.

Pogłowie koni w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych wynosiło u nas w 1963 r. okrągło 13 szt. i należy do najwyższych w świecie mimo pewnego spadku, jaki zarysował się w trzech ostatnich latach. Weźmy dla porównania kilka innych krajów. Według Rocznika Statystycznego GUS z 1963 r. pogłowie koni w 1960/61 r. wynosiło w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych:

w Polsce	— 13,4 szt.
na Węgrzech	— 13,1 „
w Belgii	— 9,0 „
w Japonii	— 8,8 „
w Jugosławii	— 8,2 „
w NRD	— 7,0 „
w Holandii	— 7,4 „
w NRF	— 5,0 „
we Francji	— 5,0 „
w Hiszpanii	— 2,3 „
we Włoszech	— 4,5 „
w Grecji	— 3,7 „
w ZSRR	— 1,6 „
w USA	— 0,7 „

Upowszechnił się u nas dość uproszczony pogląd, że liczba koni maleje na skutek mechanizacji. Zapomina się o tym, że koń nie jest jedyną siłą pociągową. Rozpatrując przytoczone liczby zauważamy, że niskie pogłowie koni jest charakterystyczne bądź dla krajów o dużej liczbie traktorów oraz o przeważającej liczbie gospodarstw dużych (albo wyłącznie dużych jak w ZSRR), bądź też w krajach, gdzie obok konia w równym albo większym jeszcze stopniu rozpowszechnione są inne zwierzęta pociągowe, jak woły, muły, osły (np. Grecja, Hiszpania, Jugosławia itp.) a nawet krowy pociągowe (np. NRF). W krajach o przewadze gospodarstw rodzinnych niskie statystyczne pogłowie koni jest głównie wynikiem struktury gospodarstw. Praktycznie prawie każde gospodarstwo (nie licząc najdrobniejszych) obok traktora utrzymuje żywą siłę pociągową, którą jest koń, muł, osioł lub krowa pociągowa. Stąd też w Holandii, gdzie siłą tą jest prawie wyłącznie koń, mamy stosunkowo wysokie pogłowie koni, bo aż 7,4 szt. na 100 ha użytków rolnych. Ponieważ średni obszar gospodarstwa wynosi tam prawie 10 ha, wypada stąd, że 75 proc. gospodarstw utrzymuje jeszcze po 1 koniu. Taki sam procent wypada dla Belgii, która ma 9 koni na 100 ha i średni obszar gospodarstwa 8,2 ha. Gdyby u nas każde gospodarstwo utrzymywało 1 konia powinno by ich być nie 13 a 20 na 100 ha użytków rolnych. Zakładając, że 75 proc. gospodarstw utrzymuje u nas po 1 koniu (przy czym nie ma gospodarstw 2 i więcej konnych) powinno być u nas nie 13 a 15 koni na 100 ha użytków rolnych. Widzimy więc, że biorąc poprawkę na duże rozdrobnienie gospodarstw pogłowie koni u nas jest relatywnie niższe, niż w Belgii czy Holandii przy znacznie niższym stanie posiadania traktorów.

*

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź nie jest trudna. Traktor nie jest pełnym substytutem konia. Jest szereg prac typowo końskich, do których traktor jest mało — bądź zupełnie — nieprzydatny. Obok tego należy wziąć pod uwagę, że traktor przy wszystkich swych zaletach ma jedną zasadniczą wadę. jest niepodzielny. Tam, gdzie wystarczyłaby 1 jednostka pociągowa (w postaci konia) np. przy przywozie pasz z pola, lekkim transporcie wewnętrznym, a nawet części transportu zewnętrznego trzeba pędzić tych kilka jednostek pociągowych, jakie reprezentuje traktor. Jak wykazują doświadczenia krajów zachodnioeuropejskich nie spełnił również pokładanych nadziei mały ciągnik jednoosiowy. Dlatego też we wszystkich krajach liczba wypieranych przez traktory koni jest niewspółmierna do siły pociągowej, reprezentowanej przez te traktory. Np. w Austrii [1]) w okresie między 1948 a 1962 r. liczba traktorów wzrosła z 8.500 do 154 tys., podczas gdy liczba koni spadła w tym samym czasie z 284 tys. szt. do 120 tys. szt., a więc niewiele ponad połowę stanu wyjściowego przy ponad 17-krotnym wzroście liczby traktorów. Robiąc pełny rachunek w jednostkach pociągowych, doliczając również przyrost samobieżnych kombajnów zbożowych oraz ubytek wołów roboczych, otrzymujemy wzrost liczby jednostek pociągowych z 432 tys. w 1948 r. do 943 tys. w 1962 r. Nawet przy znacznym wzroście intensywności gospodarowania można tu mówić o sporym marnotrawstwie siły pociągowej. Taką cenę zwykle płaci się za mechanizację, o czym przekonali się również u nas kierownicy dużych gospodarstw, którzy poszli na zbyt daleko idącą redukcję koni.

W gospodarstwach więc dużych nie chodzi o całkowitą eliminację koni, lecz o redukcję ich stanu do uzasadnionego poziomu*). W gospodarstwach chłopskich sprawa jest znacznie trudniejsza. Traktor prywatny, pozostający w pełni do dyspozycji gospodarstwa, może wchodzić tu w rachubę tylko w niewielkiej ilości większych gospodarstw. Traktor zespołowy stosunkowo łatwo może wypierać 2-go i następne konie. Ale takich „wielokonnych" gospodarstw było wg spisu powszechnego z 1960 r. zaledwie 531,1 tysięcy [2]) na przeszło 3,5 mln gospodarstw.

Gospodarstwa indywidualne tylko w sporadycznych przypadkach mogą się wyzbyć ostatniego konia, jeśli nie wynajdzie się jakiegoś substytutu konia jako uzupełniającej siły pociągowej do traktora zespołowego kółek rolniczych. Przekonuje o tym struktura prac polowych traktorami, które — praktycznie biorąc — obejmują tylko 4 rodzaje prac: orkę, talerzówkę, kultywatorowanie i sprzęt zbóż, a wśród nich znaczną przewagę ma orka. Chłopi chętnie korzystają z traktorów do prac ciężkich, mimo że w tym czasie przeważnie ich koń stoi bezczynnie, co obniża jego i tak wątpliwą opłacalność. Ale wyzbyć się tego konia nie chcą i trudno się temu dziwić. Na razie jeszcze nie ma w Polsce takiej wsi, gdzie maszyny kółka rolniczego zapewniłyby objęcie i to **terminowe** wszystkich prac we wszystkich gospodarstwach swojej wsi. Takie nasycenie traktorami nie nastąpi chyba nigdy, gdyż wymagałoby to takiej liczby traktorów na jednostkę powierzchni, jaką ma obecnie NRF z tą różnicą, że olbrzymie koszty ich utrzymania opłacają tam sami rolnicy, a u nas łączyłoby się to z ogromnym kosztem społecznym. Jedyny wniosek — to dążyć do objęcia sprzętem zmechanizowanym kółek rolniczych (traktorami i samochodami) podstawowych prac polowych oraz transportu zewnętrznego, a dla tzw. prac typowo końskich szukać innego rozwiązania. Marginesowo tylko nadmienię, że — moim zdaniem — rozwiązanie spraw transportu i łączności dla chłopów spowodowałoby znacznie większą redukcję pogłowia koni, niż wysiłek czyniony na obejmowanie traktorami prac polowych.

*) Tak jest w naszych warunkach; przy tanich materiałach pędnych „marnotrawstwo" jednostek pociągowych traci na znaczeniu.

Gospodarstw	o pow. 2—5	w ha 5—10	10—20
bezkonnych	15	5	2
1-konnych	11	26	15
2 i więcej konnych	2	17	67
tylko z wołami pociągowymi	7	22	14
tylko z krowami pociągowymi	65	30	2
Razem	100	100	100

Ponadto w gospodarstwach tych przypada ciągników (1 i 2-osiowych powyżej 4 KM) odpowiednio na 100 gospodarstw w każdej z wymienionych grup: 5,4 szt., 12,7 szt., 33,2 szt. Jak widzimy, mimo najwyższego nasycenia ciągnikami w przeliczeniu na jednostkę powierzchni, jakie statystyka światowa notuje w odniesieniu do NRF, nie wszystkie gospodarstwa posiadały tam jeszcze w 1954 r. ciągniki, a stan siły pociągowej był bardzo zróżnicowany, w oparciu przede wszystkim o rachunek ekonomiczny. Niestety, w Polsce poza woj. opolskim oprzęganie krów należy do nadzwyczajnej rzadkości. Wprawdzie dane Riesa pochodzą sprzed 10 lat, ale wystarczy zajrzeć do Rocznika Statystycznego, by przekonać się, że proces mechanizacji rolnictwa w NRF był już wówczas bardziej zaawansowany, niż u nas obecnie. Dowodzi tego zresztą przytoczona przez niego liczba traktorów przypadająca na 100 gospodarstw.

Zajmując się od paru lat sprawami postępu technicznego w rolnictwie często rozmyślałem na ten temat, szukając jednocześnie pasujących dla nas rozwiązań w literaturze światowej. Nierzadko debatowaliśmy na ten temat z chłopami w kółkach rolniczych. Braliśmy pod uwagę również możliwość zespołowego utrzymywania pewnej ilości koni przez kółka rolnicze, ale chłopi bez entuzjazmu odnosili się do tego rozwiązania, a ponadto pamiętamy, że próby utrzymywania koni dla obsługi gospodarstw indywidualnych, czynione przed kilku laty przez niektóre GOM-y — dały wynik negatywny. Tymczasem nieoczekiwanie przyszła ciekawa propozycja ze strony dość niespodziewanej — z Instytutu Zootechniki.

Ciekawy artykuł B. Hrycyka [3]) w „Życiu Gospodarczym" był właśnie sprawcą zabrania przeze mnie głosu. B. Hrycyk wychodząc z innego punktu widzenia, wysunął interesującą propozycję zamiany koni ze zwierząt **wyłącznie pociągowych** w inwentarz **produkcyjny** i pociągowy. Gdyby udało się tę koncepcję zrealizować — nadmierne pogłowie koni przestałoby być dla nas uciążliwe.

Nie czuję się powołany do oceny tej koncepcji, jej widoków powodzenia od strony gospodarki mięsnej. Sądzę, że możliwość jej realizacji oraz opłacalność tego rozwiązania B. Hrycyk dostatecznie udowodnił w oparciu o doświadczenia swego Instytutu. Konieczna jest jeszcze ocena widoków powodzenia tej imprezy od strony możliwości zbytu koniny tak na rynku krajowym, jak i zagranicznym. Z punktu widzenia mechanizacji rolnictwa koncepcja ta jest jak najbardziej słuszna.

*

Na zakończenie chciałbym jeszcze nadmienić, że gdyby takie rozwiązanie okazało się możliwe, a wydaje się, że jest takim, należałoby niezwłocznie przestawiać na inny kierunek naszą hodowlę koni. Przed laty, gdy jeszcze mechanizacja była w powijakach, nastawiano się raczej na ciężkie konie pociągowe. Dziś nie zdają one egzaminu, a w przyszłości jeszcze bardziej okażą się nieprzydatne, poza furmaństwem, które już dziś jest nie wiadomo dlaczego tolerowanym anachronizmem. Wydaje się, że koniem uzupełniającym traktor powinien być koń lekki, mało wymagający pod względem paszowym, a więc ekonomiczny. Takim najbardziej odpowiednim typem są konie rasy „Fiording". Są to konie mało wymagające pod względem paszowym, a przy tym odporne i bardzo silne oraz wytrzymałe w pracy. Przy tym jako łatwo tuczące się małym nakładem paszy są jak najbardziej odpowiadające propozycjom zawartym w artykule B. Hrycyka.

Jeśli więc znawcy tendencji na rynkach mięsnych nie zakwestionują tej koncepcji, to wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie jej realizacji, a korzyści mogą być bardzo duże.

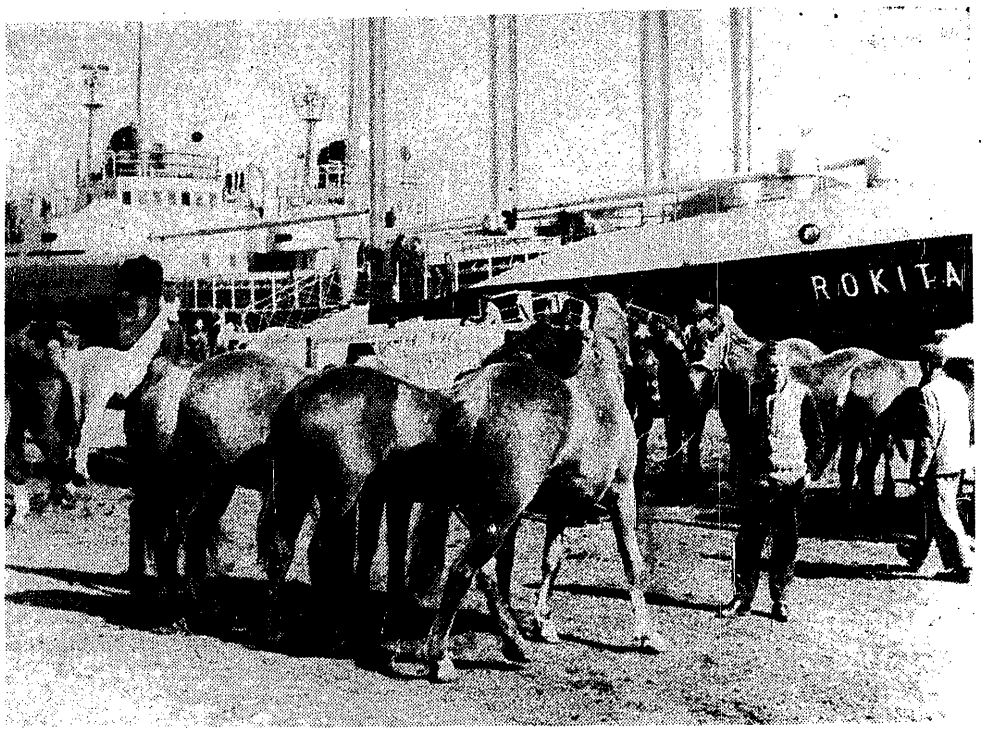

Konie są również artykułem eksportowym — ale w zasadzie jedynie konie wyścigowe i rzeźne.
Foto: Zbigniew Kosycarz

[1]) H. Foltinek: Maschinen und Kräftebilanz der österreichischen Landwirtschaft, „Monatsberichte über die österreichische Landwirtschaft", Nr 9/ 1963 r.

[2]) Rocznik Statystyczny 1963 r., str. 227.

[3]) Die Mechanisierung landwirtschaftlicher Kleinbetriebe, Kuratorium für Landtechnik, Frankfurt/Main, 1954 r., str. 30.

[4]) B. Hrycyk: Konie jako rezerwa produkcji mięsnej. „Życie Gospodarcze", nr 49/1964r.

Wytnij wzdłuż linii

9. Czy, Twoim zdaniem, artykuły „Życia Gospodarczego" są na ogół pisane w sposób przystępny?

10. Czy chciałbyś wymienić najbardziej wartościowe, Twoim zdaniem, publikacje zamieszczone w naszym piśmie w ostatnich kilku miesiącach?

11. Jak oceniasz formę graficzną (druk, tytuły, układ pisma, zdjęcia fotograficzne)? Czy chciałbyś zaproponować jakieś zmiany?

12. Co jeszcze chciałbyś nam powiedzieć? Co innego chciałbyś uzupełnić lub zmienić w naszym piśmie?

13. Jakim jesteś czytelnikiem (odpowiedzi właściwe wpisać lub podkreślić)

a) W jaki sposób nabywasz „Życie Gospodarcze"?
1. kupuję w kiosku
2. prenumeruję indywidualnie
3. korzystam z „Życia Gospodarczego", prenumerowanego przez zakład pracy
4. korzystam z „Życia Gospodarczego" w inny (jaki?) sposób . . . . .

b) Jak często czytasz nasze pismo?
1. każdy lub prawie każdy numer
2. przeciętnie raz w miesiącu
3. rzadziej

c) Od jak dawna czytasz „Życie Gospodarcze"?
od . . . . lat

d) Ile osób czyta zazwyczaj kupione przez Ciebie „ŻG"?
1. tylko ja sam
2. więcej osób (ile?) . . . . . .

e) Od czego zaczynasz czytanie „ŻG"?
1. od której strony . . . . . .
2. od jakich działów, rubryk . . . . . .

f) Czy czytasz całe pismo, czy tylko niektóre działy?
1. w zasadzie całe pismo
2. tylko niektóre działy (które?) . . . . . .

g) Czy masz trudności w nabywaniu „ŻG"? . . . . . .

h) Czy czytasz inne pisma społeczno-gospodarcze i ekonomiczne poza „ŻG"?
1. czytam tylko „ŻG"
2. czytam również inne pisma (podać jakie) . . . . . .

14. Kim jesteś?
(odpowiedzi właściwe podkreślić lub wpisać)

a) Nazwisko lub pseudonim . . . . . .

b) Płeć:
mężczyzna
kobieta

c) Wiek:
poniżej 24 lat
24—34 lat
35—49 lat
50—59 lat
60 i więcej

d) Wykształcenie:
niepełne podstawowe
podstawowe
średnie niepełne
średnie (jaka specjalność) . . . . .
wyższe (jaka specjalność) . . . . .

e) Grupa społeczno-zawodowa:
robotnik
pracownik umysłowy (podać zawód stanowisko)
inna (jaka?)

f) Miejsce zamieszkania:
miasto powyżej 100 tys. mieszkańców
miasto od 20 do 100 tys. mieszkańców
miasto poniżej 20 tys. mieszkańców
osiedle
wieś

g) Miejsce pracy:
do jakiej gałęzi gospodarki (dziedziny zatrudnienia) należy Twój zakład pracy . . . . . .
ilu w przybliżeniu pracowników zatrudnia Twój zakład pracy? . . . . . .
jaki jest Twój zakład pracy (np. Ministerstwo, zjednoczenie, przedsiębiorstwo) . . . . . .

h) Czy jesteś członkiem PTE . . . . .

i) Czy zaprenumerowałeś już „ŻG" na rok 1965 i na jaki okres? . . . . . .

I w katowickim dysproporcje

LUCYNA FRĄCKIEWICZ

WOJEWÓDZTWO katowickie jest najbardziej uprzemysłowionym województwem w kraju, zwłaszcza w części centralnej. W południowej i północnej jego części rozciągają się obszary rolnicze. Ponad 90% ogółu ludności województwa utrzymuje się ze źródeł pozarolniczych. Nie można jednak pominąć milczeniem grupy zagadnień związanych z zatrudnieniem w rolnictwie, tym bardziej że w niektórych regionach właśnie rolnictwo stanowi dominantę w strukturze zatrudnienia ludności.

W ogólnej liczbie zatrudnionych w województwie — nie uwzględniając oczywiście form gospodarki — 16% ogólnego zatrudnienia przypada na rolnictwo, w północnej jednak części województwa ponad 42%. Średnia podana z pięciu powiatów, a to częstochowskiego, kłobuckiego, lublinieckiego, myszkowskiego i zawierciańskiego oraz dwóch miast wydzielonych — Częstochowy i Zawiercia tworzących tzw. Częstochowski Okręg Przemysłowy nie odzwierciedla charakteru tego obszaru. Region ten w południowej i centralnej swej grupie skupia szereg dużych zakładów przemysłowych o dość urozmaiconej strukturze gałęziowej, na obrzeżu natomiast rozciągają się obszary rolnicze.

Z ostatnich danych Narodowego Spisu Powszechnego z roku 1960 wynika, że w znacznej części gromad, wysuniętych najdalej na północ, rolnictwo pochłania aż ponad 75% ogółu zawodowo czynnych w gromadach.

Zachodzi zatem pytanie: jakie skutki społeczne i ekonomiczne wywiera właśnie taka struktura zatrudnienia w gromadach graniczących w bezpośrednim sąsiedztwie z obszarem silnie uprzemysłowionym?

W pierwszym rzędzie zarysowują się poważne skutki demograficzne. Struktura powiatów północnych charakteryzuje się niskim odsetkiem ludności w wieku produkcyjnym, tj. w wieku 16 do 59 lat, wysokim odsetkiem ludności w wieku przed i poprodukcyjnym, czyli dzieci i osób starszych. Średnio w tej części województwa odsetek osób w wieku produkcyjnym jest w poszczególnych powiatach niższy o 2—8% od wskaźnika wojewódzkiego. Dotyczy to zarówno ludności miejskiej, zamieszkującej w miastach i osiedlach, jak i ludności zamieszkałej w gromadach.

Najniższy odsetek ludności w wieku produkcyjnym stwierdza się w pow. kłobuckim. Wynosi on 53,3% dla ludności miejskiej, 51,6% dla ludności wiejskiej, przy czym odpowiednie wskaźniki wojewódzkie wynoszą 61,0% i 56,5%. W poszczególnych jednak gromadach pow. kłobuckiego odsetek ludności w wieku produkcyjnym jest od średniej znacznie niższy. W gromadach: Ługi, Radły, Przystajń, Starokrzepice, Lipie ludność w wieku produkcyjnym nie stanowi nawet 50% ogółu ludności. Równocześnie w wymienionych gromadach odsetek pracujących w rolnictwie do ogólnej liczby osób czynnych zawodowo oscyluje wokół 80%.

Deformacja prawidłowej struktury demograficznej dotyczy nie tylko wieku ludności, odnosi się ona również do struktury płci.

Wiadomo, że wskutek działania czynników biologicznych i wyrw wojennych kobiety stanowią w naszym kraju większość. W województwie katowickim czynniki społeczno-ekonomiczne zadecydowały o znacznej imigracji na teren województwa siły roboczej, głównie męskiej, powodującej w następstwie zmniejszenie przewagi kobiet. Średnia województwa wynosi dla ludności miejskiej 106 kobiet na 100 mężczyzn, dla ludności wiejskiej 109. Powiat kłobucki jest terenem, gdzie przewaga kobiet jest znaczniejsza, zwłaszcza w gromadach o poważnym odsetku zatrudnionych w rolnictwie. Średnia dla gromad pow. kłobuckiego wynosi bowiem 112 kobiet na 100 mężczyzn, we wspomnianych natomiast wyżej jednostkach wskaźnik jest wyższy i kształtuje się przykładowo w gromadach: Lipie — 119, Ługi-Radły — 124, Przystajń — 118, Starokrzepice — 114.

Przedstawione tu dane dotyczące struktury wieku i płci ludności są niewątpliwie wynikiem znacznych ruchów emigracyjnych. Na przestrzeni lat 1958—1963 z samego powiatu kłobuckiego wyemigrowało 9.7 tys. osób. Czy objaw ten należy uważać za korzystny?

W Polsce koszt przesunięcia jednego pracownika stałego (łącznie z mieszkaniem) szacuje się na 200 tys. zł. Nietrudno obliczyć, że koszt emigracji jest znaczny, dlatego nie może się ona odbywać żywiołowo. Coraz więcej ponadto autorów zwraca uwagę na ujemne skutki demograficzne niekontrolowanej emigracji, powodującej wyludnienie, zachwianie równowagi w strukturze wieku i płci ludności. Dowiedzioną jest rzeczą, że na migrację decydują się głównie młodzi mężczyźni, przy czym jednostki te z reguły cechuje przedsiębiorczość.

Nieznana jest wprawdzie struktura płci i wieku ludności migrującej z pow. kłobuckiego (obowiązujący system sprawozdawczy nie uwzględnia tej problematyki), tym niemniej na podstawie dokonanej analizy istniejącej struktury płci i wieku ludności należy przypuszczać, że emigracja dotyczy i tu głównie mężczyzn w wieku zdolności do pracy, którzy nie mogą otrzymać pracy w pobliżu miejsca zamieszkania.

Nęcące dla mężczyzn w wieku zdolności do pracy ze względu na wysokość zarobków jest zatrudnienie w przemyśle i budownictwie. Możliwości zatrudnienia na miejscu w części północnej województwa są tak znikome, że praktycznie nie mogą być brane pod uwagę.

Pomimo znacznej dominacji rolnictwa, stan wyposażenia gospodarstw w maszyny i narzędzia rolnicze jest w północnej części województwa znacznie niższy niż w innych okręgach. Wynika to z ogólnie niższej stopy życiowej ludności i tym samym mniejszej zdolności zainwestowania.

Gdyby wziąć tu jako kryterium zainwestowania wyposażenie w siewniki, kosiarki, snopowiązałki, kopaczki, młockarki, silniki elektryczne oraz traktory i przeliczyć liczbę maszyn i narzędzi przypadających na 100 ha użytków rolnych — uzyskane wskaźniki świadczyć będą na niekorzyść powiatów odległych od okręgów przemysłowych, a zatem powiatów północnych.

O ile w powiecie lublinieckim sąsiadującym bezpośrednio z Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym przypada blisko 29 maszyn i narzędzi na 100 ha, o tyle w powiecie myszkowskim 10, zawierciańskim 8, częstochowskim i kłobuckim 6. W poszczególnych gromadach powiatu kłobuckiego wskaźnik jest jeszcze niższy, w Ługach Radłach wynosi np. 4.

Równolegle wzrasta liczba zatrudnionych na 100 ha. Sięga ona w północnych gromadach pow. kłobuckiego 80 osób na 100 ha. Oczywiście do danych tych należy odnieść się z pewną rezerwą (w liczbie tej mieści się dość duży odsetek ludności w wieku przed- i poprodukcyjnym, która nie może być w pełni traktowana jako siła robocza na równi z ludnością w wieku pełnej zdolności do pracy), tym niemniej w porównaniu z innymi jednostkami administracyjnymi wskaźnik jest niewspółmiernie wysoki.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji nadmiernego zagęszczenia siły roboczej, niezależnie od silnych ruchów emigracyjnych, obszary północne województwa są terenem intensywnych ruchów wahadłowych. Dojazdy do pracy występują tu jako zjawisko masowe, przy czym z uwagi na niedostatecznie rozwiniętą sieć dróg komunikacyjnych — stopień ich uciążliwości jest niekiedy bardzo wysoki.

Przedstawione pokrótce problemy wymagają uwzględnienia w planach perspektywicznych rozwoju gospodarczego północnych obszarów województwa. Istnieją tu duże możliwości rozwoju przemysłu, związanego ściśle z rolnictwem. Wiadomo, że nie stać nas dziś na wielkie, nowe inwestycje. Jest jednak możliwość przeniesienia pewnych zakładów z ośrodków, gdzie właśnie nadmierna aglomeracja stworzyła wiele gospodarczych i społecznych kłopotów.

Dyskutowany od lat problem deglomeracji Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego dojrzał chyba wreszcie do realizacji.

Nie negując na terenie GOP potrzeby dalszego rozwoju przemysłu związanego z bazą surowcową należy bezwzględnie dążyć do ograniczenia rozwoju gałęzi przemysłu, których lokalizacja nie jest tymi względami uzasadniona, co więcej w miarę możności zakłady te należy likwidować, względnie przenosić poza obręb aglomeracji.

Czy słuszna jest np. lokalizacja Zakładów Mleczarsko-Jajczarskich w centrum GOP-u (Chorzów), w którym odsetek zatrudnionych w przemyśle jest wyjątkowo wysoki? Czy nie byłoby celowe przemieszczenie zakładu na teren pow. kłobuckiego?

To samo dotyczy wielu zakładów i innych gałęzi przemysłu. Co dziwniejsze — północny region województwa katowickiego ma swoje bogate tradycje w rozwoju przemysłu metalurgicznego, odlewniczego, drzewnego i sukienniczego. Może czasami jest też dobrze wrócić do tradycji.

Konieczny jest również rozwój usług w zakresie transportu, handlu, rzemiosła, zdrowia, oświaty. W całym województwie katowickim zaopatrzenie ludności w usługi nie jest dostateczne, kształtuje się poniżej średniej krajowej — region północny województwa jest pod tym względem szczególnie zaniedbany.

Co wykazała praktyka

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

istocie kalkulacją płacochłonności produkowanych ponad plan asortymentów.

Istnieją trzy podstawowe zadania, jakie postawiono przed systemem rezerw. Po pierwsze — powinien on zabezpieczać gospodarkę przed nieuzasadnionym wzrostem funduszu płac, często wyprzedzającym tempo wzrostu produkcji. Stosowany szeroko od lat system automatycznej korekty — jak wykazała praktyka — okazał się do tego niezdolny. Po drugie — powinien on zapewnić dodatkowe środki na płace jedynie dla ponadplanowej produkcji tych asortymentów, na które zapewniony jest zbyt, a nie każdej produkcji, wytwarzanej ponad plan przez przedsiębiorstwo. System automatycznej korekty zwiększał mechanicznie fundusz płac również przy wytworzeniu ponadplanowej produkcji zalegającej składy i magazyny. Po trzecie — nowy system ma za zadanie likwidację antybodźców ekonomicznych, jakie wytwarzał system automatycznej korekty. Oparty na miernikach wartościowych system ten skłaniał przedsiębiorstwa do zwiększania materiałochłonności produkcji poprzez odpowiednie manewrowanie asortymentami. Pozwalało to na uzyskanie wyższej wartości produkcji, a więc i wyższego funduszu płac.

Równie istotnym założeniem nowego systemu było uaktywnienie ekonomicznej roli zjednoczeń. Oddano bowiem w ręce zjednoczeń silny i elastyczny instrument ekonomicznego działania. Zjednoczenia mają być faktycznymi i zupełnie samodzielnymi dysponentami swoich rezerw. Mechanizm systemu powinien działać szybko i operatywnie między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem, mogącym również liczyć na interwencyjne wprowadzenie rezerw resortu.

Rok, jaki upływa od wprowadzenia w życie nowego systemu, pozwala już dokonać jego oceny. Co więcej — możliwe jest porównanie jego efektów z działającym równolegle w połowie przemysłu systemem automatycznej korekty funduszu płac.

Ogólne wyniki osiągnięte w trzech kwartałach 1964 r. w skali całego przemysłu świadczą o znacznej poprawie sytuacji w zakresie wykonania rocznego planu produkcji i funduszu płac w porównaniu z ubiegłymi latami. Po trzech kwartałach roczny plan produkcji wykonano w 74,4 proc., a plan funduszu płac w 75,1 proc. Analogiczne wskaźniki z roku 1963 wyniosły 72,5 proc. i 77,7 proc., a w roku 1962 — 72,8 proc. i 75,7 proc. Wskazuje to, że w roku bieżącym relacja między wykonaniem planu produkcji i funduszu płac jest bardziej prawidłowa, aniżeli w latach ubiegłych. Dzięki temu nie zachodzi obecnie żadna potrzeba do podejmowania trudnych interwencji hamujących nadmierną dynamikę funduszu płac, jakie musiano podejmować w ubiegłych okresach.

Korzystne kształtowanie się funduszu płac wydaje się być przede wszystkim rezultatem działania systemu rezerw. W przedsiębiorstwach przemysłowych stosujących ten system nadmierna dynamika funduszu płac została całkowicie zahamowana. O ile w przedsiębiorstwach korzystających z automatycznej korekty plan funduszu płac za okres trzech kwartałów został wykonany w 102 proc. (ponadplanowy fundusz płac samoczynnie wytworzony dzięki działaniom automatycznej korekty bankowej wyniósł ponad 560 mln zł), o tyle w przedsiębiorstwach stosujących system rezerw wykonano go w 100 proc.

Utrzymując swój fundusz płac w granicach planu, przedsiębiorstwa objęte nowym systemem przekroczyły zadania produkcyjne o 2,3 proc. W pozostałych przedsiębiorstwach przekroczono wprawdzie operatywne plany produkcyjne o 3,6 proc., ale nastąpiło to przy równoczesnym przekroczeniu planu funduszu płac o 2 proc. Trudno też ocenić, w jakim stopniu plany operatywne produkcji tych przedsiębiorstw ustalone zostały poniżej ich zdolności wytwórczej; niewątpliwie jednak tendencja taka musiała wystąpić, gdyż system automatycznej korekty wytwarza silne bodźce do zniżania planów produkcyjnych (wysokie przekroczenie zbyt nisko ustalonego planu produkcji uruchamia automatycznie dodatkowe środki na płace).

Nowe zasady kontroli funduszu płac nie osłabiły bowiem dynamiki produkcji, wręcz przeciwnie. W przedsiębiorstwach stosujących automatyczną korektę funduszu płac produkcja wytworzona w trzech kwartałach bieżącego roku jest wyższa o 6 proc. od analogicznego okresu ubiegłego roku, zaś w przedsiębiorstwach objętych nowym systemem — aż o 11,7 proc.

Wytworzenie ponadplanowej produkcji bez przekroczenia planowanego funduszu płac oznacza potwierdzenie jednego z zasadniczych założeń nowego systemu. Swego czasu wydawało się ono dyskusyjne. Okazało się jednak, że teza o niemożliwości przekraczania planu produkcji bez dodatkowego funduszu płac nie jest aksjomatem. Została ona przekreślona. Przekroczeniu planu produkcji nie musi wcale towarzyszyć automatyczny wzrost funduszu płac.

Związek między wartością wytworzonej produkcji a funduszem płac jest luźny i nie wykazuje żadnej prawidłowości. Przedsiębiorstwa stosujące system rezerw wytworzyły ponadplanową produkcję o wartości 5 mld zł., bez równoczesnego wzrostu zatrudnienia i funduszu płac. Dokonały tego wysiłkiem organizacyjnym i technicznym, a nie zwiększaniem nakładów pracy żywej. Równocześnie zaoszczędziły w okresie trzech kwartałów niebagatelną sumę ok. 200 mln zł, o które zwiększyłyby się rozmiary funduszu płac, gdyby w przedsiębiorstwach tych funkcjonowała automatyczna korekta bankowa.

Przesunięcie odpowiedzialności za gospodarkę płacami z banków do przedsiębiorstw i zjednoczeń spowodowało znaczną poprawę organizacji i dyscypliny płac. Zniesienie automatycznej korekty, wytwarzającej w mechaniczny sposób dodatkowy fundusz płac, stworzyło przesłanki, dzięki którym pojawił się wysiłek przedsiębiorstw i zjednoczeń w kierunku racjonalnej i oszczędnej gospodarki płacami. Wydaje się, że można to uznać za niezmiernie istotny rezultat systemu.

Zasada automatycznej korekty nie skłania do takiego wysiłku, a przeciwnie — zachęca przedsiębiorstwa do pełnego wykorzystania stawianego im do dyspozycji dodatkowego funduszu płac. W ramach automatycznej korekty przedsiębiorstwa dążą do maksymalizacji wydatków na płace. Skłania je do tego ogólna i naturalna presja załóg na wzrost płac, chęć zmniejszenia fluktuacji, dążenie do zwiększenia swojej konkurencyjności na rynku pracy i niechęć do podejmowania ryzyka związanego z zastępowaniem nakładów pracy żywej nakładami nowej techniki lub wzmożeniem wysiłku organizacyjnego.

Doświadczenie wskazuje, że w organizmie przedsiębiorstwa trudno jest wytworzyć ośrodek, który bez nakazów zewnętrznych przeciwstawiałby się naporowi na płace. Jeżeli zaś przedsiębiorstwa wykazują naturalną tendencję do maksymalizacji płac, a taka tendencja jest nie do przyjęcia w skali makroekonomicznej — ze względu na konieczność utrzymania równowagi rynkowej — to kształtowania funduszu płac nie można opierać na prymitywnym mechanizmie automatycznej korekty. Trzeba go zastąpić kalkulacją ekonomiczną, stwarzającą warunki dla wykształcenia się ośrodków dążących do optymalizacji nakładów na płace.

Obserwowany w przedsiębiorstwach wzrost zainteresowania się problematyką kosztów siły roboczej, znaczną poprawą dyscypliny, bardziej przemyślane działanie przy uruchamianiu dodatkowego funduszu płac — zdają się wskazywać na początek procesu wykształcania się takich ośrodków. Gdyby proces ten się utrwalił, oznaczałoby to ogromny sukces nowego systemu kontroli.

Już obecnie w przedsiębiorstwach stosujących system rezerw przestał w zasadzie istnieć problem nieuzasadnionych przekroczeń płac. Wyniosły one na koniec III kwartału zaledwie 0,1 proc. planowanego funduszu płac (25 mln zł.), podczas gdy w analogicznym okresie ubiegłego roku w tych samych przedsiębiorstwach wynosiły 1.5 proc. planowanego funduszu płac (ponad 370 mln zł.).

W przedsiębiorstwach stosujących automatyczną korektę funduszu płac nieuzasadnione przekroczenia na koniec III kwartału br. wynoszą prawie 140 mln zł., a więc sześciokrotnie więcej aniżeli w przedsiębiorstwach objętych nowym systemem. Zaznaczyć przy tym należy, że w przedsiębiorstwach stosujących automatyczną korektę nieuzasadnione przekroczenia funduszu płac liczone są przez banki w stosunku do funduszu płac już skorygowanego stosownie do przekroczenia planów produkcyjnych. Pomimo więc uzyskania w roku bieżącym w ramach automatycznej korekty ogromnej kwoty pół miliarda złotych, przedsiębiorstwa te wykazały jeszcze dalsze przekroczenia w kwocie prawie 140 mln zł.

Wszystko to świadczy o zupełnej nieprzydatności systemu automatycznej korekty płac jako mechanizmu hamującego nadmierną dynamikę funduszu płac.

Niezależnie od niewątpliwego opanowania nadmiernej dynamiki funduszu płac, dokonane obserwacje zdają się wskazywać, że nowy system kontroli oddziałał dodatnio na strukturę produkcji. Tendencje do wytwarzania ponadplanowej produkcji w asortymentach niepożądanych zostały w poważnym stopniu zahamowane. Wyraźnie wystąpiło zjawisko ograniczania przez przedsiębiorstwa ponadplanowej produkcji w asortymentach nie pokrytych zamówieniami, lub mających ograniczony zbyt.

Czy wobec tych wszystkich osiągnięć można postawić tezę o generalnym sukcesie systemu? Czy działa on w sposób doskonały, bez zahamowań i zakłóceń?

Wydaje się, że w praktyce stosowania nowego systemu pojawiły się pewne zahamowania. Wynikają one przede wszystkim z nadmiernej i nieuzasadnionej ostrożności w dysponowaniu przyznanymi rezerwami. Ogólna kwota przyznanych ministerstwom na rok 1964 rezerw wyniosła prawie 330 mln zł. Z kwoty tej w okresie trzech kwartałów ministerstwa rozdzieliły pomiędzy zjednoczenia ok. 150 mln zł, zatrzymując do własnej dyspozycji ponad 180 mln zł jako rezerwy resortowe. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, nie mając dostatecznego rozpoznania kierunków ponadplanowej produkcji swoich zjednoczeń, zatrzymało do własnej dyspozycji całość przyznanej mu rezerwy.

Tendencja do nadmiernej ostrożności w operowaniu rezerwami wystąpiła również w zjednoczeniach. Z przyznanych im rezerw rozdysponowały one zaledwie ok. 60 mln zł., zatrzymując w swojej dyspozycji na IV kwartał jeszcze 90 mln zł. Ponieważ równocześnie Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego rozdysponowało bezpośrednio pomiędzy przedsiębiorstwa (z pominięciem zjednoczeń) ponad 115 mln zł., więc łącznie na rzecz przedsiębiorstw uruchomiono 175 mln zł. Stan nierozdysponowanej rezerwy pozostającej w dyspozycji ministerstw i zjednoczeń wynosił po upływie III kwartału ok. 155 mln zł.

Jak wydaje się, tegoroczne rezerwy w poważnej mierze nie zostaną wykorzystane. Charakterystyczne jest, że do rzadkości należało przydzielanie rezerwy na ponadplanową produkcję z inicjatywy zjednoczeń. Uruchamianie rezerw następowało z reguły z inicjatywy przedsiębiorstw. Jako ośrodki dyspozycji gospodarczej zjednoczenia na tym odcinku w dużej mierze zawiodły.

Nowy system kontroli funduszu płac nie został przyjęty z entuzjazmem. Znalazło to swój wyraz również w publikacjach w „Życiu Gospodarczym", zwłaszcza w artykułach H. Webera.*) Jakie są kierunki krytyki prowadzonej przeciwko nowemu systemowi?

Wskazuje się przede wszystkim na to, że system automatycznej korekty wytwarzał dodatkowy fundusz płac przeszło dwukrotnie większy aniżeli wynoszą rezerwy. Wysuwa się stąd wniosek, że nowy system stwarza za małe możliwości zwiększania funduszów płac. Jest to zdumiewający wniosek jeśli się zważy, że właśnie nadmierna dynamika funduszu płac, rozgrywająca się na tle automatycznej korekty, spowodowała konieczność poszukiwania nowych rozwiązań. Prowadziła bowiem do zaburzeń równowagi rynkowej i w konsekwencji do konieczności podejmowania wstrząsowych interwencji redukujących fundusz płac albo poprzez administracyjną akcję walki z przerostami zatrudnienia albo przez mechaniczne „obcinanie" funduszu płac. Jakiż więc sens ekonomiczny miałoby wprowadzenie rezerw w tej samej wysokości, w jakiej wytwarzał się dodatkowy fundusz płac za pomocą automatycznej korekty?

Tymczasem brak nawet przesłanek dla twierdzenia, że ustalone na rok 1964 rezerwy były zbyt niskie. Nie wykorzystano ich w pełni. Brak rezerw nie mógł hamować działania systemu, skoro po upływie trzech kwartałów ministerstwa i zjednoczenia dysponowały jeszcze prawie połową przyznanych im środków.

Drugi nurt krytyki zmierza do wykazania, że system rezerw opiera się na metodzie biurokratycznej, a jego elastyczność jest niedostateczna. Każdy jednak system zewnętrznej kontroli musi zakładać pewną sztywność i musi wprowadzać określone niedogodności. Jest to konsekwencja sytuacji, w której nie można przyjąć rozwiązania polegającego na określaniu rozmiarów funduszu płac przez same zakłady produkcyjne.

Rozwiązanie takie byłoby możliwe, gdyby przedsiębiorstwa same zmierzały do oszczędności nakładów płac. Ale tak nie jest. Automatyczna korekta stanowiła więc prymitywne rozwiązanie, którym usiłowano zapewnić przedsiębiorstwom potrzebny im fundusz płac i równocześnie obronić się przed jego nadmierną dynamiką. Kiedy rozwiązanie to zawiodło — konieczność stało się wprowadzenie nowego systemu. Czy jest on mniej wygodny? Niewątpliwie wymaga kalkulacji potrzeb dodatkowego funduszu płac i sprecyzowania kierunku ponadplanowej produkcji, wymaga też podjęcia świadomej decyzji, że produkcja ta jest potrzebna. Natomiast automatyczna korekta nie wymagała żadnej kalkulacji i żadnej analizy ekonomicznej; uruchamiała po prostu dodatkowy fundusz płac bez względu na faktyczne potrzeby.

Nie wydaje się więc zupełnie rozsądne stawianie znaku równości pomiędzy biurokracją a ekonomiczną analizą potrzeb. W istocie bowiem system operacji rezerwami jest konstrukcją o dużym stopniu elastyczności. Działanie jej zawiera się między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem i stwarza możliwości operatywnej dwustronnej inicjatywy i szybkiego porozumienia się. Niezupełna sprawność, jaka w praktyce wystąpiła na tym odcinku, nie wynika z błędu konstrukcji, jest ona rezultatem niedostatecznego opanowania zasad nowego systemu. Wymaga on adaptacji. Wymaga również podjęcia wysiłku w kierunku zwalczania nadmiernej ostrożności w manewrowaniu rezerwami.

Zahamowanie nadmiernej dynamiki funduszu płac stanowiło w bieżącym roku istotny czynnik równowagi gospodarczej. Powodzenie, jakie na tym polu odniósł nowy system kontroli funduszu płac, wskazuje na celowość rozszerzenia na dalsze gałęzie przemysłu. Wydaje się też, że celowe byłoby badanie nad optymalnymi rozmiarami rezerw, a także dalsze uaktywnienie roli zjednoczeń. Przyczyniłoby się to do ożywienia inicjatywy w podejmowaniu potrzebnej ponadplanowej produkcji.

BRONISŁAW FICK

*) „Życie Gospodarcze" nr 32/64 i nr 33/64.

30 tysięcy samochodów rocznie

FIAT w Starachowickiej FSC wiele problemów, które wymagają szybkich rozwiązań.

Rok bieżący przyniósł tzw. rozkooperowanie produkcji, co czyni fabrykę zakładem specjalistycznym, umożliwia zwiększenie produkcji samochodów. Osiąga się specjalizację w montażu samochodów i produkcji zasadniczych, głównych elementów, jak silniki, skrzynie biegów itp. Wszystkie drobne detale są już częściowo produkowane przez inne zakłady. W br. rozkooperowanie obejmie produkcję wartości 186 mln zł, a w latach 1965 — 70—500 mln zł.

Ogółem kooperanci dostarczają FSC produkcję wartości 1 miliarda złotych. 4 000 części i elementów potrzebnych do montażu samochodu dostarcza obecnie 130 przedsiębiorstw-kooperantów FSC. FSC udziela im niezbędnej pomocy technicznej i organizacyjnej.

Jednocześnie w fabryce dokonuje się przekwalifikowania pracowników placówek i wydziałów, których produkcję skierowano na zewnątrz i zapewnia im się odpowiednią pracę. Problem ten rozwiązywany jest pomyślnie. Nikogo z pracy nie zwolniono. Wszyscy znajdują zatrudnienie w innych wydziałach zakładu.

Ale rozkooperowanie produkcji wyłoniło problemy bardzo trudne do rozwiązania, FSC zaś nie ma na nie żadnego wpływu.

Terminowość dostaw i jakość otrzymywanej produkcji — to główne sprawy, przez które fabryka znalazła się w ciężkim położeniu. Wskutek braku właściwego zabezpieczenia materiałowo-kooperacyjnego plan produkcji samochodów jest poważnie zagrożony. Żadne jednak interwencje FSC w tej sprawie nie odnoszą dotychczas pozytywnego skutku.

Jak można produkować dobre samochody, jeżeli Zakłady Mechaniczne im. Nowotki w Warszawie dostarczają tak złe odlewy aluminiowe do silnika wysokoprężnego, że 60 proc. tych odlewów nadaje się tylko na złom. Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego Nr 1 w Łodzi tak opieszale dostarczają elementy układów hamulcowych, że fabryka Starachowicka niemal codziennie przerywa montaż samochodów z powodu braku części. Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego Praszka k. Wielunia po 8 miesiącach br. zalegały z dostawami 2 706 szt. pomp do S-472 i S-53, 1 070 szt. kadłubów osadnika itp. FSC Lublin przejęła od FSC Starachowice produkcję odkuwek wału korbowego i jeszcze nie rozpoczęła tej produkcji, ponadto nie dostarczyła w terminie 47 000 szt. trzonów korbowodu.

Powyższe zakłady nie są odosobnione na liście niesolidnych kooperantów. Lista ta obejmuje także Zakłady Aparatury Elektropomiarowej w Świdnicy (wskaźniki prądu i paliwa), Kraśnicką Fabrykę Wyrobów Metalowych (łożyska i koła do przegubów Weissa), Hutę Szkła w Ząbkowicach (szyby samochodowe) itp.

Jakość produkcji w Starachowickiej FSC jest jedną z głównych spraw, którym poświęca się najwięcej uwagi. Dzięki stosowaniu nowych metod technicznych, wielu usprawnień produkcyjnych i dbałości o jakość, nastąpił wzrost trwałości samochodu z 40 000 do 100 000 km przebiegu do pierwszego kapitalnego remontu, a wydajność robotnika grupy przemysłowej wzrosła 4-krotnie. Ale wyżej wspomniane kłopoty kooperacyjne niezwykle utrudniają fabryce utrzymanie się na tym poziomie, nie mówiąc już o dalszym postępie. A nie są to przecież jedyne kłopoty.

Inny trudny problem, to m. in. niedostateczna kadra inżynieryjna. Na 100 zatrudnionych w FSC pracuje 13 inżynierów, gdy w zakładach podległych ZPMotoryzacyjnego 24, a w MPC — prawie 30; zagrożenie planu inwestycji przemysłowych na wielu budowach, gdzie za 8 m-cy br. wykorzystano nieco ponad 40 proc. środków finansowych przewidzianych na rok 1964; braki własnych odlewni, gdzie wskaźnik za 1 półrocze wyniósł 2,71 proc. (planowany 1,6 proc.).

Kierownictwo Zakładu i aktyw społeczno-polityczny postanowiły użyć wszelkich środków, aby sytuacja na tych odcinkach uległa radykalnej zmianie na lepsze. Jest to bardzo pilne ze względu na zadania, jakie czekają Zakład w najbliższym czasie. Generalnym zadaniem fabryki jest produkcja 30 tysięcy samochodów rocznie (w 1970 r.). Zanim fabryka osiągnie tę ilość musi wprowadzić szereg innowacji technicznych i technologicznych, przeprowadzić zmiany w organizacji produkcji. Trudno wyobrazić sobie pełne powodzenie w tej dziedzinie bez pozytywnego rozwiązania wymienionych problemów, zwłaszcza kooperacji.

WACŁAW NIEWCZAS

Problemy zrównoważonego rozwoju (2)

Planowanie i mechanizm...

(Korespondencja własna z Jugosławii)

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

IMT... Fabryka Traktorów i Motorów w Belgradzie. Duże, 3-zakładowe przedsiębiorstwo o wielotysięcznym zatrudnieniu, wytwarzające traktory, motory i odlewy. Rozmawiamy o rozwoju i produkcji zakładów... Fabryka o burzliwej historii politycznej za czasów burżuazyjnych, bezpardonowej walki z okupantem hitlerowskim i o zmiennych losach „profilowych" po wojnie.

Lecz zarówno w IMT, jak i, przedtem, w belgradzkiej Geomasina-Zemun (maszyny wiertnicze), korony diamentowe oraz maszyny górnicze — we współpracy techniczno-produkcyjnej z Polską — rozmowy przybierały wkrótce charakter bardziej ogólny. Od spraw ściśle fabrycznych jakość gładko i niepostrzeżenie przechodziliśmy do problemów wzrostu gospodarczego, planowania i zarządzania, cen, płac itp. Bez żalu rozstawałem się z wąskimi tematami warsztatu produkcyjnego. Źródła pewnych zjawisk ogólnogospodarczych mogą być bardziej interesujące, choćby z punktu widzenia naszych problemów oraz reform, podejmowanych aktualnie w naszym kraju.

O sukcesach ekonomicznych Jugosławii i łatwo dostrzegalnych walorach jej mechanizmu gospodarczego przejawiających się przede wszystkim w dobrym zaopatrzeniu rynku konsumpcyjnego — pisałem w poprzedniej korespondencji[1]). Jednakże ostatnio, co również nie było trudno zauważyć, wystąpiły tam w gospodarce niepomyślne zjawiska, odbijające się także na rynku m. in. poprzez znaczny wzrost cen[2]).

W POSZUKIWANIU WYJAŚNIENIA...

Dlaczego właśnie tak przejawiają się te trudności? Jakie są ich przyczyny? Czy determinują one także metody łagodzenia napięć? Odpowiedzi na te pytania szukałem i w przedsiębiorstwach jugosłowiańskich, i w tamtejszych organach gospodarczych (Związkowa Izba Gospodarcza, Komisja Planowania), u działaczy jugosłowiańskich...

— Jesteśmy zdania — słyszałem w Związkowej Izbie Gospodarczej w Belgradzie od tow. Karla Buhmana, Sekretarza Rady Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego — że powstające tu i ówdzie rozpiętości między podażą i popytem lepiej eliminować przez podniesienie konkretnych cen niż innym sposobem. — Ta metoda, wyjaśniał Sekretarz Karlo Buhman, wydaje się bardziej korzystna ekonomicznie i społecznie. Z tych faktów jednak władze Jugosławii wysnuwają wnioski co do bieżącej a także perspektywicznej polityki gospodarczej, która m. in. znajduje wyraz w opracowywanych wersjach planu 7-letniego na lata 1964—1970. W planie tym znajduja wyraz dążenia do likwidacji narosłych dysproporcji. Obok wydatnego podniesienia stopy życiowej ogólnymi zadaniami 7-latki są: inwestycje w bazę surowcową oraz znaczne podciągnięcie poziomu gospodarczego zacofanych jeszcze rejonów: Czarnogóra (Montenegro), Macedonia, Kosovo i Metohia, część Bośni i Hercegowiny, a także dążenie do likwidacji innych dysproporcji ekonomicznych, jakie narosły w ciągu lat.

Przejawiające się w rozwoju dysproporcje, są po części naturalnym zjawiskiem w krajach o szybkim tempie uprzemysłowienia, a więc zarówno w Jugosławii, jak i w Polsce. Może się to wydać paradoksem, ale faktycznie gospodarka jugosłowiańska niejako odmiennym (z punktu widzenia „modelowego") sposobem doszła do analogicznej, jak u nas, bariery surowcowej.

Narastanie tych dysproporcji zbiegło się ostatnio — znów analogia z naszą sytuacją — z głębokim nieurodzajem w rolnictwie. Stąd nader istotne zaburzenia rynkowe w paru ostatnich latach i pogłębianie się ogólnych trudności. Poniższa tabelka ilustruje tendencje rozwojowe poszczególnych gałęzi przemysłu oraz produkcji rolnictwa (wskaźniki wzrostu w procentach w stosunku do roku poprzedniego):

Lata	1959	1960	1961	1962	1963	1964 (plan)
Przemysł ogółem	100	115	107	107	116	111
Energia elektryczna	100	110	111	114	120	111
Ropa naftowa	100	133	128	118	109	114
Hutnictwo	100	112	104	103	103	104
Przemysł metalowy	100	122	105	100	113	112
elektrotechniczny	100	124	112	112	126	115
chemiczny	100	113	110	110	126	117
włókienniczy	100	114	103	112	115	110
skórz.-obuwniczy	100	121	108	106	117	109
spożywczy	100	118	108	106	116	110
tytoniowy	100	99	81	86	152	123
Produkcja rolna	100	99	93	101	105	x

Spadek produkcji rolnej w latach 1960 i 1961 musiał zaważyć bezpośrednio, co uwidocznia tabelka, na osłabieniu dynamiki przemysłów: spożywczego i tytoniowego oraz częściowo — włókienniczego i skórzano-obuwniczego (m. in. wskutek zmniejszonych dostaw skóry, wełny i in.). Sytuacja ta odbiła się także na innych gałęziach przemysłu (ogólne ograniczenie importu i surowców półfabrykatów) zwłaszcza na przemyśle metalowym. Osłabienie dynamiki dotknęło więc cały przemysł, z wyjątkiem energetyki.

Gospodarkę jugosłowiańską znamionuje w ogóle duży import surowców i półfabrykatów, z drugiej zaś strony — duża dynamika wzrostu inwestycji. Wykazują one przy tym dość znaczny stopień niezależności od ogólnych tendencji w gospodarce i sytuacji w poszczególnych dziedzinach. Szczególnie szybkie tempo inwestowania wykazuje przetwórstwo, zwłaszcza dziedziny przemysłu konsumpcyjnego.

AKTUALNA SYTUACJA GOSPODARCZA

Te oraz inne czynniki splotły się w dość skomplikowany węzeł, wpływając przemożnie na ogólną sytuację gospodarczą. Właśnie lata 1961—1962 były okresem, kiedy w sposób dotkliwy ujawniły się trudności rozwoju, zmuszające kierownictwo gospodarcze Jugosławii do szeregu przeciwdziałających przedsięwzięć.

Szybki wzrost inwestycji i konsumpcji przy niedostatku produktów rolnych wywołał znaczny wzrost importu. Podjęto kroki o charakterze deflacyjnym. Wprowadzono ograniczające restrykcje importu, inwestycji i konsumpcji, zastosowano natomiast środki pobudzające eksport. Pozytywne skutki ujawniły się dość szybko. W roku 1962 produkcja przemysłowa wzrosła o 7 proc., eksport zaś o 26 proc. Dźwignęło się rolnictwo. W drugiej połowie tegoż roku zaczęto więc restrykcje znosić.

Rok 1963 przyniósł — na ogół biorąc — dobre rezultaty. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o prawie 16 proc., podczas gdy plan przewidywał tylko 10 proc. Zatrudnienie wzrosło o 3 proc., natomiast wydajność pracy — o 11,5 proc. Produkcja rolna zwiększyła się o 5 proc. Lecz już w tym samym roku wystąpiły pewne niepomyślne objawy, zwłaszcza w II półroczu.

Wysoka dynamika produkcji powiększyła zyski przedsiębiorstw, a więc i dochody pracowników, i fundusze inwestycyjne. Wzrostowi popytu inwestycyjnego i konsumpcyjnego nie mogły sprostać możliwości materiałowe, a więc w konsekwencji — pula zaopatrzeniowa rynku. Skutkiem tego nastąpił i wzrost importu, i wzrost cen. Liczbowo problem przedstawia się tak: wprawdzie przyrost eksportu był pokaźny — 14,5 proc., ale importu jeszcze większy, bo 19 proc.; inwestycje miały być, wg planu, utrzymane na poziomie roku poprzedniego, jednakże faktycznie wzrosły o 16 proc.

W roku 1964 tempo inwestowania wzmogło się. Nastąpił dalszy, regulowany wzrost cen szeregu surowców i wyrobów (m. in. energii elektrycznej, węgla, metali kolorowych, zbóż, mięsa, olejów, mleka). Te podwyżki pociągnęły jednak za sobą niekontrolowany wzrost cen wielu innych artykułów. Jednocześnie w ciągu 9 miesięcy 1964 roku import wzrósł o 40 proc., podczas gdy eksport — o 12 proc., a produkcja przemysłowa — o 16 proc.

Zjawiska te były przyczyną ponownego zastosowania restrykcji. W październiku 1964 roku ograniczono wydatnie kredyty konsumpcyjne. Wydano zakaz rozpoczynania wszelkich budów administracyjnych; wcześniej rozpoczętym zablokowano 40 proc. środków. W inwestycjach gospodarczych blokada objęła 25 proc. środków. Z ograniczeń wyłączono jednak energetykę, gałęzie surowcowe, komunikacje, rolnictwo, budownictwo mieszkaniowe i socjalne.

MECHANIZM...

Trzeba w tym miejscu zaznajomić się, przynajmniej pokrótce, ze sposobem ustalania cen, gdyż odgrywają one w tej problematyce rolę dość istotną.

Od systemu całkowicie swobodnego ustalania cen przez przedsiębiorstwa na zasadach równowagi popytu i podaży, jaki panował jeszcze przed paru laty, odeszli dziś Jugosłowianie dość daleko. Obowiązujące tam dziś ceny tzw. plafonowane, czyli stałe (ustalane centralnie) na szereg surowców i podstawowych artykułów konsumpcyjnych, oraz ceny pod kontrolą obejmują łącznie ok. 70 a może nawet do 80 proc. wszystkich wyrobów[3]). Przy tym niektóre najważniejsze surowce są centralnie bilansowane i rozdzielane. W dziedzinie pozostałych artykułów (20—30 proc.) obowiązują ceny wolnorynkowe, swobodnie ustalane przez producentów.

Zakres samodzielności przedsiębiorstw jugosłowiańskich jest bardzo duży, głównym zaś i praktycznie jedynym kryterium ich działania jest rentowność. Wiadomo, że gałęzie przemysłu przetwórczego są bardziej rentowne, bardziej akumulatywne. Popyt inwestycyjny kierował się więc przede wszystkim na te gałęzie. Dziedziny podstawowe, surowcowe, także rolnictwo, mają pod tym względem o wiele mniejsze możliwości, zwłaszcza że ceny stałe ich przede wszystkim dotyczyły. W tym aspekcie problem cen zaważył faktycznie, przynajmniej w pewnym stopniu, na kierunkach inwestycji i proporcjach wewnątrzprzemysłowych. W przedsiębiorstwach przemysłu przetwórczego, zwłaszcza wielоasortymentowego, istnieje ponadto nader szeroki margines manewrowania cenami, którego praktycznie pozbawione były gałęzie podstawowe.

Tendencje owe wzmagane były i innymi czynnikami, m. in. pewnym partykularyzmem poszczególnych republik. Każda, ze względu na spodziewane wpływy do budżetu, bardziej była zainteresowana w rozwijaniu fabryk przetwórczych, niż innych dziedzin. Ponadto dawały się obserwować dążenia autarkiczne; każda republika i nawet rejon starały się grupować u siebie możliwie wiele gałęzi przemysłu. Rezultatem tych tendencji jest więc także rozdrobnienie przemysłu jugosłowiańskiego. Zjawisko to, w połączeniu z wielką ilością licencji wykorzystywanych przez przemysł jugosłowiański (za które trzeba płacić) jest jednym z głównych źródeł stosunkowo wysokich kosztów produkcji (krótkie serie).

KIERUNKI PRZEZWYCIĘŻENIA TRUDNOŚCI

W rezultacie, jak już wspomniałem, przemysł przetwórczy potrafił w większym stopniu zdyskontować możliwości rozwoju, tkwiące w samym mechanizmie gospodarowania, niż dziedziny przemysłu wydobywczego i surowcowego. Relatywna akumulatywność tych ostatnich z biegiem czasu względnie malała. Stosując ujęcie paradoksalne można powiedzieć, że w końcu przemysł przetwórczy, podobnie jak u nas, sam wytworzył sprzeczność, hamującą jego dalszy rozwój. Rosła dysproporcja między przemysłem przetwórczym a bazą surowcową (łącznie z rolnictwem), która przybrała dziś postać bardzo sztywnej bariery surowcowej.

Z braku surowców i materiałów przemysł przetwórczy nie wykorzystuje ok. 30—40 proc. swych zdolności produkcyjnych, mimo że przemysły podstawowe (surowcowe) pracują na maksymalnych obrotach. Wartość eksportu pokrywa mniej więcej w dwóch trzecich cały import i zaledwie odpowiada wartości zakupowanych za granicą surowców i materiałów. W celu pokrycia deficytu trzeba sięgać do kredytów zagranicznych i rezerw dewizowych.

Kierunki przezwyciężenia narosłych trudności gospodarczych wytyczył VIII Kongres Związku Komunistów Jugosławii. Trwająca od dłuższego czasu bardzo wnikliwa i — trzeba podkreślić — bezkompromisowa dyskusja oświetliła główną problematykę gospodarczą i poszczególne jej człony. Na Kongresie postulowano m. in. reformę systemu bankowego i polityki inwestycyjnej, systemu dewizowego i cen, zmianę proporcji podziału dochodu narodowego, rozwiązanie kwestii bardziej przyśpieszonego rozwoju zarówno zacofanych dziedzin (np. rolnictwo, przemysł wydobywczo-surowcowy), jak i rejonów kraju, przyspieszenie integracji rozdrobnionych przedsiębiorstw, wzmocnienie sektora socjalistycznego w rolnictwie, ustalenie właściwego tempa rozwoju produkcji przemysłowej itd. Wynikiem dyskusji jeszcze przed Kongresem, wywodzących się m. in. z bieżących trudności, było np. stwierdzenie, że w aktualnych warunkach surowcowych średnioroczny wzrost przemysłu nie powinien przekraczać 11 proc.; wyższa dynamika prowadzi do nadmiernego importu surowców i materiałów. Takie właśnie tempo podaje ta wersja planu 7-letniego (na lata 1964—1970), z którą miałem możność z grubsza i fragmentarycznie się zapoznać (listopad 1964 r.).

*

Nie miejsce tu na szczegółowe referowanie wszystkich tez i wytycznych. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwa podkreślane w Jugosławii momenty, ściśle wiązane z dążeniem do szybkiego i **ustabilizowanego** wzrostu gospodarczego i wydatnego wzrostu stopy życiowej społeczeństwa.

Pierwszy — to **wyraźna tendencja do umocnienia i rozszerzenia systemu samorządowego. A więc — dalsza decentralizacja zarządzania.** Decyzjom samorządu robotniczego mają być podporządkowane problemy rozbudowy bazy materialnej i rozszerzonej reprodukcji. Spożycie zaś indywidualne i społeczne ma być ściślej powiązane z wynikami indywidualnej i społecznej wydajności pracy, co z kolei zależy od aktywności i inicjatywy producentów.

Drugim bardzo istotnym momentem jest **silnie podkreślona rola centralnego planowania dla prawidłowego kształtowania się produkcji i tempa rozwoju socjalistycznej gospodarki.** Chodzi o celowe wsparcie dla działalności twórczej i inicjatywy społeczeństwa, o regulację zjawisk polityki ekonomicznej, kontrole rynku, kształtowanie proporcji itp. — metodami ekonomicznego oddziaływania, które przecież zawiera bogaty wybór środków (podatki, procent, preferencje cenowe, kierunki i rozmiary inwestycji państwowych produkcyjnych i w zakresie infrastruktury itd.).

Integracja tych dwóch, zdawałoby się z pozoru, przeciwstawnych sposobów kierowania gospodarką, w jednolity, konsekwentny system — jest uważana za jeden z najważniejszych a jednocześnie najtrudniejszych problemów. Doświadczenia socjalistycznej Jugosławii dowodzą, iż, **przy wielu istotnych jego walorach, sam mechanizm gospodarowania operatywnego nie rozwiązuje problemów ustabilizowanego, wewnętrznie zharmonizowanego rozwoju. Rola generalnego planu, ustalenia właściwych proporcji i niejako poparcia ich odpowiednio nakreślona struktura inwestycji — zostały wyeksponowane przez Kongres na jedno z czołowych miejsc.** Lecz, jak się w Jugosławii podkreśla, problem polega również na tym, aby wytyczne planu centralnego determinowały w pożądanym kierunku, tempie i skali operatywną działalność ogniw wytwórczych, nie uszczuplając ich praw i nie ograniczając możliwości inicjatywy.

Nasze zainteresowanie problematyką Jugosławii wypływa nie tylko ze wspólnoty ideologicznej, właściwej krajom socjalistycznym, ale także z podobieństwa, mimo istotnych różnic w sposobach gospodarowania, naszej problematyki gospodarczej. Konsekwentne poszukiwanie przez Jugosłowian, w ramach swego systemu, nowych rozwiązań narosłych trudności i dysproporcji, rozwiązań bardziej przydatnych na danym etapie rozwoju — jest niewątpliwie cennym wkładem, wzbogacającym doświadczenia socjalistycznego gospodarowania.

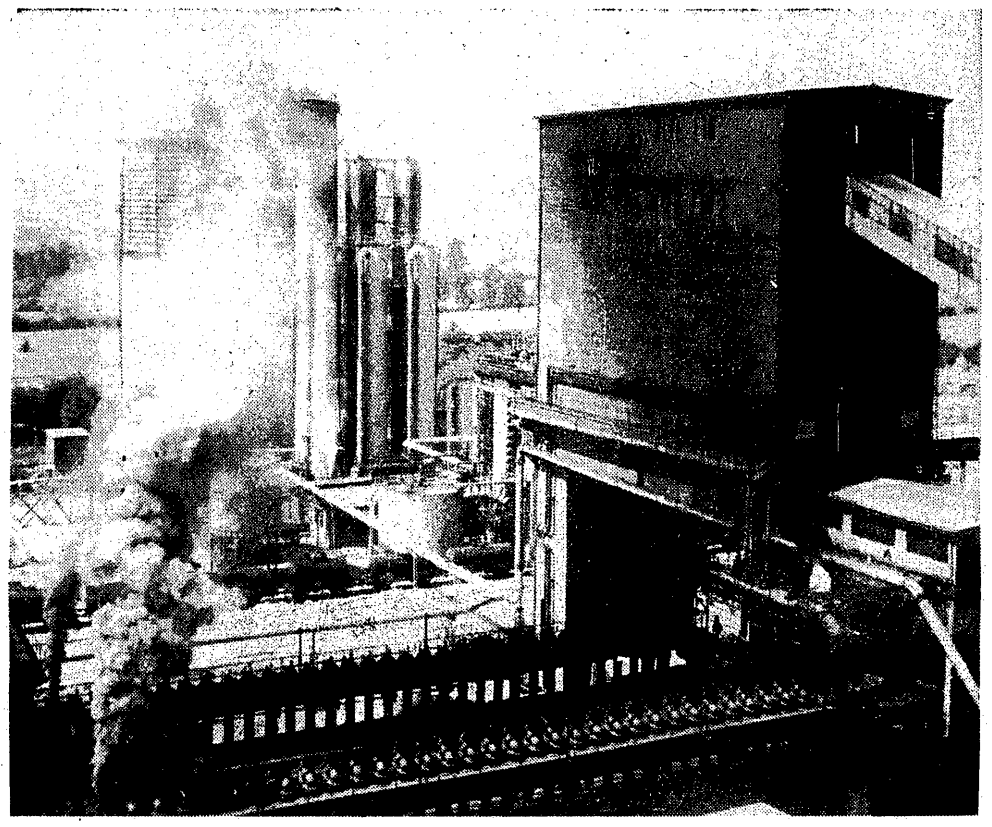

Zakłady koksownicze w Lukovcu

---

1) Patrz art. w nr 1/65 ŻG pt.: „Problemy zrównoważonego rozwoju".

2) Tamże.

3) Mechanizm ustalania „cen pod kontrolą" jest następujący: producent na podstawie kalkulacji i analizy rynku zgłasza wniosek cenowy na dany wyrób do urzędu cen; jeżeli po miesiącu nie otrzyma stamtąd żadnych uwag — cena ustalona przez producenta obowiązuje.

SPROSTOWANIE

W numerze 50-ym Ż.G. w artykule pt. „W poszukiwaniu nowych form" zniekształcono nazwisko autora. **Powinno ono brzmieć: Józef Śliwka, a nie Józef Śliwa.**

POCZTA REDAKCYJNA

P. Jerzy Radomiński z Warszawy proszony jest o osobiste lub telefoniczne porozumienie się z redakcją w godz. 11.00—13.00.

Książki nadesłane

M. CALVIN, J. A. BASSHAM — FOTOSYNTEZA ZWIĄZKÓW WĘGLA — przełożyła Z. Kasprzyk — str. 88, cena zł. 15.— Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1964.

Uzupełnienie napisanej przez autorów poprzedniej monografii pt. „Udział węgla w fotosyntezie", która ukazała się w polskim tłumaczeniu dwa lata temu.

Z. WOLIŃSKI, J. SŁAWOŃ — HODOWLA LISÓW — str. 392, cena zł. 50.— Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1964.

W stosunku do wydanych już uprzednio przez PWRiL podręczników z zakresu hodowli zwierząt futerkowych, nowością jest dokładniejsze opracowanie zagadnień dotyczących przechowywania i konserwacji pasz i pracy hodowlanej, jak również próba ekonomicznej analizy opłacalności ferm lisów.

ANDRAS HEGEDUS — **Współczesna Socjologia Burżuazyjna a Rzeczywistość Społeczna** — tłumaczyli z węgierskiego: G. i J. Pataki — str. 244, cena zł. 16.—, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Znany socjolog węgierski podejmuje próbę krytycznej, marksistowskiej analizy współczesnych burżuazyjnych kierunków socjologicznych.

BER HAUS — **Formy Organizacji pracy w przemyśle** — str. 252, cena zł 20.—, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Książka powstała w oparciu o badania nad formami organizacji pracy przeprowadzone przez autora w ok. 100 zakładach należących do różnych gałęzi przemysłu. Wyniki badań autor konfrontuje z publikacjami na temat organizacji oraz socjologii i psychologii pracy, w których przedmiotem analizy są stosunki w zespołach roboczych.

GRAŻYNA KONSEWICZ — **Zaoczny kurs hotelarski — Kultura obsługi hotelarskiej** — str. 42, PTE, Kraków 1964.

Zakład Prawnych i Ekonomicznych Zagadnień Turystyki przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie 3-krotnie przeprowadzał w latach 1958—1962 badania ankietowe wśród gości zagranicznych, korzystających z naszych hoteli. Wypowiedzi cudzoziemców w ogromnej większości były zgodne: wyposażenie i instalacje techniczne uznano na ogół za zadowalające, natomiast do poziomu usług było bardzo wiele zastrzeżeń, zwłaszcza w zakresie gastronomii. A ten „poziom usług" — to właśnie kultura obsługi, kultura hotelarska, której poświęcony jest ten skrypt.

PIOTR TYPIAK — **Metody programowania i planowania rozwoju usług w skali powiatu** — Prace i materiały — str. 97, Instytut Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Warszawa 1964.

Celem pracy jest przedstawienie właściwych metod programowania i planowania działalności usługowej głównie przez powiatowe, miejskie oraz osiedlowe i gromadzkie rady narodowe. Tak aby rozwój usług wzrastał równolegle do rozwoju produkcji przemysłowej, rolnej, budownictwa, transportu, turystyki itp.

ELEONORA TWAROGOWSKA — **Receptura i technologia owocowych korpusów piankowych oblewanych kuwerturą** — Prace i materiały — str. 75, Instytut Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Warszawa 1964.

W Polsce nie produkuje się wyrobów piankowych cukierniczych z przecierów owocowych. Przemysł cukierniczy wytwarza produkt piankowy pod nazwą „ptasie mleczko", który zgodnie z tradycyjnymi zasadami żywienia oparty jest na składnikach węglowodanowo-tłuszczowych bez dodatku masy owocowej. Niezrozumiałe są przyczyny, dla których przemysł cukierniczy stroni od stosowania w szerokim zakresie masy owocowej, której zdrowotne znaczenie jest już powszechnie znane.

S. BARTNIKOWSKI, J. HUPERT — **Zasady i warunki organizacji zarządzania i produkcji w zakładach metalowych państwowego przemysłu terenowego** — str. 164, Instytut Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Warszawa 1964.

Opracowanie ma na celu przestawienie uogólnień, wynikających z rozważań nad specyficznymi cechami zakładów i przedsiębiorstw przemysłu terenowego na tle ogólnych zasad organizacji zakładów przemysłowych i stosowania tych zasad w praktyce w przemyśle metalowym.

Wrocławska Fabryka Urządzeń Mechanicznych

Wrocław, ul. Grabiszyńska 281

oferuje do sprzedaży

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

następujące materiały:

- gałąź 055 — łożyska, różne typy;
- „ 06 — elektrotechnika (osprzęt, aparatura)
- „ 083 — narzędzia, narzynki rozwiertaki, wiertła, frezy, sprawdziany, płytki spiekane i inne narzędzia;
- „ 022 — tarcze ścierne (różne).

PONADTO:

- sprzęgła elektromagnetyczne typu VAB i Heida (z importu);
- silniki elektryczne do tokarek o nietypowym napięciu;
- stale walcowane — narzędziowe, stale stopowe grube oraz pręty kute (po uprzednim uzyskaniu zgody „Centrostalu" w Katowicach);
- wałki i tuleje z metali kolorowych o różnych wymiarach (brąz, aluminium i cynk). Po uzyskaniu zgody Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Odlewniczych w Radomiu, ul. Narutowicza 13.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU W DZIALE ZAOPATRZENIA, TELEFON 650-41-5.

KR-1-0

RYNEK DÓBR INWESTYCYJNYCH W EWG

STANISŁAW ALBINOWSKI

Problem wymieniony w tytule jest szczególnie interesujący z punktu widzenia wymogów i perspektyw rozwojowych naszego eksportu. Przy wzroście eksportu globalnego o 44,4 proc. w następnym 5-leciu, udział maszyn wzrasta z 38 proc. w r. 1965 do 45,3 proc. w r. 1970. Jest to wskaźnik bardzo wysoki, gdyż np. dla Anglii (rok 1962) wynosił on 40,4 proc., dla Szwajcarii — 34,1 proc., zaś dla USA — 27 proc. Tak więc realizacja założeń planowych postawi nas pod względem struktury eksportu w rzędzie najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Zadanie to nie jest jednak łatwe, gdyż oznacza ono zwiększenie tego eksportu do krajów socjalistycznych o 70 proc., zaś niemal podwojenie go na rynki reszty świata [1]). W roku 1963 nasz eksport inwestycyjny osiągnął wartość 2 343 mln zł dew., z czego 2 088 mln zł dew. przypadało na kraje socjalistyczne, zaś 255 mln zł dew. — na kraje kapitalistyczne i słabo rozwinięte. Kraje rozwijające się odbierają przeważającą część naszego eksportu maszynowego do państw niesocjalistycznych, ale trudno sobie wyobrazić pomyślny rozwój naszego handlu z krajami kapitalistycznymi, jeśli w naszym eksporcie nie wzrośnie poważnie udział sprzętu inwestycyjnego.

Naszym najpoważniejszym na Zachodzie partnerem handlowym jest Europejska Wspólnota Gospodarcza, która odbiera niemal 30% naszego eksportu do krajów niesocjalistycznych i 10,2% eksportu globalnego (r. 1963). Jednak w naszym eksporcie do EWG rzędu 700 mln zł dew., na sprzęt inwestycyjny przypada zaledwie 11 mln zł dew. (ca 2,75 mln dol.), czyli 1,57 proc. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że import sprzętu inwestycyjnego i środków transportu do EWG osiągnął w r. 1963 wartość 7,5 miliarda dolarów, wówczas dostrzegamy w pełni rozmiary problemu. Jest to problem możliwości i konieczności szybkiego rozwoju naszego eksportu sprzętu inwestycyjnego do EWG. Rozważania poniższe mają na celu ogólną charakterystykę rynku dóbr inwestycyjnych EWG.

*

O rozmiarach zapotrzebowania importowego na dobra inwestycyjne w EWG świadczyć mogą następujące dane: w roku 1962 światowy eksport dóbr inwestycyjnych osiągnął wartość 33,1 mld dol. Niemal 20 proc. tej kwoty to import do EWG, który stanowi połowę importu tych dóbr do Europy zachodniej, a niemal 2-krotnie przewyższa w tej dziedzinie przywóz do Ameryki Płn [2]).

Znaczenie dóbr inwestycyjnych w przywozie EWG polega nie tylko na tym, że stanowią one niemal 20 proc. globalnego importu [3]). Trzeba tu podkreślić fakt, że z 17,5 mld dolarów **przyrostu** importu globalnego EWG w latach 1958—1963 aż 4,6 mld dolarów, czyli ponad 26 proc., przypada na sprzęt inwestycyjny. Problem wygląda jednak odmiennie w przypadku handlu wewnątrz EWG oraz handlu z krajami trzecimi.

Tabl. 1

Import EWG

	Obroty wewnętrzne				Obroty zewnętrzne			
	1958		1963		1958		1963	
	mln dol.	%	mln dol.	%	mln dol.	%	mln dol.	%
Globalnie	6.786	100	15.708	100	16.098	100	24.653	100
- wskaźnik tempa	100	x	231	x	100	x	153	x
Maszyny i sprzęt	1.514	22,3	4.369	27,9	1.383	8,6	3.151	12,4
- wskaźnik tempa	100	x	291	x	100	x	228	x

Z danych tabl. 1 można wyciągnąć następujące wnioski: Import globalny EWG rósł znacznie szybciej w obrotach wewnętrznych niż zewnętrznych. Dynamika importu sprzętu inwestycyjnego przekraczała w tym przypadkach dynamikę importu globalnego, przy czym import w obrotach wewnętrznych wzrastał o 40 proc. szybciej niż import maszyn i sprzętu z krajów trzecich. Właśnie na rynku dóbr inwestycyjnych widoczne są najlepiej skutki działania EWG jako unii handlowej. Stopniowa redukcja barier celnych między krajami, coraz ściślejsze powiązania wewnątrz i międzygałęziowe przyczyniły się do postępów specjalizacji produkcji maszyn i sprzętu, czego rezultatem jest prawie 3-krotny wzrost obrotów tymi dobrami w ciągu 5 lat. Dodajmy tu jeszcze, że na obroty sprzętem inwestycyjnym przypadał 32 proc. przyrostu importu wewnątrz i 20,6 proc. przyrostu importu EWG z zewnątrz.

Zobaczmy teraz, jakie kraje członkowskie EWG są największymi importerami sprzętu inwestycyjnego (patrz tabl. 2).

Analiza danych tabl. 2 prowadzi do bardzo interesujących wniosków. A więc, po pierwsze, widoczne jest od razu, że małe kraje (Belgia i Holandia) wciągnięte są o wiele silniej w międzynarodową specjalizację produkcji sprzętu inwestycyjnego, aniżeli kraje duże. Po drugie, charakterystyczny jest spadek udziału krajów małych w imporcie maszynowym EWG zarówno w obrotach wewnętrznych jak i zewnętrznych, stabilizacja tego udziału w przypadku NRF i Francji, oraz niemal 2-krotny wzrost udziału Włoch. Po trzecie, udział NRF w imporcie z zewnątrz jest o wiele wyższy niż w imporcie wewnętrznym, we Włoszech i Francji wskaźniki te są do siebie zbliżone, zaś Belgia i Holandia jest o wiele bardziej nastawiona na import z krajów członkowskich EWG aniżeli z krajów trzecich. Najbardziej chłonnym i pojemnym rynkiem zbytu sprzętu inwestycyjnego są z punktu widzenia eksporterów zewnętrznych, NRF i Włochy oraz Francja.

Popatrzmy teraz na zagadnienie z drugiej strony, a mianowicie — jakie kraje i w jakim stopniu pokrywają zapotrzebowanie importowe EWG w dziedzinie maszyn i sprzętu. Otóż praktycznie rzecz biorąc, całość tych obrotów rzędu 7,5 mld dol. (r. 1963,) realizuje się w obrębie 13 uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych. Przypadało na nie w r. 1958 97,8 proc., a w r. 1962 — 98,3 proc. importu maszynowego do EWG. Przeważający jest tu udział krajów członkowskich, które same pokrywały swój import maszynowy w 52,3 proc. (r. 1958) i w 55,7 proc. (r. 1962). Udział pozostałych krajów kapitalistycznych w dostawach maszyn i sprzętu na rynek EWG spadł. Wyjątek stanowią tu Szwecja (wzrost z 2,8 proc. udziału w imporcie globalnym EWG w tej grupie do 3,2 proc.) oraz USA (wzrost z 18,9 proc. do 19,2 proc.).

Uprzedzając dalsze uwagi o strukturze rzeczowej importu maszyn i sprzętu do EWG, musimy już teraz powiedzieć, że wskaźniki ogólne nieco deformują stan faktyczny, obejmują bowiem one również samochody osobowe, które sprzętem inwestycyjnym nie są. Jeśli pominiemy samochody osobowe, wówczas udział USA, Szwajcarii i Szwecji będzie w r. 1962 nieco wyższy, zaś Anglii — niższy. Niezależnie jednak od tego tendencja jest jednoznaczna: przy ogólnym spadku udziału krajów trzecich w imporcie inwestycyjnym EWG, udział USA i Szwecji wzrósł, zaś pozostałych krajów uległ zmniejszeniu. O ekspansji Stanów Zjednoczonych na Wspólnym Rynku świadczyć może fakt, że zdołały one uzyskać większy przyrost eksportu inwestycyjnego, aniżeli Niemcy zachodnie, korzystające z wszystkich przywilejów kraju członkowskiego EWG.

Tabl. 2

Udział poszczególnych krajów w imporcie maszynowym EWG w %

	Udział w imporcie maszyn i sprzętu			
	Obroty wewnętrzne		Obroty zewnętrzne	
	1958	1963	1958	1963
Francja	20,1	20,5	27,0	24,1
Belgia/Lux.	25,4	19,4	14,9	12,1
Holandia	30,1	25,4	18,2	14,6
NRF	13,7	14,5	27,0	27,6
Włochy	10,7	20,2	12,9	21,6

Określenie struktury towarowej importu inwestycyjnego według kryteriów stosowanych u nas jest dość trudne, ze względu na to, że statystyki EWG stosują nomenklaturę odmienną:

Tabl. 3

Struktura rzeczowa importu inwestycyjnego do EWG (w proc.)

	Obroty wewnętrzne		Obroty zewnętrzne	
	1958	1963	1958	1963
maszyny i sprzęt (poza elektryczn.)	49,0	44,6	58,0	58,7
maszyny elektr.	21,6	23,5	16,4	21,9
sprzęt transportowy	29,4	31,9	25,6	19,4

Najogólniej rzecz biorąc widoczne są tu następujące zmiany. W obrotach wewnątrz EWG następuje wzrost udziału maszyn elektrycznych i środków transportu. Te ostatnie składają się w 2/3 z samochodów osobowych, reszta zaś przypada na tabor kolejowy, statki i samoloty. W większym stopniu niż przeciętna wzrastają wewnątrz EWG również obroty maszynami elektrycznymi, natomiast udział pozostałego sprzętu inwestycyjnego —, spada. W obrotach zewnętrznych obserwujemy duży wzrost udziału maszyn elektrycznych, stabilizację udziału pozostałego sprzętu inwestycyjnego oraz poważny spadek udziału sprzętu transportowego, który jest następstwem zahamowania importu samochodów osobowych z krajów trzecich.

Przypatrzmy się z kolei warunkom dostępu na rynek inwestycyjny EWG. Na ogół rynek ten jest wolny od ograniczeń ilościowych. Zdarzają się wprawdzie sytuacje, kiedy władze poszczególnych państw członkowskich stwarzają przeszkody w imporcie maszyn — wówczas gdy określona gałąź przemysłu krajowego przeżywa trudności koniunkturalne. Są to jednak wypadki sporadyczne i nie mogą wpływać na ocenę ogólną. Poważnym problemem staje się natomiast dyskryminacja celna eksporterów zewnętrznych w stosunku do producentów i eksporterów wewnątrz Wspólnego Rynku.

Tabl. 4

Stawki celne w EWG /w proc. ad valorem/ na 1 lipca 1963

	NRF		Francja		Włochy		Benelux		Wspólna taryfa
	a	b	a	b	a	b	a	b	
tokarki	0	4,8	8,8	13,6	8,8	13,6	2,4	7,2	8,0
frezarki	0	4,8	8,0	13,6	6,8	11,6	2,4	7,2	8,0
prasy kuźnicze	0	5,8	7,2	12,0	6,8	12,8	2,4	8,2	10,0
łożyska toczne	6	15,0	11,2	19,8	8,8	18,0	2,4	11,1	18,0
ciągniki rolnicze	4	13,6	8,0	18,0	14,4	20,4	2,4	11,1	18,0
samochody osobowe /do 1.500 cm³/	5	20,0	12,0	25,2	18,0	31,2	9,6	22,0	22,0

Źródło: BIKI, Prilożenije nr 7, 1964, str. 32
/a/ - taryfa wewnątrz EWG
/b/ - taryfa przy imporcie z krajów trzecich

Brak miejsca nie pozwala na przytoczenie innych pozycji taryfy celnej EWG, podane jednak powyżej przykłady wystarczają dla ilustracji problemu. Gdy porównamy stawki celne na sprzęt inwestycyjny w EWG i w innych krajach okazuje się, że globalnie biorąc, różnice są niewielkie. Jednak preferencje dla producentów EWG są wyraźne i po zakończeniu procesu unifikacji celnej jeszcze bardziej się zwiększą. Obecnie np. preferencja ta, czyli rozmiar dyskryminacji eksportera zewnętrznego wynosi przy imporcie tokarek 4,8 proc., zaś po wprowadzeniu wspólnej taryfy celnej przy całkowitej likwidacji ceł wewnątrz EWG — wzrośnie do 8 procent. W łożyskach tocznych dyskryminacja wynosi obecnie 8—9 proc., później zaś zwiększy się do 18 proc. Niezwykle ważnym elementem jest tu również fakt, że w przypadku NRF i Beneluksu, które odbierają ok. 54 proc. importu sprzętu inwestycyjnego EWG z krajów trzecich, stawki celne wzrosną bezwzględnie (niekiedy o 80 proc), zaś wprowadzenie wspólnej taryfy przyniesie stosunkowo niewielki spadek ceł we Francji i Włoszech.

Powstaje teraz pytanie, jak na tle opisanej powyżej sytuacji przedstawiają się możliwości wzrostu polskiego eksportu dóbr inwestycyjnych do EWG. Rozwój tego eksportu jest bowiem niezbędny, jeśli handel nasz z EWG nie ma ulec zahamowaniu lub wręcz zmniejszeniu.

Nie ulega, wątpliwości, że EWG przedstawia ogromny potencjał importowy w dziedzinie dóbr inwestycyjnych. Twierdzenie to będzie słuszne również wówczas, gdy z rozważań naszych wyłączymy samochody osobowe, w dziedzinie których nasze możliwości eksportowe do EWG są minimalne. Udział krajów socjalistycznych, które posiadają już rozwinięty przemysł ciężki, był i jest dotąd w imporcie dóbr inwestycyjnych EWG niewielki, zwłaszcza zaś udział Polski. Określenie wielkości importu inwestycyjnego EWG z krajów socjalistycznych nie jest łatwe, ze względu na niekompletność danych i różnice ujęć statystycznych. Uwzględniając te zastrzeżenia możemy przedstawić następujące liczby, pamiętając, że ilustrują one raczej rząd wielkości omawianego zjawiska, niż stanowią jego dokładną charakterystykę.

Import EWG z krajów socjalistycznych wzrósł z 677,7 mln dol. w r. 1958 do 1.022 mln dol. w r. 1961 [4]), z czego ok. 40 proc. przypada na ZSRR, a na Polskę 18 proc. w r. 1958 i 15 proc. w 1961 (udział ZSRR jest nieco zaniżony, ponieważ wartość importu obliczona jest na innej podstawie). Przy wzroście globalnego importu EWG z krajów socjalistycznych w tym okresie o ok. 50 proc., import dóbr inwestycyjnych zwiększył się o 100 proc., a więc w tempie niższym aniżeli ze wszystkich krajów trzecich. Musimy tu dodać, że baza wyjściowa w wielkościach bezwzględnych jest przy tym wprost mikroskopijna. I tak eksport tych dóbr zwiększył się w omawianym okresie z 20,5 milionów dol. do 42 mln dol. [5]), przy czym udział ZSRR z niecałych 3 do 6 proc., zaś udział Polski — z ponad 3 proc. do 7 proc. Wśród krajów socjalistycznych największymi eksporterami sprzętu inwestycyjnego do EWG są CSRS (10.7 oraz 21 mln dol.) i NRD (7 oraz 12.4 mln dol.). Udział krajów socjalistycznych wynosił zaledwie 1.7 proc. w imporcie z krajów trzecich i 0.76 proc. w imporcie globalnym dóbr inwestycyjnych do EWG. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja ta nie odpowiada realnie istniejącym możliwościom i potrzebom.

Eksport inwestycyjny Polski do EWG wzrósł w latach 1958—1963 prawie 4,9-krotnie, mianowicie z ok. 2.3 mln zł dew. w r. 1958 do ok. 11 mln zł dew. w r. 1963, licząc w relacji kraj dostawcy—nabywcy. Licząc zaś w ujęciu kraj sprzedaży—zakupu nasz eksport inwestycyjny do EWG wyniósł w r. 1963 15.9 mln zł dew. Tabl. 6 przedstawia wzrost naszego eksportu inwestycyjnego do EWG w poszczególnych grupach towarowych. Na uwagę zasługuje nie tylko charakterystyka ilościowa zjawiska, ale także fakt, że w ciągu 5 lat zdołaliśmy wejść na rynek EWG jako eksporterzy szeregu nowych — z punktu widzenia naszych możliwości — wyrobów. Należy tu wymienić urządzenia energetyczne, górnicze i metalurgiczne, maszyny rolnicze i narzędzia. Zwiększył się również w znacznej mierze asortyment eksportowanych przez nas do EWG maszyn do obróbki metali.

Tabl. 5

Eksport inwestycyjny z Polski do EWG (tys. zł dew.)

	1958	1963
maszyny i urządzenia do obróbki metali	1 798	4 546
urządzenia energetyczne i elektrotechniczne	0	326
urządzenia górnicze i metalurgiczne	8	246
urządzenia dla przemysłu lekkiego	256	39
narzędzia	100	1 248
ciągniki i maszyny rolnicze	0	1 576
kompletne obiekty	0	853
różne	112	2 156
razem	2 268	10 988

Sytuację w zakresie geograficznych kierunków naszego eksportu inwestycyjnego do EWG określają dane tabl. 6.

Tabl. 6

Odbiorcy naszego sprzętu inwestycyjnego w EWG

(w mln zł dew.), rok 1963

	według statystyki kraj pochodzenia — przeznaczenia	kraj sprzedaży-zakupu
Włochy	5,06	7,9
NRF	2,75	3,7
Francja	1,60	2,4
Holandia	0,83	1,0
Belgia	0,74	0,8

Należy jeszcze raz podkreślić, że mimo szybkiego — w ujęciu procentowym — rozwoju naszego eksportu inwestycyjnego do EWG, wielkość tego eksportu jest zupełnie znikoma i to zarówno w stosunku do całego naszego eksportu maszyn i urządzeń jak i importu sprzętu inwestycyjnego przez EWG. Jakie są możliwości istotnego wzrostu? Nie ulega wątpliwości, że omówiona powyżej dyskryminacja celna jest czynnikiem hamującym dynamikę naszego eksportu. Jednak, jak można sądzić, nie stanowi ona — przynajmniej jeszcze w tej chwili — czynnika najważniejszego.

Jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że nasz eksport do EWG napotyka i napotykać będzie na silną konkurencję kapitalistycznych krajów trzecich i producentów miejscowych. Wskazuje to, że sprawa jakości naszego eksportu inwestycyjnego do tego obszaru wymaga szczególnej troski. Należy się więc liczyć z pewnymi trudnościami we wzroście naszego eksportu do EWG. Dlatego też trzeba zwrócić uwagę nie tylko na stronę czysto handlową lecz i na umowy specjalizacyjne. Ponieważ kraje EWG — z wyjątkiem Włoch — cierpią na niedobór siły roboczej i sytuacja ta ma charakter strukturalny, istniałaby obopólna korzyść w rozwoju eksportu wyrobów pracochłonnych z Polski do EWG. Eksport ten musiałby opierać się na umowach kooperacyjnych w poszczególnych dziedzinach przemysłu ciężkiego. Przykładem możliwości, jakie tu istnieją, może być stworzenie bułgarsko-holenderskiego przedsiębiorstwa handlowego z siedzibą w Hilversum, które ma wprowadzić na rynek Europy zachodniej bułgarskie maszyny w zamian za dostawy wyrobów holenderskich do Bułgarii. Nie ulega wątpliwości, że wiele poważnych firm z krajów EWG jest zainteresowane w zajęciu trwałej i dogodnej pozycji na rynku krajów socjalistycznych. Wykorzystując te tendencje, jak również szereg innych okoliczności, możemy wypracować warunki poważnego zwiększenia naszego eksportu inwestycyjnego na pojemny i chłonny rynek EWG.

[1]) Por. Piotr Czerwiński: „Polski handel zagraniczny w latach 1966—1970", „Gospodarka Planowa" 1964, nr 10, str. 14.

[2]) Por. Monthly Bulletin of Statistics, UN, 1964 nr 3, str. XXIV.

[3]) Jeśli inaczej nie zaznaczono, wszystkie liczby i wskaźniki dotyczące handlu EWG pochodzą z „Aussenhandel-Monatsstatistik" 1964, nr 6, wyd. Urząd Statystyczny Wspólnot Europejskich, lub stanowią ich przeliczenie.

[4]) John P. de Gara: „Trade Relations between the Common Market and the Eastern Bloc", Bruges 1964, str. 102 i 103, oraz — „Ostblock" 1963 nr 5 (wyd. jak w p. 4).

[5]) Obroty krajów demokracji ludowej liczone na bazie cif, zaś ZSRR — na bazie fob.

Kronika morska

BATORY — WIECZNIE MŁODY?

29 lat nieprzerwanej służby na wszystkich niemal morzach i oceanach świata. W tym 6 lat ciężkiej i niebezpiecznej służby w konwojach alianckich w okresie II wojny światowej. Ponad ćwierć miliona pasażerów przewiezionych przez Atlantyk, Ocean Indyjski i w rejsach wycieczkowych — oto w największym skrócie bilans pracy „Batorego" — statku flagowego Polskiej Marynarki Handlowej.

29 lat w skali życia statku to już późna starość. Czas by ustąpić miejsca młodemu. Znamy jednak liczne przypadki, w których podeszły wiek nie przeszkadza w przejawianiu pełnej aktywności. Tak jest i z „Batorym". Jego sprawność techniczna, jego urządzenia nawigacyjne, pomieszczenia pasażerskie, środki bezpieczeństwa — utrzymane są na takim poziomie, że aczkolwiek w swojej klasie ustępuje on już pod wieloma względami nowoczesnym jednostkom, które ostatnio weszły na szlak Atlantycki, to jednak nie na tyle, by nie móc jeszcze przez 3—4 lata, skutecznie z nimi współzawodniczyć. Niemała w tym zasługa dowództwa statku i całej jego załogi jak również pionu technicznego i administracyjnego PLO. I chyba najlepszym tego dowodem jest fakt wykonania rocznego planu przewozów już 13 października 1964 r. oraz wyniki eksploatacyjne, jakie nasz transatlantyk osiągnął w r. 1964. A oto one:

„Batory" przewiózł w rejsach liniowych pasażerów:

przez Północny Atlantyk	12 990
między portami podróżnymi	493
w rejsach wycieczkowych	1 619
razem	15 102

W przeliczeniu na jego zdolność przewozową stanowi to 80 proc. średniego wykorzystania miejsc na statku.

Tak wysokim stopniem wykorzystania swej zdolności przewozowej, jak „Batory" nie może się poszczycić żaden (z wyjątkiem „France") z 83 statków pasażerskich 17 bander utrzymujących regularną komunikację na Północnym Atlantyku. A ten właśnie wskaźnik jest najlepszym sprawdzianem popularności każdego statku pasażerskiego i jego właściwej eksploatacji.

Rok 1964 był szczególnie pomyślny w eksploatacji „Batorego", ale nie stanowił jakiegoś wyjątku. Nasz transatlantyk bowiem od chwili skierowania go na linię kanadyjską, a więc od 7 lat niezmiennie uzyskuje dobre wyniki ekonomiczne. Dowodem tego mogą być dane obrazujące ilość przewiezionych pasażerów w latach 1958—1964:

Ilość przewiezionych pasażerów przez Północny Atlantyk

Rok	Ilość	% wykorzystania miejsc
1958	9 535	66,1
1959	10 452	65,2
1960	10 519	64,5
1961	9 685	67,2
1962	9 430	65,4
1963	11 687	79,5
1964	12 990	80,0

W okresie ostatnich 7 lat „Batory" przewiózł ogółem 94 665 pasażerów. W tym w rejsach liniowych przez Atlantyk 74 298 pasażerów. Szczególnie pomyślne w eksploatacji „Batorego" były ostatnie dwa lata (1963—1964), w których średnie roczne wykorzystanie zdolności przewozowej statku wyniosło 80 proc., a w odniesieniu do tzw. rejsów sezonowych (miesiące letnie) — wykorzystanie miejsc przekroczyło 100 proc.

Niezależnie od przewozów pasażerskich, które stanowią główne zadanie eksploatacyjne „Batorego", statek przewoził znaczną ilość różnego rodzaju ładunków drobnicowych (przede wszystkim pocztę). W okresie 7 lat pływania na linii kanadyjskiej „Batory" przewiózł przeszło 70 tys. ton ładunków wysoko płatnych, co stanowiło dodatkowe źródło dochodów w eksploatacji statku.

Nader pomyślne wyniki w zakresie przewozu pasażerów i ładunków sprawiają, że „Batory" osiąga znaczne wpływy dewizowe. W ciągu ostatnich 7 lat nadwyżka dewizowa, jaką wypracował „Batory" sięga 14 milionów dolarów (przeciętnie rocznie 2 miliony dolarów). Zawdzięczać to należy m. in. temu, że dobra renoma, jaką pod każdym względem cieszy się nasz transatlantyk sprawia, że z roku na rok coraz więcej obcokrajowców korzysta z usług „Batorego" i to zarówno w rejsach kanadyjskich, jak i wycieczkowych.

Ta wyjątkowa żywotność „Batorego" jak i „kuracja odmładzająca", jaką przejdzie statek w okresie 15.I—12.IV.65 r. na Stoczni Remontowej w Gdańsku, mają jednak swoją granicę. Granicą tą będą najbliższe 3—4 lata. W latach 1967/68 trzydziestotrzyletni wówczas „Batory" powinien definitywnie zejść ze szlaku transatlantyckiego. Co nie znaczy, że nie może być nadal eksploatowany w rejsach wycieczkowych z turystami polskim i zagranicznymi. Jego miejsce na linii transatlantyckiej powinien zająć wówczas nowy statek pasażerski, który będzie kontynuatorem chlubnej tradycji „Batorego".

*

Założenia techniczne, architektoniczne i ekonomiczne nowego statku — następcy „Batorego" są już opracowane. Poprzedziły je długoletnie, wszechstronne studia prowadzone przez naszych naukowców z Instytutu Morskiego w Gdańsku pod przewodnictwem doc. mgr. inż. W. Urbanowicza (o nowym statku „ZG" pisało już szerzej — por. nr 49/64).

Koncepcja nowego statku — następcy „Batorego" jest więc opracowana. Jest to dopiero pierwszy, ale istotny krok w tej sprawie. Należy sądzić, że w ślad za tym w niedługim czasie nastąpią dalsze najważniejsze posunięcia, które zadecydują ostatecznie o następcy „Batorego".

TADEUSZ DZIEKOŃSKI

ze świata

BANKI MOBILIZUJĄ KAPITAŁY DLA AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

W Paryżu na jesieni 1964 r. odbyło się pod przewodnictwem dra Marcusa Wallenberga, przedstawiciela grupy banków szwedzkich, pierwsze posiedzenie rady nowej kompanii „Atlantic Community Development Group for Latin America" (Atlantycka Spólnota Rozwoju Ameryki Łacińskiej) o kapitale nominalnym 40 mln dol.

Kompania ta, będąca właściwie kapitalistycznym koncernem tęczowym przeszło 50 towarzystw przemysłowych i banków z Europy, USA, Kanady i Japonii, ma służyć firmom łacińsko-amerykańskim pomocą w modernizacji istniejących przedsiębiorstw oraz budowie nowych. Przy decyzjach będą przede wszystkim brane pod uwagę opłacalność i pewność inwestowanych kapitałów.

Kompania ma zapewnione poparcie „Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju". Jeżeli np. do spółki lokalnej o kapitale 10 mln dol. wniesie ona także 10 mln dol., to Bank w razie potrzeby udzieli takiemu przedsiębiorstwu 30 mln dol. pożyczki, zwiększając w ten sposób znacznie możliwości realizowania projektów.

Przy zakładaniu Kompanii przyświecał cel zwiększenia zainteresowania kapitałów europejskich inwestycjami w Ameryce Łacińskiej. Na siedzibę zarządu upatrzono Zurych albo Paryż, a naczelne stanowiska w koncernie obsadzono Europejczykami. Dotychczasowy jednak udział kapitału europejskiego nie jest duży. Na 16 mln dol., które przyniosła subskrypcja w pierwszym rzucie, mniej więcej połowa przypada na kompanie amerykańskie, około 5 mln dol. — na europejskie, 2 mln dol. — na Kanadę i 1 mln dol. na Japonię.

Przewiduje się, że Kompania swoją działalność rozpocznie od krajów najbardziej ustabilizowanych politycznie, jako dających większą gwarancję pewności dla kapitału prywatnego.

(MP)

PRASA o problemach gospodarczych

O Warszawie pisaliśmy już w naszym tygodniku niejednokrotnie. Szczególnie wiele materiałów zamieściliśmy w ubiegłym roku, w ramach akcji pt. „Centralne problemy w regionalnym zwierciedle". Okazją do tych publikacji były prace nad przyszłym planem 5-letnim naszego miasta, w pierwszym rzędzie zaś jego odmienna od większości regionów kraju sytuacja zatrudnieniowa i demograficzna. Czytelników naszych zainteresują więc niewątpliwie artykuły na te tematy zamieszczone ostatnio w „POLITYCE" i „NOWYCH DROGACH".

W „Polityce" **Aleksander Paszyński** w oparciu o przykład Warszawy zastanawia się nad prawidłową wielkością aglomeracji miejskiej w naszych warunkach. Wychodzi on z założenia, że tworzenie się wielkich skupisk miejskich, rozrastanie się miast, wciąganie w swoją orbitę okolicznych osiedli, wreszcie przestrzenne łączenie się poszczególnych skupisk w wielkie, wielomilionowe zespoły — to proces prawidłowy, nieuchronnie wynikający z rozwoju sił wytwórczych, przede wszystkim z potrzeb i wymagań nowoczesnego przemysłu i ludzi w nim zatrudnionych. W świetle tych rozważań, rozwój warszawskiego zespołu miejskiego dokonujący się w ciągu ostatnich dwudziestu lat niezwykle szybko i burzliwie, jest wynikiem pewnej ogólnej prawidłowości. Na marginesie można tu dodać, że prawidłowość ta nie bardzo jakoś prawidłowo przebiega. Warszawa bowiem jako skupisko ludzkie jest obecnie równocześnie miastem i za dużym i za małym. W odniesieniu do istniejącego potencjału produkcyjnego jest miastem zbyt małym, nie może własnymi siłami w pełni owego potencjału wykorzystać, w rezultacie czego bardzo nowoczesny przemysł warszawski ma jeden z najniższych w kraju współczynników zmianowości. Dalsze konsekwencje takiego stanu rzeczy to stałe zwiększanie się dojazdów do pracy, zamienianie coraz większej liczby podstołecznych miejscowości w hotele, miejscowości noclegowe dla ludzi pracujących i korzystających z usług miejskich w Warszawie. Jeżeli jednak to samo skupisko ludzkie przymierzymy do pozostałej substancji materialnej miasta, to okaże się ono za duże. Skutki wszystkim znane — przeciążenie urządzeń miejskich, coraz większe kłopoty związane z korzystaniem z usług komunalnych, a w konsekwencji pogarszanie się warunków życia mieszkańców. Jak rozwiązać zarysowany wyżej dylemat? Ponieważ w ostatnich latach przyrost ilości miejsc pracy był ponad dwukrotnie wyższy od przyrostu izb mieszkalnych oraz wielokrotnie szybszy od rozwoju sieci usług komunalnych, władze miejskie postanowiły przede wszystkim zahamować rozwój przemysłu, a nawet dokonać sztuki, która — jak pisze Aleksander Paszyński nikomu jeszcze się nie udała — a mianowicie wypchnąć część zakładów produkcyjnych poza granice miasta. Na wysiłki te autor omawianego artykułu patrzy z pewnym powątpiewaniem. Ma on zastrzeżenia nie tylko co do realności i skuteczności podejmowanych zabiegów — lecz uważa je również za działanie sprzeczne z naturalną tendencją rozwojową występującą we wszystkich wysoko uprzemysłowionych krajach na świecie.

Autorem artykułu w „Nowych Drogach" pt. **„Kształt Warszawy"** jest **Bolesław Malisz.** Zajmuje on się w zasadzie jedynie przestrzennym zagospodarowaniem miasta. Porównując pod tym względem Warszawę przedwojenną z obecnie istniejącym miastem dochodzi do wniosku, że aktualna przestrzenna struktura jest prawidłowa, oparta o słuszną koncepcję wielopasmowego układu funkcjonalnego. Równocześnie jednak autor podkreśla, że niezwykle dynamicznie rosną nowe potrzeby, że wielkość Warszawy, będąca w pewnym sensie funkcją przyrostu ludności w całym kraju, ma tendencje do szybkiego wzrostu, którego nie można opanować przy pomocy administracyjnych zakazów. Konieczne jest stworzenie dalszej długofalowej koncepcji rozwoju miasta oraz otaczających go okolic, koncepcji uwzględniającej szybki i nieuchronny wzrost całej aglomeracji. Dotychczas bowiem istniejąca wizja przestrzennego kształtu miasta, wychodząca jeszcze z przedwojennych założeń „Warszawy Funkcjonalnej" i wzbogacona pracami architektów i urbanistów prowadzonymi w czasie okupacji i po wojnie, została już w znacznej mierze zrealizowana.

Na koniec mamy jeszcze do spełnienia przyjemny obowiązek. Z ostatniego numeru **„MOTORU"** dowiedzieliśmy się, że redakcja tego pisma przyznała nam symboliczny medal za aktualną publicystykę na tematy motoryzacyjne. Serdecznie dziękujemy i mamy nadzieję, że w roku 1965 na naszych (coraz lepszych) drogach będzie się kręciło coraz więcej czterech kółek, a ich właściciele nie będą musieli klać przed zamkniętymi stacjami benzynowymi ani wystawać w ogonku po (jakże często jeszcze niestety rozlatujące się po paru tysiącach kilometrów) opony.

S. C.

Z świata nauki i techniki

„Myślące światła"

37-milowej długości tor wodny ze Szczecina do Świnoujścia wyposażony jest w całe komplety sygnałów świetlnych, lamp pozycyjnych i latarń. System ten jest z każdym rokiem coraz bardziej automatyzowany. Ostatnio np. wprowadzono tu światła, które latarnicy nazywają „myślącymi lampami".

Latarnie te same zapalają żarówki zastępcze, w przypadku gdy spalą się właściwe. Innym ciekawym urządzeniem świetlnym jest automat, który samodzielnie reguluje siłę światła w zależności od natężenia mroku czy mgły. Lampy tego typu zasilane są z dwóch źródeł: gazem bądź prądem elektrycznym, zaś o tym, które źródło zasilania trzeba w danym momencie uruchomić — decyduje również automat.

Nowe rodzaje papieru

Wszechzwiązkowy Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Celulozowo-Papierniczego ZSRR opracował nowe rodzaje papieru, wyrabianego z lowsanu, kaprolu, nitronu i innych włókien sztucznych. Papiery te są kwasoodporne, wytrzymują wysokie temperatury, nie przepuszczają wilgoci i mają dużą wytrzymałość mechaniczną.

Papiery te wyrabia się ze 100 proc. włókien sztucznych, jak również z ich mieszaniny z włóknami naturalnymi. Papiery kartograficzne z lowsanu i bawełny są bardzo odporne na wilgoć. (Przegląd Techniczny nr 50/64).

Kominy z tworzyw sztucznych

W jednym z angielskich zakładów przemysłowych zastosowano kominy „Marex", wykonane z tworzywa sztucznego zbrojonego włóknem szklanym. Wewnętrzna strona tych elementów jest wyłożona specjalną wykładziną z durestu, tworzywa sztucznego wzmocnionego włóknem azbestowym. Kominy wytrzymują temperaturę 180 st. C.

Ciężar kominów stanowi około 1/2 analogicznych obiektów wykonanych ze stali. Koszt jest mniej więcej jednakowy. Poważne oszczędności wynikają z dłuższego okresu eksploatacji, łatwiejszego wykonania i braku konieczności malowania ochronnego. (Przegląd Techniczny nr 50/64).

Izotopowy „Mamut"

„Mamut" — to nazwa izotopowego defektoskopu, który skonstruował mgr inż. R. Szwarcewicz w Instytucie Elektroniki. Wbrew swej nazwie jest to urządzenie zgrabne i wręcz wszędobylskie. Jego izotopowa głowa, wysyłająca promienie gamma, umieszczona jest na giętkiej szyi. Mimo że ciężka żeliwna głowica wypełniona jest ołowiem — może obracać się poziomo o 360 stopni, a pionowo 40—90 stopni. Dzięki temu „Mamut" może prześwietlać nie tylko przedmioty proste, ale i o bardzo skomplikowanych kształtach. W ten sposób przed „Mamutem" trudno ukryć jakąś wadę wykonanego przedmiotu, niewidoczną gołym okiem: pęcherzyk powietrza w odlewie, wewnętrzne małe pęknięcie, złą spoinę spawalniczą itp.

„DI-16" — tak brzmi fachowa nazwa „Mamuta", jest defektoskopem o największym natężeniu promieni gamma, wykonanym w Instytucie Elektroniki. Jest to urządzenie przystosowane zarówno do pracy laboratoryjnej, jak i w warunkach fabrycznych.

Nowe tworzywa

W USA opracowano metodę umożliwiającą produkcję tworzyw sztucznych, dających się namagnesować. Badania przeprowadzono z polichlorkiem winylu, do którego dodawano w odpowiednich dużych ilościach proszek żelazny jako wypełniacz. Tak otrzymany produkt dał się namagnesować podobnie jak żelazo.

★

Na posiedzeniu Amerykańskiego Stowarzyszenia Chemicznego wygłoszono referat o opracowaniu przez naukowców General Electric nowej grupy tworzyw sztucznych, przewodzących prąd elektryczny.

Nowe tworzywa otrzymano dodając do odpowiednich polimerów ujemnie naładowane jony TCNQ (tetracyanoquinodimetan). Produkt zachowuje mechaniczne właściwości polimerów i wytrzymuje temperaturę do 100°C. (Przegląd Techniczny nr 50/64).

Katastrofy kopalniane a pory roku

Statystyka katastrof w kopalniach węgla wykazuje, że są one najczęstsze w zimie. Czemu to przypisać? Otóż często w porze zimowej nagłe zmiany ciśnienia barometrycznego powodują powstawanie w skorupie ziemskiej naprężeń wyzwalających ze skał wybuchowy gaz metan, ponadto suche powietrze zimowe osusza pył węglowy, co czyni go bardziej zapalnym. Uczeni amerykańscy radzą więc stosowanie w kopalniach w porze zimowej specjalnych środków bezpieczeństwa, a trudniejsze roboty w kopalni wykonywać w porze letniej. (Przegląd Techniczny nr 48/64).

Sonda ultradźwiękowa w okulistyce

W Akademii Medycznej we Wrocławiu w klinice kierowanej przez prof. dr Witolda Kapuścińskiego, po raz pierwszy w polskiej okulistyce zastosowano dla celów diagnostycznych tzw. sondę ultradźwiękową. Sonda taka, w odróżnieniu od aparatury rentgenowskiej, wykrywa każdy materiał, zarówno metal, jak i masy plastyczne, drewno itp. W klinice Wrocławskiej przy pomocy tej aparatury stwierdza się z dużym prawdopodobieństwem istnienie lub brak nowotworów w oku, odczepienie się siatkówki połączone z kataraktą (zaćmą), czego nie można wykryć w żaden inny sposób.

Wrocławska sonda ultradźwiękowa — wynik ścisłej współpracy lekarzy i techników — została zbudowana w kraju. Defektoskop (generator) i głowice nadawczo-odbiorcze dźwięków zbudowali inż. inż. A. Leśkiewicz i A. Frydryszak ze spółdzielni „Radiotechnika" we Wrocławiu. Zmodyfikowanie sondy dla celów klinicznych jest zasługą dr Haliny Czerek-Jagueckańskiej oraz mgr W. Czereka z AM. Konsultacje w zakresie fizyki przeprowadził profesor Politechniki Wrocławskiej — dr inż. F. Andrzejewski. Zasługą wrocławskiej kliniki jest też opracowanie całej metody diagnostycznej. Wyniki wrocławskich uczonych mają charakter pionierski w skali światowej.

Tworzywa w mostach

W budowie mostu drogowego (na drodze lokalnej) w powiecie Ropczyce zastosowano żywice epoksydowe. Zamiast zastosowania pod nawierzchnię zbrojnej płyty betonowej ułożono prefabrykowane płyty zbrojone, które przyklejono do dźwigarów klejem „Epidian" (producent Zakłady Chemiczne w Sarzynie). Korzyści: znaczne skrócenie czasu budowy mostu. (Przegląd Techniczny nr 50/64).

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rynkowej w drobnej wytwórczości niezbędne będzie podjęcie bardziej wnikliwych analiz, zmierzających do wykrycia przyczyn tego zjawiska i usunięcia ich. (pis)

Dobre wyniki kontraktacji żywca wieprzowego

Wiadomo już, że zgodnie z wcześniej publikowanymi przewidywaniami pierwsze miesiące br. przyniosą istotny wzrost skupu żywca, zwłaszcza wieprzowego. Na styczeń br. podpisano bowiem o 38 proc. kontraktów na dostawę tuczników więcej niż na styczeń r. ub., a na luty br. o ok. 48 proc. więcej kontraktów niż na luty r. ub.

Oznacza to, że skup żywca wieprzowego wyniesie w styczniu ok. 378 tys. sztuk, o ok. 100 tys. sztuk więcej niż w styczniu r. ub., a w lutym dojdzie do ok. 381 tys. sztuk i będzie o ok. 120 tys. sztuk wyższy niż przed rokiem. Ponadto przewidywać można, że utrzymają się tendencje do wzmożonego selekcjonowania bydła, a tym samym i większy jego skup niż przed rokiem.

Nie oznacza to jednak, że cały, o kilkanaście procent wyższy niż przed rokiem skup zwierząt rzeźnych będzie na bieżąco wykorzystany dla zwiększenia dostaw na potrzeby rynku. Znaczny odsetek zwiększonego skupu żywca zatrzymać wypadnie w chłodniach na następne miesiące. Dostawy rynkowe mięsa ukształtują się w I kw. br. na poziomie zbliżonym do założeń planu rocznego, tj. w granicach 6,5 proc. (w porównaniu z I kw. r. ub.). (pis)

Frontem do kontroli społecznej

Minister Handlu Wewnętrznego skierował do wszystkich organizacji handlowych specjalne pismo w sprawie współpracy z komisjami kontroli społecznej handlu i gastronomii. Polecа ono m. in. nawiązanie ścisłej współpracy jednostek handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego z odpowiednimi instancjami związków zawodowych oraz niesienie pomocy i ułatwianie wykonywania czynności kontrolerom społecznym.

Jednostki kontrolowane jak sklepy, zakłady gastronomiczne, punkty usługowe powinny zapewnić kontrolerom społecznym warunki umożliwiające jak najsprawniejsze wykonanie czynności i możliwie niezwłocznie usuwać stwierdzone uchybienia.

Zarządy przedsiębiorstw zostały zobowiązane do ścisłej współpracy z instancjami związków zawodowych poprzez interesowanie się wynikami kontroli, w podległych im jednostkach, szybkie reagowanie na wnioski pokontrolne, powodowanie niezwłocznego usuwania wskazanych uchybień i niedociągnięć jak również udzielania wyjaśnień w przypadkach nastręczających trudność lub niemożność realizacji wysuwanych przez kontrolę wniosków.

Zjednoczenia przedsiębiorstw handlowych zostały zobowiązane do prowadzenia analizy wyników kontroli społecznej, czuwania nad wykorzystywaniem wniosków pokontrolnych i wprowadzeniem postulowanych usprawnień pracy oraz usuwaniem niedociągnięć w działalności przedsiębiorstw. (w.p.)

„Eldom" — nowe przedsiębiorstwo handlowe

Na podstawie zarządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego z dniem 1 stycznia 1965 r. rozpoczyna działalność Przedsiębiorstwo Techniczno-Handlowe Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Eldom" w Warszawie. Przedmiotem działalności Przedsiębiorstwa jest koordynowanie obrotu sprzętem zmechanizowanym oraz części zamiennych do tego sprzętu, a mianowicie: pralek, lodówek, maszyn do szycia, odkurzaczy, froterek, mikserów, maszynek do golenia itp. Przedsiębiorstwo to będzie prowadziło działalność w zakresie hurtu, detalu i usług naprawczych związanych z tym sprzętem.

Przedsiębiorstwo prowadzić będzie siedemnaście wojewódzkich oddziałów. Zakres branżowy przedsiębiorstwa został wydzielony z dotychczasowej działalności Centrali „Arged". (w.p.)

Kolejne rozszerzenie sprzedaży ratalnej

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego postanowiło rozszerzyć — na okres sezonu zimowego, tj. od 15 grudnia 1964 r. do 14 marca 1965 r. — sprzedaż ratalną na lodówki i rowery.

Wprowadzono sprzedaż na raty lodówek w cenie od 5.500 zł do 7.000 zł typu „Foka", „Szron", „SLD-Mielec" i „Yeti" — na warunkach — 20% wpłata gotówkowa i 12 rat. Jednocześnie dla lodówek „Silesia" obniżono wpłatę gotówkową z 20 na 10% przy rozłożeniu pozostałej kwoty na 24 raty. Wprowadzono również sprzedaż ratalną wszystkich rowerów produkcji krajowej i importowanych, z wyjątkiem wyścigowych i dziecięcych, na warunkach — 20% wpłata gotówkowa i 12 rat.

Jednocześnie na ten sam okres sezonu zimowego wprowadzono korzystniejsze warunki sprzedaży ratalnej motocykli „WFM" — „WSK" — 125 ccm w cenie 7.000 zł, zmniejszając wpłatę gotówkową z 20 na 10%.

Wymienione artykuły będą sprzedawane również — zgodnie z obowiązującymi przepisami — na czeki-uprawnienia, wydawane przez pracownicze kasy zapomogowo-pożyczkowe. (w.p.)

Plan dostaw nawozów „zagrożony"

Według wstępnych szacunków pod zbiory 1965 r. CRS sprzedała w II półroczu r. ub. o ok. 6 proc. więcej nawozów sztucznych i o ok. 36 proc. więcej wapna nawozowego niż w odpowiednim okresie 1963 r. pod zbiory 1964 r. Nie pokryło to jednak w pełni zapotrzebowania rolników na nawozy mineralne. W pewnej mierze wiąże się to z niekorzystną realizacją planów produkcji i importu nawozów.

Aktualne szacunki wskazują, że do wykonania planu zaopatrzenia rolnictwa w nawozy pod tegoroczne zbiory może zabraknąć ok. 35—45 tys. ton nawozów w czystym składniku. Braki te odczuwają zwłaszcza rolnicy indywidualni. Zaopatrzenie w nawozy gospodarstw uspołecznionych odbywa się bowiem zgodnie z założeniami planu.

Wszystko to upoważnia do stwierdzenia, że trudności rozwoju produkcji rolnej, w znacznym stopniu związane, jak wiadomo, z niekorzystnym układem warunków atmosferycznych, wiążą się również z niepomyślną realizacją planów dostaw nawozów mineralnych. I to zarówno rocznych, jak i planu pięcioletniego. Według niektórych danych również inne dostawy na potrzeby rolnictwa kształtują się poniżej założeń planów (środków ochrony roślin, maszyn rolniczych, traktorów, pasz wysokobiałkowych i materiałów budowlanych). Problem zaopatrzenia wsi w artykuły do produkcji rolnej zasługuje więc na szczególnie wnikliwą analizę. (pis)

Czy uruchomić stare cegielnie

Osiągnięty wzrost produkcji cegły z ok. 3,1 mld sztuk w 1963 r. do 3,45 mld sztuk w 1964 r. nie zlikwidował braków zaopatrzenia rynku i budownictwa uspołecznionego w materiały ścienne. Przewidywać należy również, że braków tych nie zlikwiduje planowany na br. ok. 14 proc. wzrost produkcji materiałów ściennych. W tym ok. 10 proc. wzrost dostaw cegły (do ok. 3,8 mld sztuk).

Jednym ze źródeł trudności zaopatrzenia w materiały ścienne jest jak wiadomo wstrzymanie produkcji cegły w wielu zakładach, ze względu na wyczerpanie złóż gliny, lub zbyt duże zużycie opału. Produkcja cegły spadła bowiem z ok. 3,5 mld sztuk w 1960 r. do 3,1 mld sztuk w 1963 r., a jej ponowny wzrost w latach 1964—1965 bazuje na nowo uruchamianych, lub rekonstruowanych obiektach.

Budowa tych obiektów przed paru laty była jednak ograniczona ze względu na nadmiar materiałów ściennych. Obecnie sytuacja uległa dużej zmianie i uruchomienie mniej opłacalnych cegielni wydaje się godne rozważenia. W analizach efektywności produkcji tej droższej cegły i cegły w ogóle, warto uwzględnić przy tym fakt, że ceramiczne materiały ścienne wymagają stosunkowo mniej cementu, co może być źródłem wielu oszczędności. (pis)

Huta Batory „łamie" plany produkcji ciężarówek

Ostatnie miesiące r. ub. przyniosły widoczne załamanie planu produkcji samochodów ciężarowych. Np. w listopadzie 1964 r. ich produkcja była o ok. 11 proc. niższa niż w tym samym czasie w 1963 r.

Wiąże się to głównie ze złą jakością odkuwek wałów korbowych, dostarczanych przez Hutę „Batory". Wiadomo tymczasem, że produkcja samochodów ciężarowych od 1963 r. kształtuje się na niezmienionym prawie poziomie (26,8 tys. sztuk) i na tym samym mniej więcej poziomie ma być utrzymana w br., tj. o ok. 12 tys. poniżej założeń planu pięcioletniego na ten okres. Gospodarka nasza odczuwa więc duży brak taboru samochodów ciężarowych i każde opóźnienie dostaw jest źródłem wielu dodatkowych trudności. (pis)

Kartki z przeszłości

Jeszcze o oświacie i nauce

W ostatnich „Kartkach z przeszłości" podaliśmy w dużym skrócie najogólniejszy obraz oświaty i nauki w Polsce międzywojennej. Zanim omówimy sytuację kultury tego okresu – dla uzupełnienia poglądu – przypomnimy jeszcze w jaki sposób korzystali z oświaty i nauki chłopi i robotnicy. Nie najlepsza była sytuacja w szkolnictwie wiejskim. Np. na ogólną liczbę 141 szkół w powiatach małopolskich 37 było jednoklasowych i 32 dwuklasowych. W 1933 roku zaledwie 72 proc. dzieci podlegających obowiązkowi nauczania było zapisanych do szkół. W rzeczywistości uczęszczało daleko mniej ponieważ, jak pisał J. Michałowski w książce pt. „Wieś nie ma pracy" (Warszawa 1935 r.): „W zimie większość dzieci do szkoły nie uczęszcza z powodu braku ubrania i obuwia, co przy wielkim rozrzuceniu wsi małopolskich, nieraz na przestrzeni 4–5 km, często uniemożliwia powszechnie stosowane przynoszenie dzieci do szkół przez ojca, który jedyny w rodzinie ma jeszcze buty".

Ten sam autor przytacza dane statystyczne dotyczące synów chłopskich uczęszczających do gimnazjum im. St. Konarskiego w Rzeszowie. Większość z nich to niewątpliwie synowie bogaczy wiejskich. Jednakże ogólna ilość synów chłopskich uczęszczających do szkoły średniej stale spadała. Proces ten staje się zrozumiały, jeżeli weźmiemy pod uwagę okoliczność, że opłata w gimnazjum wynosiła 220 złotych, przy czym dla ubogszych, nawet zdolnych uczniów, rzadko stosowano ulgi.

„Czynniki ekonomiczne – pisał J. Michałowski w przytoczonej pracy – dławią dziś pęd włościan do osiągnięcia średniego wykształcenia tak samo niemal skutecznie, jak wydawane w stosunku do chłopów średniowieczne zakazy pobierania nauki. Obrazu stanu oświaty i kultury w powiecie (rzeszowskim) dopełnia ilość 4 odbiorników radiowych na cały powiat, liczba 100 złotych preliminowanych i 0,00 złotych wydatkowanych w 1933 roku na kulturę i sztukę".

A oto jeszcze kilka uwag co do naszej niedawnej przeszłości, jeżeli idzie o naukę i oświatę, tym razem zaczerpnięte ze świeżo wydanej książki A. Ajnenkiela pt. „Od rządów ludowych" do przewrotu majowego" (Warszawa 1964 r.).

Zaledwie 3 proc. – jak podaje autor – studentów korzystało w Polsce kapitalistycznej z pomocy państwa.

„W roku szkolnym 1925/26 szkoły najniżej zorganizowane (jedno i dwuklasowe) stanowiły 75,2 proc. wszystkich publicznych szkół powszechnych w Polsce... Szkoły najniżej zorganizowane znajdowały się głównie na wsi... W omawianym okresie około połowa uczniów szkół powszechnych opuszczała je po czterech klasach".

I jeszcze jeden cytat tego samego autora:

„W roku szkolnym 1922/23 na ogólną liczbę 227 tys. uczniów szkół średnich niespełna 4 proc. było pochodzenia robotniczego".

Kultura

O poważnym zastoju w dziedzinie kultury w Polsce kapitalistycznej świadczą nakłady książek i broszur. W 1937 roku nakłady wszystkich druków nieperiodycznych wynosiły, według „Małego Rocznika Statystycznego" (1939 r.), a więc statystyki oficjalnej, przeszło 29 mln egzemplarzy, a zatem zaledwie 0,9 na jednego obywatela kraju.

Nakłady literatury pięknej były również niskie. W 1937 roku edycje tego rodzaju wydawnictw kształtowały się na poziomie 6,5 mln egzemplarzy, czyli 0,19 na jednego obywatela.

Naturalnie ceny książek bardzo poważnie zawyżały tym samym stały się raczej niedostępne dla robotników – chłopów i większości inteligencji pracującej.

Warto przynajmniej nadmienić, że wydatki kulturalno - oświatowe według ankiety, opracowanej w 1932 roku przez Instytut Gospodarstwa Społecznego stanowiły w budżecie rodziny robotniczej zaledwie 0,6 proc.

Jeżeli idzie o bezrobotnych, to według sprawozdania wymienionej ankiety już same pytania dotyczące „kulturalnej strony", a więc „...wydatków na rozrywki, jak teatr, kino – wywoływały najczęściej uśmiech pełen goryczy, jeżeli nie wprost oburzenia, u tych zwłaszcza, którzy boleśnie odczuwają potrzeby kulturalne".

Urządzenia kulturalne prawie zupełnie nie trafiały na wieś. Natomiast w miastach korzystały z nich prawie wyłącznie warstwy zamożne.

W 1938 roku sprzedano w Polsce kapitalistycznej prawie 5,7 mln biletów do teatrów i teatrzyków w miastach liczących ponad 20 tys. mieszkańców. Tymczasem już w 1931 roku według spisu ludność tych miast wynosiła 5,4 mln obywateli. Jeżeli uwzględnimy powiększenie się liczby ludności od 1931 do 1938 roku, to okaże się, iż na jednego mieszkańca miast powyżej 20 tys. obywateli, nie przypadał nawet jeden bilet do teatru.

Liczba kin w Polsce kapitalistycznej rosła powoli. W 1938 roku było ich 807 z 388,4 tys. miejsc. Kinoteatrów dźwiękowych przypadało na 100 tys. mieszkańców – 2,3. Warto porównać, że w tym samym okresie we Francji na 100 tys. obywateli przypadało kin – 8,9, w Niemczech – 9,3, w Anglii – 11,3.

Od 1928 do 1938 roku towarzyszył stale malejący udział wydatków w budżecie państwowym na oświatę, naukę i kulturę. W budżecie na rok 1938/39 przypadało na te wydatki łącznie z wydatkami na ochronę zdrowia i opiekę społeczną zaledwie 16 proc. ogólnej sumy wydatków budżetowych. Wydatki na te cele padały ofiarą niemal każdego posunięcia „oszczędnościowego". Państwo polskie nie tylko redukowało zaspokajanie potrzeb socjalno-kulturalnych do minimum niezbędnego dla funkcjonowania społeczeństwa, lecz ponadto znaczna część tego minimum z budżetu państwa przerzucało na finanse samorządowe. („Materiały do badań nad gospodarką Polski" Cz. I. 1918—1939).

M.S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne – Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nacz. 280628, sekretarz redakcji 265342, redaktorzy 288392 i 293854, sekretariat redakcji 280628.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57, Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 28-28-09 i 28-86-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3.5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1916. E-57.